

23, rue Talboul
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

9 MAJA 1965

Nr 19 (395)

Tygodnik Polski

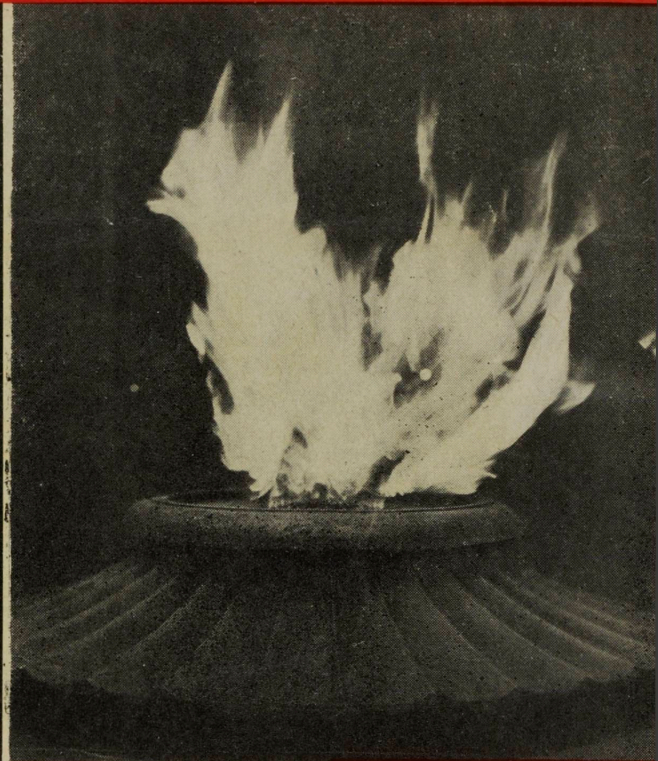


LA SEMAINE POLONAISE

1939 – 1945

**CZCIMY ZASŁUGI WSZYSTKICH POLAKÓW
KTÓRZY NIE SZCZĘDZILI KRWI W WALCE
O WOLNOŚĆ**

**WŁADYSŁAW GOMUŁKA
(12. 10. 1946)**



Westerplatte-Kutno-Warszawa-
Hel-Kock ♦ Narvik ♦ Dieuze-
Belfort-Lagarde ♦ Bitwa o Wielką
Brytanię ♦ Tobruk-Gasella ♦
Monte Cassino-Ancona-Bolonia
-Werona ♦ Walki w Kraju: Armii
Krajowej-Gwardii Ludowej-
Armii Ludowej - Batalionów
Chłopskich-Getto-Powstanie
Warszawskie ♦ Chambois-
Falaise-Abbeville-Gandawa-
Breda-Wilhelmshaven - Arnhem
♦ Lenino-Darnica-Studzianki-
Praga-Warszawa-Wał Pomorski
-Kołobrzeg-Odra-Berlin ♦ Nysa
-Budziszyn - Drezno - Mielnik

F° P 2373

**POUR
LEUR LIBERTÉ
POUR
LA VOTRE**

Pour votre liberté et la nôtre — ce fut toujours le mot d'ordre, le signe de ralliement des Polonais. Il le fut aussi durant les six longues années qui suivirent l'aube sinistre de premier septembre 1939 et le déferlement des hordes nazies envahissant la Pologne. Westerplatte, Kutno, la défense de Varsovie, Hel, Kock en Pologne; Narvik en Norvège; Dieuze, Belfort, Lagarde en France, la bataille du ciel en Grande-Bretagne; Tobruk en Afrique du Nord; Monte Cassino, Ancone, Bologne, Vérone en Italie; les combats des partisans en Pologne occupée, l'Insurrection du Ghetto, l'Insurrection de Varsovie; les faits d'armes des chasseurs et des bombardiers polonais sur les deux fronts, ceux de la marine de guerre et de la marine marchande; le débarquement en France — Falaise, Chambois, Abbeville; puis Gand, Breda, Arnhem, Wilhelmshaven... Et sur le front est — Lenino, Darnica, Studzianki, Varsovie, le Rempart de Poméranie, Berlin, Budziszyn, Dresde, Mielnik... Il n'est de champ de bataille qui ne soit imprégné de sang polonais.



Sur le contre-torpilleur „Piorun” en Mer du Nord



Quelque part en Grande-Bretagne le général Sikorski décore les pilotes d'une escadrille polonaise



KURJER POLSKI
Zwycięstwo pod Kutnem
Dwie dywizje niemieckie rozbite

En septembre 1939, la bataille de Kutno, où deux divisions nazies furent mises en déroute, fut un éclatant témoignage de l'héroïsme des soldats polonais laissés sans défense par le régime des colonels



Les partisans de l'AL étaient là. Ce train de munitions allemand n'est jamais arrivé au front



Un des premiers détachements de la Garde Populaire (GL) dans les forêts environnant Piotrków



Rassemblement d'une unité d'infanterie polonaise au camp de Coëtquidan (Bretagne) au début de 1940

Des chasseurs de montagne polonais en position après le débarquement allié à Narvik en mai 1940



Devant Tobruk, dans le désert, une sonnerie de clairon dans le campement de la Brigade Karpatique



Des soldats de la 27e division de l'Armée Intérieure (AK) en patrouille dans la forêt de Mozyrz



Au camp de Sielce (URSS) des soldats de l'Armée polonaise en formation lisent „La Pologne libre”

BRONISŁAW BEDNARZ

gen. bryg. Szef Wojskowego
Instytutu Historycznego
w Warszawie

W 20 ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA

OKRES drugiej wojny światowej zajmuje w tysiącletnich dziejach Polski szczególnie ważne miejsce. Wojna wyzwolenicza narodu polskiego, będąca częścią zmagania koalicji antyhitlerowskiej, była w historii Polski najważniejszą walką o istnienie, wolność i sprawiedliwość.

2078 dni walki to ponad 5 i 1/2-letni okres bohaterstwa, poświęceń, strat, tragedii. Bez fałszywej skromności możemy mówić o naszym wkładzie zbrojnym w walkę z faszyzmem. Uważamy ją za najpiękniejszą kartę dziejów narodowych.

Straciliśmy w niej ponad 6 milionów obywateli, około 600 tysięcy zostało inwalidami, o ponad 1.140 tys. wypadków wzrosła liczba zachorowań na gruźlicę. Wartość zniszczeń materialnych na głowę ludności była w Polsce 6 razy większa niż w Anglii i ok. 14 razy większa niż we Włoszech. Blisko połowa majątku narodowego została zniszczona i zrównana, wiele miast z Warszawą na czele legło w gruzach, setki wsi zostało zrównanych z ziemią, miliony ludzi wysiedlono, wywieziono i osadzono w obozach koncentracyjnych. Setki tysięcy Polaków zostało zamordowanych w ponad 5,5 tys. masowych egzekucji.

Dzieje naszej wojny wyzwoleniczej są bardzo reprezentatywne dla walki narodów Europy z hitlerowskim okupantem. Wynika to zarówno z uwagi na położenie Polski na głównym obszarze strategicznym Europy, jak i z faktu, że naród polski uczestniczył aktywnie we wszystkich okresach II wojny światowej.

Rozpoczęła się ona właśnie od agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę. Walka podziemna naszego narodu nabrała od razu szczególnego charakteru, który wynikał z konieczności przeciwstawienia się działalności okupanta hitlerowskiego, usiłującego przekształcić Polskę w obszar do świadczenia swych zbrodniczych poczynań. Właśnie na narodzie polskim hitlerowcy już od pierwszych dni wojny wypróbowały środki i metody podporządkowywania sobie innych podbitych narodów. Siłą rzeczy również przeciwdziałanie narodu polskiego, pierwszego narodu Europy podbitego orężnie, musiało przyjąć od razu formy ostrej walki, które później rozpoznały się w całej Europie.

Z rozbitych oddziałów wojskowych i ochotników powstawały już w 1939 r. i działały do wiosny 1940 r. pierwsze partyzantyczne oddziały. Nie miały one jednak szans przetrwania, szczególnie gdy na ziemiach polskich gromadzone były w drugiej połowie 1940 i 1941 r. milionowe siły hitlerowskie przeznaczone do ataku na ZSRR.

PO RAZ DRUGI, początkowo żywiłowo, a następnie pod przewodnictwem sił lewicowych z Polską Partią Robotniczą na czele rozwinęła się walka zbrojna w postaci partyzantki, jako jej najwyższej formy, po napa-
dzie Niemiec hitlerowskich na Zwią-

Dalszy ciąg na str. 4



Przy pomniku Nike w Warszawie — symbolu zwycięstwa nad faszyzmem — kompania honorowa Wojska Polskiego. Na okładce dzisiejszego numeru zamieszczamy fragment Grobu Nieznanego Żołnierza w stolicy Polski. Na filarach okalających grób widnieją tablice z nazwami pól bitew, w których uczestniczyli Polacy. W urnach znajduje się ziemia ze Wschodu i Zachodu, Południa i Północy, przywieziona z pobojozisk, na których walczyli, zwyciężali i gi-

nał polski żołnierz. Współczesne ludowe wojsko polskie jest spadkobiercą bohaterskiej tradycji żołnierzy walczących pod Kutnem i na Westerplatte, na Helu i na przedpolach Warszawy, walk o Narvik i Tobruk, Monte Cassino i Gandawę, Arnhem i Falaise, pod Lenino i o Berlin, partyzantów i uczestników Ruchu Oporu. Dziś wojsko polskie to dobrze wyposażona technicznie armia. Jedną trzecią jej sił to formacje lotnicze i obrony powietrznej

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Co mi tam troski

*Byleby w garści karabin, taki co w boju
nie chybi,*

*co mi tam śniegi Syberii, co mi tam piaski Libii,
co mi tam obóz, więzienie, głód,*

*poniewierka, szkorbut —
radość żołnierską ładuję, jak chleb i naboje
do torby!*

*Na nic mi wszelkie nagrody, na nic mi
wieńce sławy,*

*potrzebne mi mocne buty, żeby w nich dojść
do Warszawy.*

*Chcę, żeby głośno dudnił po świętym
warszawskim bruku*

*obcas łatany w Narviku,
gwóźdź wyszczerbiony w Tobruku.*

*Wiele się łądów zdeptało, wiele się krajów
obeszło,*

*a ziemia wciąż była polska pod każdą
żołnierską podeszwą!*

*Co mi tam bogactw szukać — ja nie mam nic
oprócz pieśni,*

*siedem niemieckich granatów mój dom
rozwaliło we Wrześniu.*

*Był koło domu ogródek, w nim trochę
warzyw i kwiatów...*

*Ja chcę wygrzebać z tej ziemi siedem
niemieckich granatów.*

*Chcę ucałować tę ziemię, którą ukochał
dzieckiem,*

*a jeśli paść, to gdzieś w Kraju, na piachu,
na mazowieckim.*

*Co mi tam troski, kolego! Idziemy przez
kontynenty,*

*lecą nasze eskadry, płyną nasze okręty,
my pokażemy światu, że Polski jesteśmy*

warciu,

*byleby but był mocny, byle karabin był
w garści.*

Cały niniejszy numer „Tygodnika Polskiego” z okazji 20 rocznicy zwycięskiego zakończenia drugiej wojny światowej poświęcony został udziałowi Polaków w walkach zbrojnych z hitleryzmem. Skromne rozmiary „Tygodnika” nie pozwoliły jednak na pełne wyczerpanie tego ważnego tematu, dlatego też i w kilku następnych numerach część miejsca poświęcimy sprawom drugiej wojny. M. in. zamieścimy artykuły i wspomnienia: **Płk Zbigniew Załuski: WKŁAD POLSKI W ZWYCIĘSTWO. Płk dypl. Marian Porwit: Z ROZWAŻAŃ NAD DZIAŁANAMI KAMPANII 1939. Płk Jan Kamiński: ŻOŁNIERZE SPOD ARNHEM (wspomnienia uczestnika). Płk Bronisław Zakrzewski: UDZIAŁ POLAKÓW W RUCHU OPORU W POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ FRANCJI. Płk mgr Jan Zamojski: WY-**

ZWOLENIE FRANCJI (1944—1945). Stanisław Ryszard Dobrowolski: NA BERLIN (wspomnienia korespondenta wojennego). Płk dypl. Stanisław Komornicki: WARSZAWSKIE POWSTANIE (wspomnienia). Zg: POLACY W WALCE PRZECIWI RAKIETOM „V”. RELACJA PILOTA DYWIZJONU 303 płk. W. Łokuciewskiego i wywiad z autorem rewelacyjnej francuskiej książki pt. STALINGRAD W NORMANDII.

Oddając niniejszy numer do rąk Czytelników pragniemy podziękować wszystkim instytucjom i osobom, które przyczyniły się do jego realizacji, a przede wszystkim Wojskowemu Instytutowi Historycznemu w Warszawie oraz Service Historique de l'Armée (Ministère de l'Armée) za specjalne pozwolenie korzystania z materiałów Revue Historique de l'Armée.

W 20 ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA

Dokończenie ze str. 3

zek Radziecki. Formy oporu i walki narodu z okupantem w toku całej wojny były różnorodne.

Najważniejsze z nich to:

- bierny opór wobec okupanta w postaci niewykonania jego zarządzeń i poleceń,
- wydawanie i kolportowanie prasy konspiracyjnej, której w Polsce było ok. 1400 tytułów,
- tajne nauczanie wszystkich szczebli, od podstawowego do wyższego, łącznie z obronami prac doktorskich i habilitacjami,
- sabotaż gospodarczy w różnorodnych formach, ważny szczególnie w odniesieniu do przemysłu i gospodarki wojskowej,
- ruch oporu wśród wywiezionych na roboty przymusowe do Rzeszy Polaków, których było ponad 1,5 mln,
- pomoc dla jeńców, więźniów i zamkniętych w gettach Żydów,
- ruch oporu w obozach jeńców wojennych, obozach pracy, gettach i obozach koncentracyjnych, których na terenie Polski było ponad 500,
- wywiad na rzecz sojuszników, szczególnie ważny dla Armii Radzieckiej w latach 1943—1945,
- dywersja, której obiektem były szczególnie środki łączności, węzły komunikacyjne, transport,
- akcje likwidacyjne i zamachy na obiekty wojskowe, administracyjne i inne,
- działania partyzanckie, szczególnie ważne na zapleczu frontowym i szlakach komunikacyjnych,
- powstania zbrojne, z których największe było w Warszawie w getcie w 1943 r. i powstanie warszawskie w 1944, największe i najdłuższe trwające w czasie wojny powstania w mieście.

Trudno przeliczać są dziś rezultaty tych działań i walk. Pewnym wskaźnikiem mogą być na przykład dane okupanta, który stwierdził, że w 1943 i 1944 r. dosłownie co 5—6 minut miała miejsce jakaś akcja zbrojna. Ponad tysiąc poważnych działań dywersyjnych wykonała polska partyzantka na obiektach kolejowych, wysadzając mosty, pociągi, stacje. Tylko w 1944 r. Armia Ludowa przeprowadziła ponad 900 operacji kolejowych, w których zginęło blisko 20 tysięcy hitlerowców i wykolono 320 pociągów. Hitlerowcy musieli trzymać na zapleczu ok. 400 batalionów wojskowych i policyjnych dla walki z partyzantką.

Znaczenie walki podziemnej i partyzanckiej polegało na dezorganizacji tyłów, na faktycznym zapędzaniu okupanta do zamkniętych osiedli, dzielnic i budynków, przeciwdziałaniu procesowi wyniszczania ludności.

Nie miejsce na analizę politycznej działalności podziemnej, która miała w Kraju 2 nurty — lewicowy, konsekwentnie walczący, i nurt będący odbiciem polityki „dwóch wrogów” i koncepcji „stania z bro-

DNI POLSKIE w CAEN

Caen, uroczyste miasto normandzkie, którego rola, jako ośrodka kulturalnego, naukowego i gospodarczego nie przestaje wzrastać, organizuje od 6 do 17 maja DNI POLSKIE.

Rozpoczynają się one w czwartek o 18,00 otwarciem wystawy „20 lat Polski Ludowej” w Maison de la Culture, gdzie o 21,00 odbywa się też koncert muzyki polskiej dawnej (w wyk. Ensemble de Musique Ancienne de Lorraine pod dyr. Gilberta Rose) i obecnej (Ensemble de Musique Contemporaine de Paris pod dyr. Konstantina Simonovica).

W piątek po południu na Uniwersytecie otwarta zostanie wystawa „700 lat Warszawy”. O 9 wieczór Tadeusz Breza wygłosi w Amphiteatrze Faculté de Droit odczyt o literaturze polskiej. O tej samej godzinie, 10 maja prof. F. Widyrski wygłosi odczyt o medycynie polskiej w Ecole Nationale de Médecine et de Pharmacie. 11 o 21,00 — prof. Juliusz Starzyński mówił będzie o sztuce polskiej w Faculté des Lettres, a 14 prof. Wiktor Herer o polskim rolnictwie w Faculté de Droit.

W czwartek 13 o 9 wieczór w Amphiteatrze Fresnel Faculté des Sciences wyświetlony będzie film Stanisława Różewicza „Świadectwo urodzenia”, a w poniedziałek 17 o tej samej godzinie w Maison de la Culture „Papiór i Diament” Andrzeja Wajdy.

nią u nogi”. Do tradycji ludowej Polski należą każda walka, jeżeli tylko była skierowana przeciwko okupantowi, jak i każda bojowa działalność wszystkich żołnierzy organizacji podziemia — GL, AL, AK, BCH i oddziałów zbrojnych różnych organizacji niepodległościowych.

Walkę regularnych polskich oddziałów zbrojnych z najeźdźcą rozpoczęła sprawiedliwa z naszej strony wojna obronna w 1939 r. O zaciętości walk żołnierzy tak rycho pozbawionych centralnego kierownictwa państwowego świadczyć mogą liczby zabitych i rannych z polskiej strony, które wyniosły ok. 200 tysięcy.

Poniesione straty materialne i wysiłek Niemiec hitlerowskich w wojnie z Polską pozwoliły zachodnim państwom wygrać na czasie niezbędnym do przygotowania się do walki z agresorem.

Regularne siły polskie utworzone na emigracji we Francji i w W. Brytanii liczyły już w 1940 r. ok. 100 tysięcy ludzi. Żołnierze polscy walczyli w obronie Norwegii, Francji i w Battle of Britain, gdzie polscy lotnicy stracili 11% zestrelonych samolotów hitlerowskich. Nie brakło polskich żołnierzy w Afryce w obronie Tobruku, w bitwach na morzu i w działaniach lotniczych. Polskie Siły Zbrojne u boku państw zachodnich liczyły w końcowym etapie ok. 200 tys. ludzi. Polskiej Dywizji Pancerniej przypadło w udziale zdobycie Wilhelmshaven, 2 Korpus Piechoty wstąpił się bitwą pod Monte Cassino we Włoszech, walkami o Ankone, zdobyciem Bolonii. Spadochroniarze, lotnicy i marynarze uczestniczyli w wielu bitwach i kampaniach, wnosząc określony wysiłek wojskowy, zadając nieprzyjacielowi duże straty.

Największy jednak wkład dały ludowe siły zbrojne — Wojsko Polskie powstałe w lipcu 1944 r. Trzonem jego była 1 Armia Polska zorganizowana w ZSRR i Armia Ludowa, jednocząca demokratyczne siły polskiego podziemia. Na najważniejszym wschodnim froncie regularne polskie oddziały walczyły już w 1943 r. w znanej bitwie 1 DP im. T. Kościuszki pod Lenino. Razem z Armią Radziecką walczyliśmy o wyzwolenie Polski. Polskiej Armii przypadł zaszczyt wyzwolenia Warszawy, przełamania silnego Wału Pomorskiego i zdobycia Kołobrzegu, walczenie o Szczecin. Polscy pancerniacy bili się o Gdańsk i Gdynię. W początkach 1945 r. 400-tysięczne WP, powstałe dzięki olbrzymim wysiłkom narodu i władzy ludowej, dzięki pomocy radzieckiej, która nie tylko była bezinteresowna, ale i praktycznie niemal nieograniczona w zakresie sprzętu i instruktorów, stanowiło poważną siłę bojową. Uwidoczniło się to szczególnie w operacji berlińskiej, w której dwie polskie armie, korpus pancerny, korpus lotniczy i dziesiątki wielkich jednostek razem z wojskami radzieckimi dobiły hitlerów.

Nad Odrą i Nysą Łużycką — dzisiejszych granicach Polski, w pasach natarcia 1 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego wydzielony nam odcinek stanowił blisko 1/6 całości.

Zaszczytny, choć nie tylko symboliczny był udział 1 DP i innych jednostek polskich w bezpośrednim szturmie na centrum Berlina. Był to jakiś wyraz sprawiedliwości dziejowej.

W końcowym etapie wojny jedna z naszych armii — 1 Armia WP dotarła aż do Łaby, gdzie zetknęła się z jednostkami amerykańskimi, zaś 2 Armia WP po walkach pod Budziszynem i Dreznem miała wolność bractwami narodowi czeskim, docierając aż po Pragę. Łącznie ponad 600 tys. żołnierzy polskich było na europejskim teatrze działań, gdy ostatecznie dobijano hitleryzm. Była to poważna realna siła stawiająca Polskę obok wielkich mocarstw w czołówce państw koalicji antyhitlerowskiej. Nie zabrakło Polaków na wszystkich frontach walki z faszyzmem. Hasło „za Waszą wolność i naszą” ożyło ponownie w II wojnie światowej. Wyrazem tego były walki regularnych jednostek polskich u boku ZSRR, W. Brytanii, Francji, ich udział w walkach o wyzwolenie Czechosłowacji, Francji, Belgii, Holandii, Włoch, Norwegii. Również w ruchu oporu i oddziałach partyzanckich wszystkich krajów Europy walczyli Polacy. Zwarte polskie oddziały partyzanckie były m.in. w ZSRR, Francji i Jugosławii. Nie zabrakło Polaków nawet w partyzantce antyjapońskiej na Dalekim Wschodzie. Z górą 2 miliony żołnierzy liczyły w toku wojny polskie oddziały regularne i walczące oddziały partyzanckie.

O wolność Polski walczyli żołnierze Armii Radzieckiej, w partyzantce polskiej walczyli Rosjanie, Czesi, Ukraińcy, Białorusini, Węgrzy, Jugosłowianie, Grecy, Niemcy, Francuzi i przedstawiciele wielu innych narodowości.

Zbrojny wkład Polski w zwycięstwo nad hitleryzmem był wielki i wszechstronny. Stanowił bezcenny skarb narodu, mas pracujących Polski, jest źródłem siły moralnej do budownictwa socjalistycznego w Kraju.

Jeśli przypominamy o zbrojnym wkładzie Polski w zwycięstwo nad faszyzmem hitlerowskim, to dlatego, że jak żadne państwo i naród właśnie z racji proporcjonalności wielkości ofiar i walki mamy obowiązek i prawo domaganie się utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

WITOLD BIEGAŃSKI ppłk dypl. mgr

ROLA POLONII W WYSIŁKU ZBROJNYM PO KLĘSCĘ WRZEŚNIOWEJ

POLSKI WYSIŁEK ZBROJNY poza granicami Kraju zapoczątkowało Wojsko Polskie we Francji, utworzone jesienią 1939 i wiosną 1940. Było to możliwe dzięki temu, że poza okupowanym krajem istniały źródła rekrutacji żołnierza, przede wszystkim zaś Polonia zagraniczna. Ona też w planach odbudowy Wojska Polskiego we Francji stanowiła czynnik nader doniosły. Od jej poparcia i udziału zależało bowiem powodzenie całej sprawy. Toteż organizatorzy z pewnym niepokojem spoglądali na problem rekrutacji polskiej we Francji, zdawali bowiem sprawę, że tylko masy rozszarpane po szerokim świecie emigracji polskiej mogą zapełnić szeregi powstającego wojska. Wprawdzie ocalały resztki sił zbrojnych, które dla uniknięcia niewoli przekroczyły granice neutralnych państw ościennych, jednak w najbardziej sprzyjających okolicznościach można z nich było utworzyć jedynie szkielet kadrowy oddziałów. Nie wystarczało ich natomiast dla zapełnienia szeregów. Polonia zagraniczna składała się w olbrzymiej większości z emigrantów zarobkowych, którzy pomni przyczyn swego exodusu, aktualnie zaś zajęci zdobywaniem kawałka chleba w obcych krajach lub zrośnięci już z nową rzeczywistością wieloma więzami, mogli uchylać się pod różnymi pozorami od udziału w powrześniovym wysiłku zbrojnym.

Dlatego też autorzy umów wojskowych z 9 września 1939 i 4 stycznia 1940 zamiar rekrutacji oparli nie tylko na zaciągu ochotniczym, ale również na przymusowym poborze. Jednakże administracyjny pobór był uzależniony od stanowiska państwa będącego miejscem zamieszkania emigranta wobec toczącej się wojny w Europie. Ponadto mógł on dotyczyć jedynie obywateli polskich, którzy dotąd nie naturalizowali się.

Liczba Polaków żyjących stale poza granicami Kraju wynosiła w dniu wybuchu wojny w 1939 ok. 9 mln, z czego na polskie mniejszości narodowe na obszarach przygranicznych przypadało ok. 3,5 mln, a na wychodźstwo ok. 5,5 mln. Możliwość Polonii zamieszkującej obszary przygraniczne były znikome i sprowadzały się praktycznie do ucieczki spod okupacji. W korzystnej sytuacji byli za to Polacy na emigracji, toteż im przypadała główna rola do spełnienia. Zarówno w projektach, jak i w realizacji stanowili oni główne źródło rekrutacji masy żołnierskiej, w pierwszym rzędzie we Francji i w Belgii, gdzie w przededniu wojny było ich ponad pół miliona.

Polska emigracja zarobkowa we Francji i Belgii żywo i ofiarnie zareagowała na atak hitlerowski skierowany przeciwko Polsce, przy czym manifestacja gotowości obywatelskiej na rzecz zagrożonego Kraju rozpoczęła się już przy końcu 1938. Stowarzyszenia polonijne zabiegały u władz francuskich i polskich o utworzenie we Francji oddziałów ochotniczych. Być może dlatego podczas rozmów sztabowych Kasprzycki-Gamelin (maj 1939) uzgodniono, że w razie wojny 25 tys. obywateli polskich zamieszkałych we Francji zostanie powołanych pod broń. Zamierzano bowiem utworzyć dywizję polską we Francji, dla której z Kraju miała przebyć obsada kadrowa. Projekt ten nie został zrealizowany, toteż na dwa miesiące przed wybuchem wojny emigracja na własną rękę ogłosiła zaciąg ochotniczy, otwierając biura werbunkowe w Paryżu i w innych miastach Francji. Jednocześnie w Lille zawiązał się Centralny Komitet Obywatelski, który z ramienia emigracji miał sprawować ogólne zwierzchnictwo nad formującymi się oddziałami polskimi, a także mobilizować opinię społeczną, opiekować się żołnierzami i ich rodzinami.

Wyniki rejestracji ochotników zamknęły się (w okresie od 30 sierpnia do 28 września) liczbą 19.688 osób, w tym 247 oficerów rezerwy, 1.893 podoficerów rez. i 17.548 żołnierzy. Za przykładem Polonii francuskiej poszły również skupiska emigracyjne w Belgii, Holandii, a nawet w Wielkiej Brytanii. Łącznie z tych krajów zgłosiło się 1,5 tys. ochotników.

Inicjatywa emigracji europejskiej znalazła uznanie w oczach Polonii amerykańskiej, która w wydanej odezwie zapewniała o swojej solidarności, a nie mając możliwości wzięcia bezpośredniego udziału w czynie zbrojnym, obiecywała pomoc materiałową i finansową.

Wraz z rozpoczęciem poboru, kierowanego przez Centralne Biuro Rekrutacyjne i urzędy konsularne, ustał zaciąg ochotniczy. Poborem objęto 28 roczników. Dokonały go merostwa przeszło 30 tysięcy gmin na obszarze całej Francji, przy udziale przedstawicieli stowarzyszeń polonijnych i urzędów konsularnych.

W ślad za tym rozpoczął się proces wcielania poborowych i rezerwistów do formowanych oddziałów polskich. Powołano z obszaru Francji, Belgii i Holandii 44.700 i z Wielkiej Brytanii 910 żołnierzy.

Równoległe z poborem we Francji przebiegała akcja wyciągania i ewakuowania żołnierzy z obozów internowania na Węgrzech i Rumunii, która dała 38.000 osób. Łącznie zatem stan Wojska Polskiego we Francji wyniósł 84.500 żołnierzy.

Po klęsce Francji w czerwcu 1940 polski rząd emigracyjny i władze wojskowe przeniosły się do Wielkiej Brytanii w zamiarze kontynuowania wysiłku zbrojnego. Podjęta odbudowa PSZ w Wielkiej Brytanii brała za punkt wyjścia ewakuowane z Francji resztki oddziałów polskich, Brygadę Karpacką oraz lotnictwo i marynarkę wojenną działające dotąd z baz brytyjskich. Ogółem PSZ na początku tego etapu liczyły niecałe 30.000 ludzi, co w porównaniu z WP we Francji stanowiło spadek stanów o 66%. (Straty bojowe ok. 6 tys., pozostali we Francji 15 tys., internowani w Szwajcarii ok. 11 tys., jeńcy ok. 15 tys., zaginięci i rozproszeni ponad 7 tysięcy).

Dysponując tak skromnymi stanami, z dużą nadwyżką miedzianych do służby liniowej starszych oficerów ze środowisk na wyspie Bute i w braku bazy rekrutacyjnej, władze emigracyjne zrezygnowały na razie z szerszej rozbudowy wojsk lądowych, tworząc jedynie 1 Korpus Polski w Szkocji. Główną natomiast uwagę zwrócono na koncepcje te odpowiadają również Anglikom.

Źródłem rekrutacji dla uzupełnienia stanów była w dalszym ciągu konspiracyjna ewakuacja z Francji, prowadzona przez organizację wojskową gen. Kleeberga. Ilość ewakuowanych nie przekroczyła jednak 2 tysięcy żołnierzy. Nieco lepiej przedstawiała się tzw. ewakuacja „B” z Rumunii i Węgier na Bliski Wschód i na Cypr, lecz także była dalece nie wystarczająca dla istniejących potrzeb.

W tych warunkach szukano źródeł dopływu świeżych zasobów wśród Polonii Kanadyjskiej, Stanów Zjednoczonych i Ameryki Łacińskiej. Łącznie z obu Ameryk uzyskano ok. 2.200 ochotników, gdyż akcja mogła mieć jedynie taki charakter. Gwałtowny wzrost stanów nastąpił dopiero po dotarciu do skupisk polskich w ZSRR, skąd uzyskano 83 tysiące ludzi. Wobec jednak wyjścia Armii Polskiej z ZSRR, a następnie doprowadzenia do zerwania stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim, znowu nastąpił stan kryzysowy jeżeli chodzi o źródła rekrutacji. Toteż w latach 1944—1945 źródłem uzupełnień stali się Polacy-żołnierze armii niemieckiej, wzięci do niewoli w Afryce północnej, na Sycylii i Włoszech, którzy po przejściu selekcji byli częściowo wcielani do PSZ. Ta droga uzyskano łącznie 89 tysięcy ludzi.

Po inwazji na kontynent w czerwcu 1944 r. i w miarę wyzwalała ziem okupowanych na zachodzie Europy, powrócono do reorganizacji w ośrodkach polonijnych, gęsto zalegających północną Francję i Belgię oraz Niemcy, gdzie znajdowały się rzesze polskich robotników wywiezionych na roboty.

W ten sposób z Francji wcielono do PSZ 7 tysięcy i z obszaru Niemiec 21.750 ludzi. Największy napływ uzupełnień przypada na końcówce miesiąca wojny: 1.1.1945 PSZ liczyły — 165 tys. żołnierzy; 1.4.1945 — 182 tys.; 1.5.1945 — 194.500, a 1.7.1945 — 228.000.

O roli i znaczeniu Polonii światowej dla wysiłku zbrojnego poza granicami Kraju świadczy również jej poparcie moralne, przejawiające się w działaniu stowarzyszeń emigracyjnych, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, na rzecz uznania sprawy polskiej przez ówczesne rządy. Opinia Polonii amerykańskiej stanowiła bowiem ważny czynnik, musiała się z nią liczyć administracja amerykańska, zwłaszcza w okresie wyborów prezydenckich, przeprowadzanych dwukrotnie w czasie trwania wojny. Polonia, licząca łącznie ponad 3 miliony — oddała np. w 1940 r. 95% głosów za kandydaturą Roosevelta. Z tej racji nazwano go „polskim kandydatem narodowym”. W kongresie zasiadało 8 senatorów pochodzenia polskiego, a wielu Polaków w sejmach stanowych, radach miejskich i trybunałach. Można zatem śmiało powiedzieć, iż polskie reprezentacje na obczyźnie rozporządzały jednym ważkim atutem, którego nie posiadały inne rządy wygnańcze, poparciem Polonii światowej.

KAMPANIA WRZEŚNIOWA

I WRZEŚNIA 1939 R. o godz. 4.45 wojska niemieckie napadły na Polskę, atakując ją na lądzie, morzu i z powietrza. Żołnierze polscy w obronie ojczyzny stawali najeźdźcom bohaterami. Wojska niemieckie były znacznie silniejsze od wojsk polskich. Liczyły one około półtora miliona żołnierzy, gdy tymczasem wojsko polskie składało się tylko z około 800 tys. ludzi. Największą jednak rolę w szybkim pochodzie wojsk niemieckich na Polskę odegrała przewaga w uzbrojeniu, zwłaszcza w broni pancernej, lotnictwie i artylerii.

Wystarczy wspomnieć, że Niemcy na front polski rzucili 2000 samolotów, podczas gdy Polska miała do swej dyspozycji jedynie około 400, i to w znacznej większości mocno przestarzałych.



NARÓD POLSKI PIERWSZY POWIEDZIAŁ: NIE!

MIMO WIELKIEJ PRZEWAGI wroga wojsko polskie broniło się heroicznie. Szczególnie duże straty zadało ono Niemcom w bitwie nad Bzurą, trwającej 10 dni. Silny opór stawiała załoga Westerplatte, kapitulując dopiero 7 września. Gdynia broniła się do 15 września, 28 września po zaciętej obronie padła Warszawa, 2 października skapitulowała dopiero załoga Helu. Na Lubelszczyźnie, pod Kockiem, jeszcze w pierwszych dniach października grupa gen. Kleeberga stoczyła zwycięską bitwę, lecz z powodu braku żywności i amunicji musiała złożyć broń.

Tak więc kampania w Polsce, pomimo miażdżącej przewagi wojsk hitlerowskich, trwała przeszło miesiąc. Opór polskiego żołnierza mógłby być dłuższy, a rozmiary klęski militarnej mniejsze, gdyby naczelne dowództwo polskie umiejętnie kierowało walkami i wykorzystywało bohaterstwo i zapał do walki narodu polskiego. Tymczasem np. mobilizację rozpoczęto zbyt późno. Po przegranej bitwie granicznej naczelne dowództwo straciło łączność z walczącymi wojskami i w praktyce pozostawiło je już po kilku dniach wojny własnemu losowi.

Podstawowe przyczyny klęski wrześniowej były jednak natury politycznej i gospodarczej.

Bohaterska, obronna, sprawiedliwa wojna Polski w 1939 r. była kontynuacją wolnościowych dążeń narodu polskiego, zdecydowanym przeciwstawieniem się zaborczym planom Niemiec hitlerowskich.

Polska, jak wiadomo, nie była pierwszym obiektem agresywnej polityki Hitlera. Poprzednio utraciły już niepodległość Austria i Czechosłowacja. Wiele krajów Europy zachodniej i południowej poszło lub było gotowych pójść na ustępstwa przed Hitlerem. Naród polski pierwszy powiedział „nie”. Pierwszy przeciwstawił się Hitlerowi, mimo że rządy przedwrześniowe gotowe były iść na ustępstwa.

Trwająca około miesiąca kampania wojenna, bohaterstwo polskiego żołnierza miały znaczny wpływ na sytuację polityczną i wojskową w drugiej wojnie światowej, w początkowej jej fazie. Przede wszystkim napaść Niemiec na Polskę i opór jej wojsk zmusiły niechętnie wojnie rządy Francji i Anglii do wypowiedzenia Niemcom wojny. Równocześnie zaś silny opór Polski był jedną z przyczyn, które spowodowały odwołanie uderzenia Niemiec na kraje Europy zachodniej do wiosny 1940 r. Te kilka miesięcy dawały możliwość lepszego przygotowania się tych państw (Francji i Anglii) do wojny.

WŁADYSŁAW DEC plk. dypl. w st. sp.

Plk. Władysław DEC w okresie I wojny służył w wojsku austriackim. Po uzyskaniu przez Polskę niepodległości został porucznikiem piechoty. W 1929 r. ukończył Wyższą Szkołę Wojenną. W kampanii wrześniowej jako major walczył w grupie operacyjnej gen. Dembińskiego. Internowany w obozie na Węgrzech, ucieka do Francji,

gdzie otrzymuje przydział do 2 pułku piechoty. Po nominacji na dowódcę 2 batalionu Brygady Strzelców Podhalańskich, wyrusza wraz z nią na front norweski. W 1940 r. przedostaje się do Anglii. W 1942 roku walczy w 1 Dywizji Pancerniej gen. Maczka, z którą przeszedł cały szlak bojowy od Caen do Wilhelmshaven, początkowo jako zastępca, następnie dowódca brygady.

Po wrześniu był maj...

Z ODSIECZĄ NARVIKOWI

8 MAJA 1940 r. w warunkach pełnej arktycznej zimy w Harstad, rybackim porcie na Lofotach, z oceanicznych transportowców wyładowało się ponad dwa tysiące obcego Norwegów wojska. Na hełmach i beretach żołnierze ci mieli srebrne orzełki, odziani byli w wiatrówki i długie peleryny z mnisiemi kapturami. Mówili jakimś dziwnym językiem. Zobaczywszy w porcie kontrtorpedowiec „Burza” mocno się radowali.

— Ktoście zasz i czego tu, w arktycznej Norwegii, szukacie? — pytali po angielsku tubylcy.

— Jesteśmy polską brygadą¹⁾ przybyła tu z odsieczą Narvikowi — brzmiała w łamanej angielszczyźnie odpowiedź przybyszów.

Co rzekłszy, pomaszzerowali w głąb wyspy. Wypada tu stwierdzić, iż mimo wszystko z odsieczą dla tego portu-miasta uprzedzili nas Brytyjczycy. W okresie od 15 do 25 kwietnia ich brygada gwardii zajęła obronnie rejon wokół Narviku.

Śladem gwardzistów 28.4. na teren operacyjny przybyła trzybatalionowa 27 francuska półbrygada strzelców alpejskich, wreszcie w początkach maja — dwubatalionowa 13 półbrygada Legii Cudzoziemskiej.

Wraz z brygadą polską wszystkie te jednostki weszły w skład i francuskiej dywizji lekkiej gen. Bethouarta. Na osobną wzmiankę zasługuje 5-baonowa 6 dywizji norweska gen. Fleischer, operująca pod koniec maja na wschód od Bjerkviku.

Sił żywych do akcji zaczepnej nie brakowało, gorzej było z przydziałem lotnictwa i barek pancernych do desantów z morza. No i szwankowało naczelne dowództwo sił lądowych.²⁾

Głównymi bohaterami natarcia na Bjerkvik byli Francuzi i Norwegowie atakujący to osiedle z kierunku Gratangen i z fiordu Herjangs. Polacy otrzymali zadanie pomocnicze.

Pierwszy do akcji bojowej poszedł 2 batalion.

— W nocy z 11 na 12 maja przewożysz pan swój baon kutrami rybackimi z Harstad do Lenvik w zatoce Bogen, 12 maja przed południem zlużysz pan tam gwardię irlandzką, po czym w nocy z 12 na 13 maja przejdzie pan na przelaj do Troldviken, a następnie do Bjerkviku, atakując po drodze „boszów” ubezpieczających ten kierunek — usłyszałem z ust gen. Bethouarta na odprawie.

Po zlużowaniu Irlandczyków o godz. 22 baon, idąc po bezdrożach pełnych zasp, rozpoczął swój słynny 19-kilo-

¹⁾ Mowa o Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich, sformowanej we Francji z żołnierzy 1 dywizji grenadierów i 2 dywizji strzelców pieszych. Masę żołnierską brygady stanowili emigranci lub ich synowie, obsadę dowódców zapewnili żołnierze wrześniowi przybyli tu z obozów w Rumuni i na Węgrzech. Brygada była zorganizowana w dwie półbrygady po dwa bataliony i kompanie specjalne i liczyła 4778 ludzi. Jej dowódcą był gen. bryg. Z. Bohusz-Szyszko. 8.5.40 r. w Harstad wyładowała się 1 półbrygada, 3 baon wysadzono na ląd w Balangen (płd. zach. od Narvik), 4 baon — w Salangen (na wsch. od Harstad).

²⁾ Zmiana na lepsze nastąpiła po 12.5., kiedy to gen. Auchinleck zlużował nieudolnego gen. Mackesy.



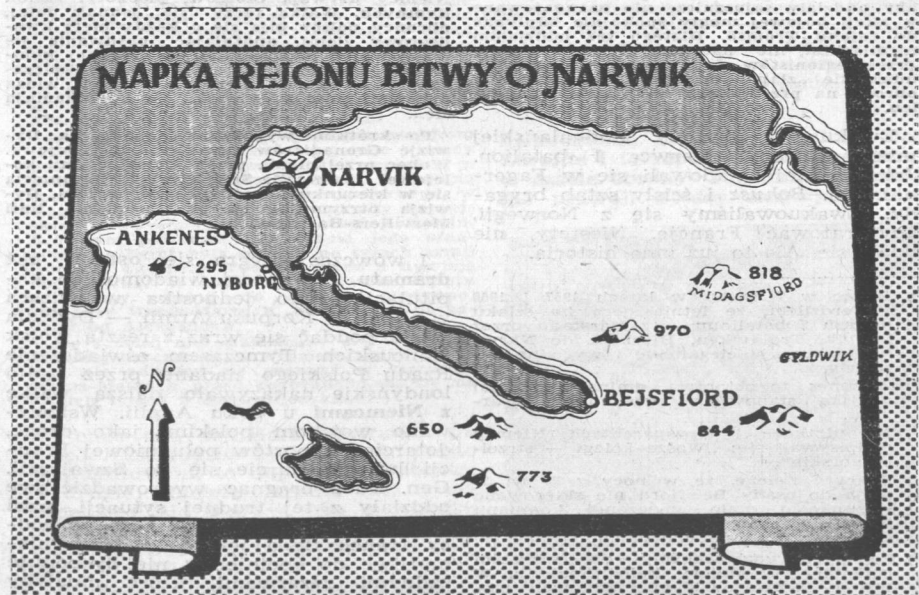
Przez 26 dni daleka, skalista Norwegia była miejscem, gdzie Podhalanie opóźniali skutecznie „byskawiczną wojnę”

metrowy marsz na Bjerkvik. Broń zespolową, amunicję, motorowery, aparaty radiowe i telefoniczne dźwigali żołnierze w rękach lub na barkach, bo o przeprowadzeniu taboru i mułów przez zasnę i wykroty śnieżne nie mogło być mowy. Pamiętam jak dziś: były Zielone Świątki. Tylko że miast zieleni boleśnie dla oczu skrzyła się śnieżna biel „księżycowatego” terenu.

Marsz był cholernie ciężki. Wszyscy zalewali się „siódmymi” potami. Co chwila ktoś leżał i trzeba go było wygrzebywać z zasp. Kanonada dział okrętowych, wprowadzająca desant Legii z barek na fiordzie Herjangs na ląd, zdopingowała nas. Ostatek sił dobiliśmy do nadbrzeżnej osady Troldviken, skąd wiodła twarda droga do Bjerkviku. Słabe placówki i patroli wroga nie czekały na wzięcie ich do niewoli, lecz z respektem i na czas „pryskały” ku swoim w górach.

Już w Troldviken wiedzieliśmy, że walka o Bjerkvik dogorywa, że łupów bojowych tam nie weźmiemy, że w akcji na Bjerkvik nasz batalion spełnił rolę myśliwskiej nagonki na korzyść Legii Cudzoziemskiej. Diabelny wysiłek fizyczny dał podziwiany przez

Dokończenie na str. 6



I DYWIZJA GRENADIERÓW POLSKICH WE FRANCJI



Nieraz nie umieli mówić po polsku. Ojczyznę znali tylko z opowiadań dziadków i ojców, ale na apel polskich władz Rodacy zamieszkali od lat we Francji tłumnie zjawili się w obozie w Coëtquidan, by walczyć o Kraj

14 CZERWCA 1940, godzina 6 rano. Eskadry niemieckich bombowców, osławionych „Stukasów”, rozpoczynają gwałtowne bombardowanie umocnień Linii Maginota, szczególnie na odcinku granicznym z Saarą. Po przygotowaniu lotniczym wyrusza do ataku piechota niemiecka. Udaje się jej sforsować na pewnym odcinku rzekę Moderbach i dotrzeć w okolice Hinsing, pokryte lasami. Odcinek ten nie był broniący wskutek rozlania rzeki. Postęp nieprzyjaciela jest jednak tylko chwilowy. Jednostki 1 Dywizji Grenadierów Polskich rozmieszczone w tym regionie przechodzą do kontrataku. Polacy rozbijają niemieckie oddziały. Była to pierwsza bohaterska walka Grenadierów Polskich na terytorium Francji uwięziono na zwycięstwem.

1 Dywizja Grenadierów Polskich powstała w pierwszych miesiącach 1940 w Bretanii, w okolicach Coëtquidan. Szkolenie odbywała w pośpiesznym tempie, w połowie maja skierowano ją do wschodniej Francji, w okolice Luneville. Wkrótce stała się częścią składową 20 Korpusu Armii Francuskiej.

Dowódcą Dywizji jest gen. bryg. Bronisław Duch. Zastępcą dowódcy — ppik. Zygmunt Grabowski, szefem sztabu — ppik. Józef Skrzydlewski. Nazwa grenadierzy, którą przyjęła nowo utworzona jednostka polska — miała swoją tradycję. I w Polsce przedwojennej i później — w okresie Królestwa Kongresowego — istniały pułki polskich grenadierów. Nazwa ta przyszyła z Francji: Grenadierzy byli elitarnymi jednostkami wojsk francuskich. Gdy w początkach II wojny światowej powracano do niej, wszyscy mogli w fakcie tym odczuć chęć nawiązywania do tradycji braterstwa broni francusko-polskiego.

W skład 1 Dywizji Grenadierów wchodziły: 3 pułki grenadierów (po 3 bataliony każdy; batalion złożony był z 3 kompanii grenadierów, kompanii broni towarzyszącej i oddziału rozpoznawczego), pułk artylerii ciężkiej (2 dywizyjny, po 3 baterie każdy), pułk artylerii lekkiej (3 dywizyjny po 3

baterie); batalion saperów, kompania dział przeciwpancernych, bateria dział przeciwpancernych, zmotoryzowany oddział rozpoznawczy, kompania telefoniczna, radio-wa, służba zdrowia itd.

W sumie 1 Dywizja składała się z 585 oficerów, 2578 podoficerów, 13.002 grenadierów. Żołnierze 1 Dywizji to górniczy z Nordu i Pas-de-Calais, robotnicy z różnych okręgów przemysłowych Francji, rolnicy.

Dowódcami trzech wchodzących w skład Dywizji pułków byli: ppik Szymon Kocur, ppik Władysław Ziętkiewicz i ppik Wincenty Wnuk. Dowódcą Dywizji gen. Duch odznaczył się w kampanii wrześniowej w Kraju jako ppik, dowódca 39 dyw. piechoty armii „Lublin”, dowodzonej przez gen. Pi-skora.

Taką jednostkę, uformowaną i wyszkoloną w wielkim pośpiechu, w rekordowo krótkim czasie, oglądał gen. Sikorski, ówczesny szef rządu polskiego i głównodowodzący armii podczas defilady w dniu święta 3 maja 1940 roku pod Nancy.

PIERWSZY BÓJ i zwycięstwo 14 czerwca są początkiem szeregu bohaterskich walk Dywizji Grenadierów, której tragicznego losu — związanego z tragedią całej kampanii 1940 we Francji — nie przewidywali wówczas ani żołnierze, ani dowódcy.

W nocy z 14 na 15 czerwca zostało dokonane, mimo niemieckich ataków, przegrupowanie Dywizji. 1 i 2 pułk obsadzili odcinki Altwiller — Wittersbourg — Lening, dywizyjne oddziały rozpoznawcze rozlokowały się wzdłuż rzeki Albe dla obrony mostów w Schweix i Uberkinger. Tej linii broniła 1 Dywizja 15 czerwca.

Dnia tego działali Niemcy z większą ostrożnością i dopiero, gdy przekonali się, że linie ufortyfikowane nie

są obsadzone, uderzyli na wysunięte oddziały polskie. Opór polskich jednostek opóźnia sforsowanie przeprawy nieprzyjaciela. Na rozkaz wyższego dowództwa gen. Duch w nocy wycofuje dywizję, która spełniła na powierzonym jej odcinku w pełni swe bojowe zadanie. Grenadierzy stawiali czoło 2 dywizjom niemieckim — siłom znacząco przewyższającym ich własne.

Następnego dnia zajmuje 1 Dywizja nowe pozycje na południe od Dieuze, Assenoncourt, Lagimberg. Nieprzyjacieli atakuje od świtu. Piechota i czołgi. Wyłom dokonany przez wroga pogłębia się ku Dieuze i Bidestroff.

Walczy tu dzielnie 3 batalion 3 pułku. Wstrzymuje Niemców bardzo długo i wycofuje się dopiero wobec groźby oskrzydlenia. Jednostki Dywizji łączą się przed świtem 17 czerwca w miejscowości Lagarde. Inny odcinek zaciekle i długo broniący przez 2 batalion 1 pułku — to Guinzeling. Batalion ponosi w tych walkach ciężkie straty i w okolicy Cutting próbuje przebić się na południe. Udaje się to aż do wawozu Rorbach. Po rozkazie dalszego przebijania się na południe dąży do połączenia się z resztą Dywizji. Uda się to jednak tylko jednej kompanii.

1 pułk tymczasem, po odparciu silnych ataków nieprzyjaciela i poniesieniu ciężkich strat, dobija do Dywizji i obsadza kanał Marna-Ren, nową linię obronną. Był to dzień wyjątkowo zacieklej walk; nie jeden raz szli polscy grenadierzy do ataku na bagnety.

18.VI. Dywizja broniła linii kanału Marna — Ren. Jej główna kwatery znajdowała się w Herbevillers, straż przednie wysunięto do Azondange, Assenoncourt i Dieuze. Nieprzyjacieli zaczyna natarcie od wczesnego rana. Grenadierzy wytrzymują je i kontratakują, 1 batalion 3 pułku bije się na bagnety. W okolicach Dieuze trwają zażarte walki.

Niestety, sytuacja rozwinęła się mniej korzystnie na odcinku zachodnim. Niemcom udało się dokonać manewru oskrzydającego, zadać batalionowi polskiemu ciężkie straty, zmusić go do cofnięcia się na Gelacourt. Rozkaz wycofania się batalionu przyszedł zbyt późno. Całkowicie okrażeni, grenadierzy polscy podczas przebijania się giną niemal wszyscy. Niemcy posuwają się do Lagarde.

Równie ciężkie walki toczy na swym odcinku 1 batalion 2 pułku Grenadierów. Postawa żołnierza jest wspaniała. Ulegając jednak olbrzymiej przewadze wroga cofa się i broni zaciekle. I wówczas gen. Duch podejmuje ostatnią inicjatywę przeciwnatarcia. W nocy z 17 na 18 czerwca pod jego osobistym kierownictwem grenadierzy polscy kosztem olbrzymich ofiar i bezprzykładnego bohaterstwa odrzucają Niemców za kanał. Do dyspozycji gen. Ducha oddana została w tej akcji kompania czołgów francuskich, która wzmocniła ich skutecznie. Przed świtem na południowym brzegu kanału nie było ani jednego Niemca.

Kontratak niemiecki nastąpił dnia następnego, z poważnym opóźnieniem. Natarcie niemieckie utrudnił ogień polskiej artylerii. Dopiero bombardowanie lotnicze i gruntowne przygotowanie artyleryjskie umożliwiły napastnikowi zdobycie kanału. Niemcy używają czołgów, piechoty, zasobów dymnych. Walka toczy się jednak dalej, obrońcy polscy biją się o każdy metr kwadratowy ziemi, opóźniając posuwanie się masy wojsk niemieckich. Wyczerpani kompletnie, naprawiają zasieki z drutu kolczastego pod ogniem nieprzyjacielskim; widzą beznadziejność swej walki, ale nie zatamują się...

Po krótkim wypoczynku spada na Dywizję Grenadierów nowe zadanie bojowe. Wobec przełamania przez Niemców linii kolejowej Luneville-Strasbourg i posunięcia się w kierunku południowo-wschodnim, Dywizja otrzymuje rozkaz bronięcia linii Mervillers-Baccarat.

I wówczas rozegra się ostatni akt dramatu. Nadchodzi wiadomość o kapitulacji. Jako jednostka wchodząca w skład 20 Korpusu Armii — Dywizja miała poddać się wraz z resztą wojsk francuskich. Tymczasem oświadczenie Rządu Polskiego nadane przez radio londyńskie nakazywało dalszą walkę z Niemcami u boku Anglii. Wskazywano wojskom polskim, jako drogę, dotarcie do portów południowej Francji lub przedarcie się do Szwajcarii. Gen. Duch pragnąc wyprowadzić swe oddziały z tej trudnej sytuacji prosi o wycofanie ich z frontu. Dla dowódcy francuskiego jest to zadanie niemożliwe do spełnienia: nie dysponuje żadnymi rezerwami, które mogłyby zastąpić Grenadierów. Wobec tego

Z ODSIECZĄ NARVIKOWI

Dokończenie ze str. 5

sztabu wyczyn marszowy. Nam wlezi on w kupry i nogi na parę dni. 3). A na wypoczynek sytuacja bojowa nie pozwalała.

W związku z odesłaniem brygady gwardii do rejonu Mo-Bodö (płd. od Narviku), w drugiej połowie maja obronę półwyspu ankeneskiego⁴⁾ przejęła Brygada Podhalańska. W ten sposób żołnierze polscy zajęli obronę na wprost portu i miasta Narvik, mając dobry wgląd w niemieckie stanowiska obronne we Framnes i Fagernes. 3 batalion podhalański nadal zabezpieczał rejon Ballangen, 4 baon przesunięto 19 maja do Tjellbotn, dowództwo brygady rozmieściło się w Haakvik Skole.



Zanim Niemcy uderzyli na Francję, żołnierze Brygady Podhalańskiej szukali ich w dalekiej Norwegii. Na zdjęciu: konwój w drodze do Narviku

Przeciwnikami Polaków były 6 (później 8) i 7 kompanie 139 pułku gebirgsjägerów⁵⁾ wzmocnione spiesznymi marynarzami z zatopionych okrętów i statków. 27 maja doszło do Nyborga 2 komp. 137 pułku.

W połowie maja sytuacja wojskowa w środkowej Norwegii trzaśkała. Nic więc dziwnego, że 24 maja zapadła w Londynie decyzja ewakuacji z Norwegii. Zanim jednak do tego doszło, nastąpiła bitwa o Narvik.

W natarciu, ustalonym ostatecznie na północ z 27 na 28 maja, uczestniczyły: Legia Cudzoziemska, wzmocniona baonem norweskim, desantując z półwyspu Oijord przez fiord Rombaks z zadaniem opanowania wzg. 457 i miasta Narvik oraz pościgu za Niemcami ku Szwecji; Brygada Podhalańska działająca rozbieżnie — zgrupowaniem ppik. Chłusewicza w kierunku wschodnim, potem ścigająca Niemców przez osadę Beisfjord i przełęcz Kvanta na Sildvik, oraz zgrupowaniem ppik. Deca, atakującym na wprost w celu rozbicia obrony wroga na przeciwstoku grzbietu i w osadach Ankenes — Nyborg i przecięcia przeprawy Nyborg — Fagernes; 14 baon strzelców alpejskich, który zabezpieczał północny brzeg fiordu Rombaks w rejonie Liliendal.

Wszystkie natarcia ruszyły w wyznaczonym czasie. Desant Legii oraz natarcie zgrupowania ppik. Deca miały zapewnione półgodzinne artyleryjskie przygotowanie natarcia przez jednostki floty.

Początkowo najłatwiej szło u ppik. Chłusewicza. Natarcie zgrupowania ppik. Deca do godz. 3 rozwijało się pomyślnie, po czym atak lewego skrzydła załamał się w ogniu celkaemów, co z kolei spowodowało odwrót kompanii połączony z dużymi stratami. Około godz. 5 na słabą obsadę wzg. 295 wyszedł niemiecki kontratak. Wprawdzie akcja odwodu brygady zażegnała powstały kryzys, ale nie udało się przepełnić Niemców z czuba 295, skąd wycofali się dopiero nocą na 29 maja. Bardzo skutecznie rozwijało się natarcie prawoskrzydłowej kompanii zgrupowania. O godz. 9.15 osiągnęła ona grań nad Nyborgiem, skąd panowała ogniem nad fiordem i osadą Fagernes.

Najcięższemu szło legionistom. W ich pasie działania doszło trzykrotnie do kryzysów boju. W godzinach popołudniowych, gdy ogniowe gozdzienie przeprawy pod Fagernes dało się odczuć i na półwyspie narwickim, Legia zdobyła swą górę i do wieczora oczyściła z Niemców miasto Narvik, gdzie jako garnizon pozostawiono baon norweski. Nie bacząc na znaczenie batalionu Legii przesyła do pościgu. Zgrupowanie ppik. Chłusewicza opanowało swe główne

cele dnia.⁶⁾ Dalsze działania — na osadę Beisfjord i przełęcz Kvanta rozpoczęto ono rano 29 maja.

28 maja 1940 r., po 22 godzinach krwawych walk z wyborowymi oddziałami przeciwnika, po raz pierwszy od wybuchu drugiej wojny światowej i po raz pierwszy na obszarze Norwegii — sprzymierzeni odnieśli zwycięstwo, pokonali Niemców.

„Narvik wzięty, do zwycięstwa walnie przyczynili się Polacy” — polecały w świat na falach eteru wiadomości radiowe.

Niemcy również pretendują do miana zwycięzców spod Narviku. Może mają rację: wszak na plac boju, dobrowolnie opuszczony przez sprzymierzonych, weszli już (po upływie 24 godzin!

Zwycięstwo kosztowało drogo. Straty Podhalańców za okres od 13 maja do 8 czerwca 1940 r. wyniosły: 70 zabitych, 130 rannych, 7 jeńców i 6 zaginionych.⁷⁾

Odrzucenie Niemców ku Szwecji i utrzymanie ich w szachu w odpowiedniej odległości od Narviku było potrzebne po to, aby oddziały sojusznicze nie zaangażowane w akcje bojowej mogły spokojnie odpłynąć do rejonu Tromsø. Dlatego też oddziałom niemieckim, nie naciskanym zbyt mocno przez legionistów i 1 baon podhalański, udało się „złapać oddech” i zorganizować obronę na przedpolach Sildviku i Hunddalen.

Ewakuację Brygady Podhalańskiej przesłaniał do 8 czerwca 1 batalion. Jako ostatni załadowali się w Fagernes gen. Bohusz i ściśły sztab brygady. Ewakuowaliśmy się z Norwegii, aby ratować Francję. Niestety, nie udało się. Ale to już inna historia.

³⁾ Będąc w Narviku w latach 1957 i 1960 stwierdziłem, że letnią porą na szlak marszu 2 batalionu — z Harstadu przez Lenvik, Troldviken, Bjerkvik do Narviku — kursują eleganckie i wygodne autobusy.

⁴⁾ Ankenes to zbiorowa gmina (komuna) wiejska stanowiąca przedmieście Narviku.

⁵⁾ Na ulotkach i transparentach Niemcy podpisywali się: „Wasze kolegi — strzelce górskie”.

⁶⁾ Załowac należy, że w nocy z 28 na 29 maja do osady Beisfjord nie skierowano stosunkowo mało zmęczonych kompanii odwodowej. Można tam było wyłapać sporo rozbitków niemieckich.

⁷⁾ Poległych pochowaliśmy na wjeździe cmentarzu w Mejeri około Haakvik. W 1957 r. Norwegowie uporządkowali mogiłę i wystawili tam granitowy pomnik.



Już w listopadzie 1939 r. w Bretanii grupowały się oddziały polskie, by przez zimę przygotować się na obcej, ale sojuszniczej ziemi do nowej fazy walk

walka trwać będzie nadal. 19 i 20 czerwca grenadierzy biją się zaciekle ponosząc przy tym straszliwe straty.

1 Dywizja Grenadierów Polskich przestała istnieć 21 czerwca. Otrzymałszy zgodę 20 Korpusu Armii Francuskiej na wycofanie Dywizji, gen. Duch nakazuje żołnierzom nie brać udziału w kapitulacji wojsk francuskich, ale starać się wydostać z okrażeń i podążać do portów południowej Francji. Artyleria polska tymczasem gwałtownym ogniem powstrzymuje postęp wroga i ułatwia rozpraszanie się oddziałów.

Grenadierzy byli ostatnią jednostką polską, która walczyła we Francji. Nie

skapitulowali nigdy. Gdy walka okazała się już niemożliwa, przedzierali się, i to w bardzo wielu wypadkach z sukcesem, do statków, które zawiozły ich do Anglii.

1 Dywizja Grenadierów poniosła w walkach straty dochodzące do 45% w ludziach: 6 tysięcy zabitych i rannych. Ale z ich ręki legło wielu Niemców. Ludność, która miała okazję poznać ich bohaterstwa, pomagała im w przedzieraniu się przez pierścien okrażeń.

Opracowano m.in. w oparciu o publikację płk. L'Hospitalier. (Revue historique de l'armée nr 4/1948)

2 DYWIZJA STRZELCÓW PIESZYCH I BÓJ POD DAMPRICHARD

Oprócz 1 Dyw. Grenadierów w 1940 była się we Francji 2 Polska Dywizja Strzelców Pieszych, również złożona w dużej części z emigrantów oraz żołnierzy z kampanii wrześniowej. Dzieje tej Dywizji są pasjonującym przyczynkiem do losów żołnierza polskiego. 18 i 19 czerwca

na polach Maiche, St. Hippolyte, Trevillers i Damprichard stoczyła ona krwawy bój z Niemcami.

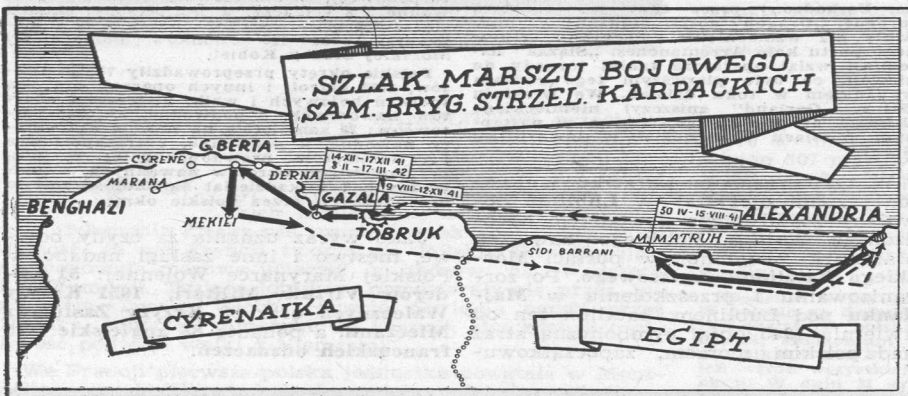
O żołnierzach 2 Dywizji pod dowództwem gen. Prugar-Ketlinga i bohaterskiej walce pod Damprichard w jednym z następnych numerów.

STANISŁAW GLIWICZ ppłk w st. sp.

Ppłk. Stanisław GLIWICZ — autor wspomnień, w okresie I wojny służył w Legionach, a przed wybuchem II wojny był wykładowcą w Wyższej Szkole Wojskowej. Podczas organizowania wojsk polskich w Północnej Afryce był dowódcą artylerii Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, formowanej w Syrii wiosną 1940 r. Wraz z Brygadą brał udział w kampanii

libijskiej aż do przeorganizowania jej w dywizję w maju 1942 r. Organizował w 1942 i 1943 r. w Iraku 9 pułk artylerii najcięższej, po czym został powołany do Londynu na stanowisko Szefa Artylerii Naczelnej Dowództwa. We wrześniu 1944 r. przeniesiony do Włoch. Walczył na szlaku do Bolonii. Odznaczony m.in. wysokim odznaczeniem brytyjskim Distinguished Service Order.

BILIŚMY SIĘ W AFRYCE



SZCZĘŚLIWIE ułożyły się moje losy żołnierskie w czasie II wojny światowej. Byłem jednym z tych, którzy mogli kontynuować wysiłek zbrojny w polskich oddziałach regularnych w latach 1940—1942. Bowiem po klęsce wrześniowej w 1939 r. i po klęsce we Francji w 1940 roku należałem do polskiej Samodzielnej Brygady Karpackiej, której klęska francuska nie dotknęła, gdyż została zorganizowana w Syrii w składzie tzw. francuskiej armii Lewantu. Z Syrii przeszliśmy do Palestyny, gdzie znajdowały się oddziały brytyjskie. Przez naczelnego dowódcę brytyjskiego na Środkowym Wschodzie byliśmy przyjęci z otwartymi ramionami. Nic dziwnego, gdyż dla obrony tego ważnego, wielkiego obszaru posiadał — jak dotychczas — bardzo nikłe siły, a więc około 4—5 tysięcy Polaków, jako tako uzbrojonych, bardzo się przydało.

Wkrótce brygada stała się jednostką zwartą i dobrze przygotowaną do walki. Składała się wyłącznie z ochotników, którzy nieraz w ciężkich i trudnych warunkach przedostawali się do niej z obozów rumuńskich i węgierskich oraz z okupowanego Kraju przez Tatry i Bałkany.

Gdy we wrześniu Mussolini nakazał ruszyć swoim wojskom na Egipt, Polacy z Palestyny zostali szybko przerzuceni do delty Nilu dla obrony portu Aleksandria. Kiedy Hitler nakazał swoim armiom zajęcie Jugosławii i Grecji, na pomoc Grecji wysłano brytyjski korpus ekspedycyjny, co ostatecznie bardzo siły utrzymujące Cyrenajkę. W skład tego korpusu wcieliliśmy i my. Artyleria polska była już załadowana na statki w Aleksandrii, aby w konwoju odplynąć do Grecji. Ale kampania grecka miała krótki przebieg, w związku z czym uniknęliśmy prawdopodobnie zagłady w Grecji.

Już w lutym 1941 r. pobitym wojskiem włoskim w Libii przyszli na pomoc Niemcy pod dowództwem ówczesnego generała, a późniejszego marszałka Rommla, który na czele wyborowego korpusu pancernego w ciągu kwietnia szybko odrzucił siły brytyjskie w Cyrenajce aż do granicy Egiptu. Głównym powodem przetrwania jego ofensywy na Egipt była obrona na tyłach armii Rommla twierdzy Tobruk przez 9 dywizję australijską. W czasie zagrożenia Egiptu zostaliśmy rzućni do obrony pustynnej twierdzy Marsa-Matruh, ok. 300 km na zachód od Aleksandrii.

Ale i tutaj nie znaleźliśmy się w bezpośredniej styczności z wrogiem, gdyż Rommel nie odważył się posunąć w kierunku Marsa-Matruh przed rozprawieniem się na swoich tyłach z Australijczykami.

I choć tak w Marsa-Matruh, jak i pod Aleksandrią byliśmy dość często bombardowani, to dopiero w Tobruku w drugiej połowie sierpnia 1941 r. zetknęliśmy się oko w oko z naszym wrogiem i od tej pory przez długie miesiące walk braliśmy na nich odwet.

W Tobruku złuzowaliśmy 51 brytyjski pułk artylerii lekkiej, który wspie-

rał Australijczyków na odcinku zachodnim, gdzie znajdowało się zdobyte wcześniej przez Niemców wzgórze Medauar.

20 sierpnia padły pierwsze pociski oddane przez polskich artylerzystów na Medauar. Nie żałowaliśmy również nieco mniejszych porcji pocisków ich sojusznikom, żołnierzom Mussoliniego, głównie z dywizji „Brescia”, która zamknęła nas od zachodu. Od tego dnia aż do 10 grudnia strzelają nasze działa celnie i skutecznie, wspierając piechurów polskich, którzy objęli obronę tego najniebezpieczniejszego odcinka twierdzy zachodniej (bezpośrednio po przybyciu do Tobruku piechota polska obsadziła odcinek południowy).

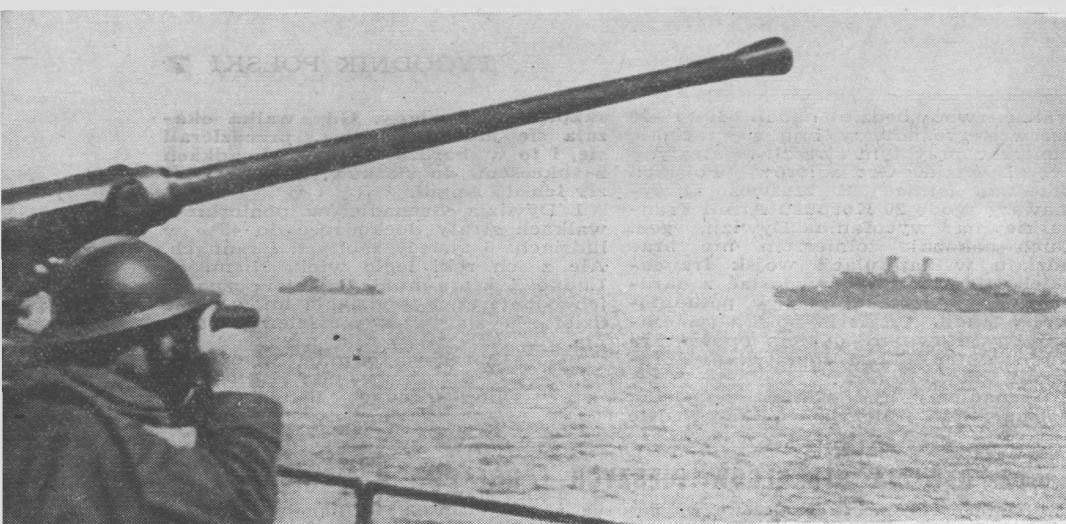
Od tej pory jeszcze skuteczniej, gdyż z każdym dniem z większą znajomością przedpoła twierdzy, osłanialiśmy czujnie naszą piechotę, zwłaszcza tę, która broniła wyłomu na stokach Medauaru, i staraliśmy się powiększyć siłę naszego ognia. Początkowo mieliśmy 24 działa, wkrótce jednak ich ilość podwoiła się, gdyż wykorzystaliśmy znajdujące się w twierdzy zdobyte działa włoskie, do których było pod dostatkiem amunicji.

Prawie czteromiesięczna obrona Tobruku przez około 5 tysięcy żołnierzy polskich to ciężka i żmudna praca bojowa, przede wszystkim dla oddziałów naszej piechoty broniącej wyłomu, gdzie najmniejszy ruch był drogo opłacany krwią, oraz dla oddziałów zaopatrzenia w porcie — najczęściej narażonych na bombardowania lotnicze

Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich reprezentowała Polskie Siły Zbrojne i to reprezentowała godnie na afrykańskim teatrze wojny. Zarówno w czasie obrony Tobruku (po lewej), jak i w czasie patrolowania pustyni (po prawej) Polacy zastużyli sobie na wyróżnienie i wiele słów uznania



Dokończenie na str. 8



Polska wywalczyła krwawo swe prawo do Bałtyku i obroni je

POD BIAŁO-CZERWONĄ BANDERĄ

CHOCIAŻ HITLEROWSKA NAPASĆ na Polskę w dniu 1 września 1939 r. nie była zaskoczeniem, gdyż już od kilku miesięcy istniało zagrożenie wojenne, to jednak polska Marynarka Wojenna nie była, niestety, odpowiednio przygotowana do podjęcia podstawowego zadania, jakim powinna być dla niej obrona ojczystego Wybrzeża i zabezpieczenie połączeń morskich Gdyni z portami neutralnej Szwecji. Przyczyną tego stanu był niedorozwój przemysłowy, słabość gospodarcza i wojskowa przedwrześniowej Polski oraz brak skutecznych, wcześniej zawartych sojuszów.

30 sierpnia 1939 r. polskie dowództwo skierowało trzy najsilniejsze okręty nawodne: kontrtorpedowce „Błyskawica”, „Grom” i „Burza” — do Wielkiej Brytanii, dokąd przybyły one już po rozpoczęciu działań wojennych. Decyzja ta, osłabiająca jeszcze przed wybuchem wojny polską flotę, była w ówczesnej sytuacji posunięciem jedynie słusznym i dalekowzrocznym.

Oslabiona wysłaniem tych okrętów flota stała na góry straconej pozycji wobec potężnych sił napastniczych, które składały się z pancerników, 4 krążowników, 10 kontrtorpedowców, tyluż torpedowców i okrętów podwodnych oraz około 50 jednostek pomocniczych. Flota ta miała ponadto silne wsparcie lotnictwa, którego Polacy na Wybrzeżu zupełnie nie posiadali.

Hitlerowskie samoloty zadały też największe straty polskiej flocie, gdyż właśnie ich ofiarą padły niemal wszystkie z zatopionych we wrześniu 1939 r. polskich okrętów. Również największe z nich, kontrtorpedowiec „Wicher” i stawiacz min „Gryf”, które rano 3 września stoczyły zwycięski pojedynek artyleryjski z niemieckimi kontrtorpedowcami, zostały po południu tegoż dnia zniszczone bombami lotniczymi.

Polskie okręty podwodne, bez przerwy tropione przez nieprzyjacielskie jednostki nawodne i atakowane przez samoloty, nie mogły więc odnieść żadnych sukcesów. Niemcom nie udało się jednak zatopić ani jednego z nich, mimo że hitlerowska propaganda ogłosiła komunikaty o zniszczeniu aż czterech okrętów. „Sep”, „Rys” i „Zbik”, którym uszkodzenia zadane bombami głębinowymi uniemożliwiły dalsze działania, schroniły się do portów szwedzkich, gdzie je internowano. Natomiast „Wilk” i „Orzeł” zdołały przedrzeć się przez Sund i dotrzeć do Anglii. Przygodnie „Orla”, który przedtem został bezprawnie internowany w Tallinie, okryły go niemal legendarna sława.

Dzielnie walczyli polscy marynarze na lądzie, biorąc udział w obronie Gdyni i Oksywia, gdzie wielu z nich poległo w walce z przeważającymi siłami wroga, oraz w obronie półwyspu Hel. Szczególnie odznaczyli się załogi tzw. baterii cyplowej, która toczyła zwycięskie walki z wielokrotnie przeważającymi siłami ognia pancernikami „Schleswig-Holstein” i „Schlesien”, oraz baterii przeciwlotniczej nr 23. Jej działą strąciły 12 z 52 zestrzelonych nad Wybrzeżem samolotów niemieckich, a jako przykład męstwa i poświęcenia polskich marynarzy służyć może postawa kanoniera z tej baterii, **Kaszyba Leona Bizewskiego**, który umierając z odniesionych ran oświadczył z dumą: — A jednak krew za Polskę przelałem!

Wobec beznadziejnej sytuacji wojсковой w całym kraju oraz upadku Warszawy i Modlina, dowódca floty i obrony Wybrzeża, kontradmirał Józef Unrug ogłosił kapitulację Helu 2 października 1939 r.

W tym czasie z baz brytyjskich działały trzy polskie kontrtorpedowce oraz okręt podwodny „Wilk”, do których dołączył się w połowie października „Orzeł”. Ponadto

wybuch wojny zastał na wodach Maroka okręty szkolne „Wilia” i „Iskra” z podchorążymi, którzy zasilili odradzającą się w Anglii Polską Marynarkę Wojenną z wiceadmirałem Jerzym Świrskim na czele. Ogółem znalazło się tam 800 polskich oficerów, podoficerów i marynarzy, ale była to liczba nie wystarczająca. Dlatego ówczesne władze RP w Wielkiej Brytanii powoływały pod broń obywateli polskich zamieszkałych na Zachodzie i osoby polskiego pochodzenia.

Pierwszą wielką operacją, w której polskie okręty uczestniczyły na Zachodzie, była kampania norweska wiosną 1940 r. Odnaczył się w niej szczególnie ORP „Orzeł”, który jako pierwszy wykrył napastniczą flotę niemiecką, topiąc transportowiec „Rio de Janeiro”. „Grom”, „Błyskawica” i „Burza” brały udział w walkach o Narvik, „Grom” uległ zniszczeniu, a „Orzeł” został stracony z niewyjaśnionych dotąd przyczyn.

Potem „Błyskawica” i „Burza” brały udział w akcjach pod Calais i Dunkierką, a stratę „Orla” pomścił „Wilk”, taranując i prawdopodobnie niszcząc niemieckiego U-Boota.

Po kapitulacji Belgii i Francji Polska Marynarka Wojenna obsadziła przejściowo kilkanaście jednostek francuskich i belgijskich swymi załogami, a następnie przejęła kolejno kilka wypożyczonych jej na okres wojny okrętów brytyjskich. Były to: niszczyciele „Garland” i „Piorun”, eskortowce „Krakowiak”, „Kujawiak” i „Słazak”, okręty podwodne „Sokół”, „Jastrząb” i „Dzik”, 10 ścigaczy, niszczyciel „Orkan” oraz lekkie krążowniki „Dragon” i „Conrad”.

Pod koniec maja 1941 r. „Piorun” brał udział w pościgu za pancernikiem niemieckim „Bismarck” i angażując go w boju, niczym Dawid z Goliatem, umożliwił otoczenie nieprzyjaciela. Jesienią tego roku rozpoczął serię sukcesów na Morzu Śródziemnym okręt podwodny „Sokół”, do którego rok później dołączył bliźniaczy „Dzik”. Znane jako „terrible twins” (straszne bliźniaki), okręty te zatopiły tam po kilkanaście nieprzyjacielskich okrętów i statków.

Wiosną 1942 r. PMW utraciła dwa okręty: „Jastrząb”, zatopiony omyłkowo przez okręty alianckie podczas eskortowania konwoju do Murmańska, i „Kujawiak”, który po przeprowadzeniu konwoju na Maltę zatonął na minie, ratując okręt brytyjski. Głośną walkę z nieprzyjacielskim lotnictwem stoczył na trasie arktycznej „Garland”, a ścigacz „S-2” nie ułaski się pojedyńczo z sześciu ścigaczami niemieckimi na kanale La Manche, przy czym jego dowódca powtórzył znany wybieg admirała Nelsona, udając że nie rozumiał sygnału odwołującego go przed tą akcją do bazy. Nic dziwnego, że prasa brytyjska pisała, iż polscy marynarze ożywiłi się duchem Nelsona...

W listopadzie 1942 r. „Błyskawica” brała udział w inwazji alianckiej w Północnej Afryce i dzielnie stawiała czoła eskadrom hitlerowskich samolotów. W tym samym czasie „Burza” rozpoczęła działalność eskortową na trasie z Anglii do Kanady, w której zdobyła sobie doskonałe imię, niszcząc w lutym 1943 niemiecki okręt podwodny. Latem tego roku okręty polskie uczestniczyły w akcjach inwazyjnych na Sycylii i we Włoszech, odnosząc tam wiele sukcesów.

Bardzo pomysłowy był udział polskich okrętów w inwazji na Normandię, gdzie zwłaszcza „Piorun” i „Błyskawica” brały udział w kilku bitwach, w których zostały rozgromione zespoły niemieckich niszczycieli i trałowców. „Dragon”, „Słazak” i „Krakowiak” wspierały oddziały inwazyj-

POLSKA MARYNARKA WOJENNA w latach 1939-1945

JERZY PERTEK

Jerzy PERTEK — znany w Kraju autor książek i prac związanych z Polską Marynarką Wojenną. Popularyzator bojowych historii polskich okrętów wojennych i ich

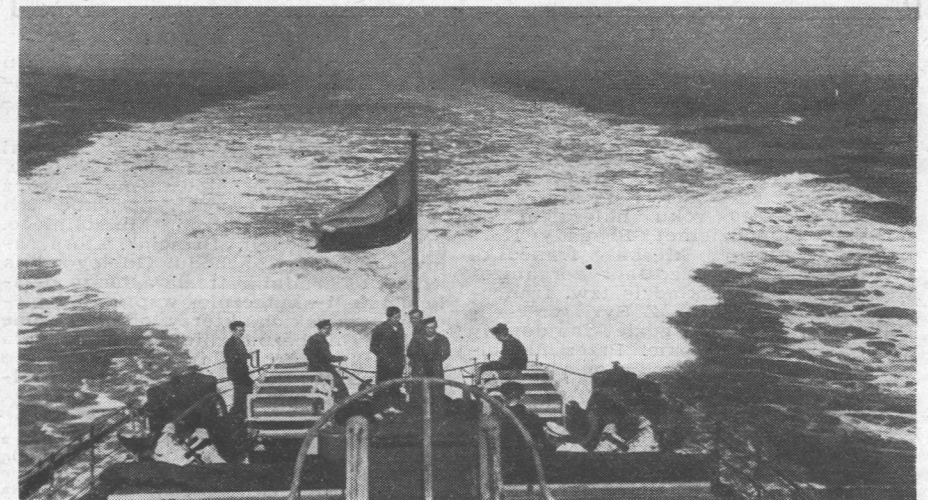
załóg. Szczególne uznanie znalazła wśród czytelników jego książka „Wielkie dni marynarki”, która doczekała się kilku wydań.

jąc rozwój nowej Ludowej Marynarki Wojennej.

Mimo dotkliwych strat, wynoszących na Zachodzie 8 okrętów i ponad 400 ludzi, Polska Marynarka Wojenna zakończyła wojnę mając: 1 krążownik, 4 niszczyciele (kontrtorpedowce), 3 eskortowce, 3 okręty podwodne i 6 ścigaczy, a jej personel składał się: z 332 oficerów, 3392 podoficerów i marynarzy oraz 112 członków Pomocniczej Morskiej Służby Kobiet.

Polskie okręty przeprowadziły 787 konwojów, 1162 patroli i innych operacji oraz 665 spotkań bojowych i walk, niszcząc: 6 okrętów nawodnych, 2 podwodne, 39 transportowców; 20 samolotów na pewno, a 2 okręty nawodne, 3 podwodne, 2 transportowce i 10 samolotów prawdopodobnie; 21 nieprzyjacielskich okrętów nawodnych, 8 podwodnych i kilkadziesiąt samolotów zostało uszkodzonych przez polskie okręty.

Jako wyraz uznania za czyny bojowe, męstwo i inne zasługi nadano w Polskiej Marynarce Wojennej: 51 orderów **Virtuti Militari**, 1051 Krzyży **Waleczności** oraz 66 Krzyży **Zasługi z Mieczami**, a ponadto 83 angielskie i 15 francuskich odznaczeń.



Na dalekich morzach przez cały okres wojny dumnie powiewała biało-czerwona bandera. Polskie okręty niszczyły nieprzyjacielską flotę, chroniły alianckie konwoje i brały udział w wielu bitwach morskich i inwazjach przeciw Niemcom

BILIŚMY SIĘ W AFRYCE

Dokończenie ze str. 7

48 dział wysłało swe pociski w ciemną noc, a ja przeżywałem w tej chwili wielką tragedię koniecznej decyzji i ogromną niepewność, czy ta masa pocisków nie spada na naszych żołnierzy.

Na szczęście zaraz po pierwszej nawale odezwał się wysunięty obserwator i pocięta ruszyła do szturmu. Przy tym tłumaczył się, że dowódca natarcia kazał mu milczeć, gdyż bał się, że w ciszy nocnej głos obserwatora mógłby zdradzić jego żołnierzy zalegających przed szturmem o kilkadziesiąt metrów od okopów nieprzyjacielskich.

Nastąpiło odprężenie... W dalszych dniach ofensywy odpielaliśmy próby ataków Niemców na naszym odcinku, a w najkrytyczniejszych chwilach bitwy postaliśmy dywizjon artylerii p.panc. i dywizjon artylerii lekkiej dla wsparcia 70 dywizji brytyjskiej w wytorowanym tam korytarzu El Duda, kontratakowanym z wściekłością przez dywizje pancerne Rommla.

Wreszcie w nocy z 9 na 10 grudnia 1941 r. piechota polska — II i III Ba-

talion Strzelców Karpackich — szturmem zdobywa wzgórze Medaaur, zatykając na jego szczycie biało-czerwoną flagę na znak wygranej bitwy o Tobruk.

W bitwie pod Gazalą 14—17 grudnia 1941 r. w ręce Polaków dostało się około 2 tysięcy jeńców, wiele sprzętu i uzbrojenia oraz duże składki nieprzyjaciela.

Artyleria polska brała udział w zdobywaniu twierdzy Bardia na przełomie 1941/42 r. Po tych walkach brygada polska pod dowództwem gen. Kopańskiego w styczniu 1942 r. miała krótki odpoczynek w Cyrenajce. Nie trwał on jednak długo, gdyż już 22 stycznia 1942 r. Rommel znów wykonał zwrot zaczepny i pobił czołowe oddziały brytyjskie w rejonie na południe od Bengazi, a Polacy dla ratowania sytuacji zostali rzućni dla obrony pustynnego fortu Mechili, początkowo sami, a następnie z brygadą Wolnych Francuzów pod dowództwem gen. De Larminat.

Następnie po ustabilizowaniu się frontu broniliśmy pozycję gazalskiej w ciągu lutego i marca 1942, skąd wreszcie zostaliśmy wycofani na reorganizację pod Aleksandrię.

Stanisław GLIWICZ

OD WARSZAWY DO BERCHTESGADEN I OD GRIGORIEWSKOJE DO BERLINA

PODNIĘBNE BOJE



426

POLSKICH SAMOLOTÓW przeciwko 4.550 niemieckim... Pomijając już wysoką jakościowo przewagę sprzętu niemieckiego, ta dysproporcja nie mogła być wyrównana bohaterstwem polskich lotników w kampanii wrześniowej.

Załamaniem klęską nie trwało jednak zbyt długo. Wiadomo, że we Francji tworzą się Polskie Siły Zbrojne, spowodowała masowe ucieczki z obozów na Węgrzech i w Rumunii. Tysiące lotników przedzierały się przez Jugosławię, Turcję, Włochy, Grecję, Syrię, a nawet przez Niemcy, Japonię i Amerykę do Francji, aby zdobyć możliwość podjęcia walki z Niemcami.

We Francji pierwsza polska jednostka powstała w Montpellier i po krótkim szkoleniu została wcielona do jednego z francuskich dywizjonów. Następną był 145 dywizjon myśliwski. Liczba i wartość polskiego personelu lotniczego spowodowały tworzenie dalszych jednostek, a m.in. dywizjonów bombowych. Atak Niemców na Belgię i Francję uniemożliwił jednak zebranie polskich lotników rozproszonych pomiędzy lotnictwem francuskim i doprowadzenie ich do stanu gotowości bojowej. W walkach o Francję wzięło udział tylko 136 pilotów myśliwskich, walczących w jednostce Montpellier i 145 dywizjonie oraz tych, którzy znaleźli się w parosobowych kluczach. Mimo małej ilości sprzętu, gorszego niż niemiecki, polscy piloci myśliwscy walcząc z przewagą wroga zestrzelili 55 samolotów niemieckich na pewno, ze stratą 15 własnych pilotów.

Pierwszy samolot niemiecki pod angielskim niebem zestrzelił F/Lt. A. Ostrowicz 19 lipca 1940 r. Tak się zaczęła seria polskich zwycięstw odnoszonych przez 76 polskich pilotów latających w brytyjskich dywizjonach, a potem przez polskie jednostki. W niespełna trzy tygodnie później została podpisana umowa polsko-brytyjska, regulująca sprawę utworzenia polskich dywizjonów mających walczyć przy boku Królewskich Sił Powietrznych.

W sierpniu 1940 r. rozpoczęła się Bitwa o Wyspy Brytyjskie. Polskie dywizjony myśliwskie 302 i 303 weszły do niej w kulminacyjnym punkcie i swoją niesłychaną zaciętością w walce wzbudziły ogólny podziw. 15 września dywizjon 303 zdobywa nie pobity rekord zestrzeleń dokonanych przez jeden dywizjon, odnosząc 26 zwycięstw powietrznych w jednym dniu. Dywizjon 302 spełnia rolę Winkelrieda, atakując w 12 maszyn niemiecką formację bombową złożoną z 500 samolotów, osłanianych przez myśliwskie dywizjony Luftwaffe. Polscy piloci uderzają w sam środek niemieckiego sztyku i rozbijają go, ulatwiając krążącym opodal brytyjskim dywizjom dziesiątkowanie wyprawy. Sami zestrzelili w tej walce 8 niemieckich samolotów na pewno i 5 prawdopodobnie. Rekord zestrzeleń w jednym dniu zdobywa sgt. A. Głowacki, strącając w pojedynczej walce 5 niemieckich samolotów.

Zepchnięci z polskiego nieba przyniatająca przewaga wroga — lotnicy nasi szukali go wszędzie. W pół roku po wrześniu, w marcu 1940 r. jako eskadra Montpellier wyruszyli po raz drugi na front (na zdjęciu u góry). Polskie dywizjony lotnicze w Anglii (po lewej) walczyły przyczyniły się do obrony Wysp. Natomiast w ZSRR powstał bojowy 1 Pułk Lotniczy „Warszawa”, który od wschodu brał odwet za bombardowaną we wrześniu stolicę Polski (z prawej)



„Polacy są samą odwagą... Polacy są straszni w walce” — piszą brytyjskie gazety. I tak dzień po dniu, do końca Bitwy o Wyspy Brytyjskie.

W tym samym czasie do akcji wchodzi polskie dywizjony bombowe 300 i 301, które nocą z 14 na 15 września rozbijają w portach francuskich zgrupowanie niemieckich barek inwazyjnych. „Bitwa o Wyspy Brytyjskie” zakończyła się wielkim sukcesem Polaków, którzy zestrzelili 220 samolotów niemieckich na pewno, 45 prawdopodobnie, a 32 uszkodzili. Dywizjon 303 liczbą 126 zwycięstw powietrznych odniesionych na pewno plus 14 prawdopodobnych wysunął się na czoło wśród wszystkich dywizjonów RAF-u biorących udział w „Bitwie o Wyspy Brytyjskie”. Polacy latający w brytyjskich dywizjonach zestrzelili 77 samolotów niemieckich na pewno — 15 prawdopodobnie, a 28 uszkodzili.

Należy tu dodać, że w tym samym czasie powstała polska grupa transportowa, która przeprowadzała bojowe samoloty przez cały kontynent afrykański, z Takoradi do Egiptu, celem przygotowania frontu brytyjskiego do odparcia ataku niemiecko-włoskiego. Te pierwsze sukcesy otworzyły drogę następnym jednostkom.

W szybkim czasie sformowano 15 polskich dywizjonów, które w miarę powstawania włączają się do walki. Dywizjon 307 myśliwsko-nocny wstawia się obroną Exeter, a 301 bombowy, przeformowany w dywizjon do zadań specjalnych, dokonuje zrzutów broni i amunicji dla armii podziemnych w okupowanych krajach. Noc z 23 na 24 marca 1941 r. staje się historyczną dla polskich bombowców. Tej nocy dwa polskie dywizjony bombowe atakują Berlin.

Nasilenie wojny powietrznej wzrasta z miesiąca na miesiąc. W nalocie na Kolonie, wykonanym przez tysiąc bombowców, bierze udział 112 polskich załóg bombowych. Podobnie na Essen, Kassel, Monachium i Hamburg. Polscy myśliwcy wstawiają się w walkach nad St. Nazaire i Dieppe, uzyskując rekordy zestrzeleń wśród wszystkich dywizjonów RAF-u biorących udział w tej akcji. W dniu 31 grudnia 1942 r. piloci dywizjonu 306 zestrzelili 500 i 501 samolot niemiecki.

Dywizjon bombowy 304, biorący udział w „Bitwie o Atlantyk”, wstawia się swymi atakami na niemieckie „U-boty” i zwycięskimi walkami powietrznymi stacjami pomiędzy niebem i wodą, o tysiąc mil od brzegów.

Polska grupa myśliwska, pod dowództwem mjr. S. Skalskiego, walczą z wojskami Rommla w Afryce i w przeciągu niespełna dwóch miesięcy zestrzeluje 25 samolotów niemieckich na pewno, 9 prawdopodobnie. Mijają miesiące. Polskie dywizjony biorą udział we wszystkich poważniejszych akcjach Królewskich Sił Powietrznych.

131 Skrzydło Myśliwskie, w skład którego wchodzi dywizjony: 302, 308, 317 — przydzielone do Lotnictwa Taktycznego wraz z 305 dywizjonem lekkich bombowców, bierze udział w inwazji Kontynentu. Samoloty Skrzydła, jako jedne z pierwszych, lądują na ziemi francuskiej i tam działają startując z prowizorycznych lotnisk.

Skrzydło Myśliwskie nr 133 bierze udział w drugiej obronie Londynu zestrzelując 190 bomb latających (V-1) a polski pilot W/O T. Szymański jest jedynym pilotem w całym RAF-ie, który strąca bombę latającą przewracając je skrzydłem swojego samolotu. Polscy lotnicy osiadczenia desant spadochronowy pod Arnhem i skutecznie zwalczają wyrzutnie V-1 i V-2.

Osobną kartę stanowią działania dywizjonu 301, który z baz włoskich niesie pomoc powstańczej Warszawie, ponosząc ciężkie straty. 1 stycznia 1945 r. 131 Skrzydło stacza walkę z myśliwcami Luftwaffe, które, chcąc odciążyć oddziały gen. Rundstedta usiłujące przełamać linie alianckie w Ardenach, atakują lotniska sprzymierzonych na Kontynencie. W wyniku tej walki 18 samolotów niemieckich

(Dokończenie na str. 22)



KRAJ W WALCE

PO WRZEŚNIU 1939 naród polski, mimo klęski i wynikającego z niej przynębnienia, ani na chwilę nie przerwał walki. Już 3 września, kiedy regularne oddziały musiały opuścić Katowice i Chorzów, powstańcy i harcerze śląscy, górniczy i młodzież, podjęli nierówną a bohaterką walkę na zapleczu frontowym. Trzy dni upłynęły, zanim przeważające siły najeźdźców uporały się z obroną Katowic. Niemiecki Wehrmacht dopuścił się wtedy pierwszej zbrodni, mordując obrońców w publicznej masowej egzekucji. Podobne akcje zanotowano we wrześniu w szeregu innych miejscowości Śląska, Wielkopolski i Pomorza.

Po zakończeniu kampanii samotny oddział olimpijczyka Dobrzańskiego, który przybrał pseudonim „Hubal”, złożony z żołnierzy różnych jednostek, przez długie miesiące dawał się we znaki okupantowi. Był to początek walk partyzanckich. W pierwszym roku toczyły się one bez żadnego ogólnego kierownictwa. Organizatorami samodzielnych oddziałów byli żołnierze, podoficerowie, oficerowie, którzy uniknęli niewoli lub zbiegli z niej, a nie rzadko również ludzie, którzy poprzednio z rzemiosłem wojskowym nie mieli wiele wspólnego. Bojowe oddziały konspiracyjne powstawały w miastach i wsiach, ciesząc się poparciem społeczeństwa. Niemcy zwalczali je z całą bezwzględnością. Ale z tych pierwszych oddziałów zrodziły się z czasem i wykształciły wielkie konspiracyjne formacje — Armia Krajowa, Gwardia Ludowa, Armia Ludowa i Bataliony Chłopskie. W drugim okresie wojny stoczyły one wiele bitew, wykonywały tysiące akcji dywersyjnych, niszczyły transporty frontowe, odbijały więźniów, chroniły ludność przed terrorem.

Z atmosfery zbrojnej walki, jaka istniała w okupowanym Kraju, zrodziły się także historyczne wydarzenia, jak walki na Żanowszczyźnie, Powstanie w Getcie, walki na Kielecczyźnie, w Borach Tucholskich, na Lubelszczyźnie i innych regionach, a także Powstanie Warszawskie.

Aby naszym Czytelnikom choć w przybliżeniu dać obraz zbrojnych zmagani okupowanego Kraju, zamieszczamy na następnych stronach fragmenty wspomnień uczestników walk i dowódców oddziałów oraz rozmowę z byłym szefem sztabu Batalionów Chłopskich.



MIECZYŚLAW MOCZAR gen. dywizji

PRZECIWKO DYWIZJI SS „WIKING” POD RĄBŁOWEM

W 1944 r. podczas letniej ofensywy radzieckiej hitlerowcy przystąpili do oczyszczania Lubelskiego z partyzantów. Do walki wyznaczono doborowe jednostki. 6.V.1944 na skoncentrowanych w miasteczku Ostrów Lubelski partyzantów AL uderzyły oddziały zmotoryzowanej piechoty z 5 dyw. SS „Wiking” w sile 2 tys. ludzi, wspierane artylerią i lotnictwem. Po walkach oddziały partyzanckie dotarły do Rąbłowa. Tu doszło do całodennej bitwy. Oddziałami AL dowodził Mieczysław Moczar, dowódca obwodu II AL, dziś generał dywizji, minister spraw wewnętrznych, prezes Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Fragmenty jego wspomnień z bitwy pod Rąbłowem pochodzą z pracy „Barwy walki”.

...Z północnego odcinka lasu widać było jak na dłoni masę poruszających się Niemców. Samoloty wciąż krążyły nad wierzchołkami drzew, wypatrując nas pilnie. Postanowiliśmy dać im teraz nauczkę. Przy kolejnym ich nawrocie odezwały się nasze erkaemy, których ogień podzielał miły różdżka czarodziejska; maszyny wzbijały się wysoko i krążyły już nie nad lasem, lecz nad polami, gdzie maszerowały kolumny niemieckie i gdzie leżeli okopani Niemcy.

Wkrótce na las posypały się pociski z moździerzy. Początkowo był to tylko pojedynczy ogień, lecz z każdą chwilą wzrastał on, by wreszcie przejść w silną kanonadę cekaemów i moździerzy. Po godzinnej strzelaninie hitlerowcy ruszyli do natarcia na las z obydwu stron. Jak się jednak niedługo przekonaliśmy, były to tylko ataki mające na celu lepsze rozpoznanie naszych sił.

talk na obydwóch odcinkach, północnym i wschodnim. Niebawem na odcinku północnym zerwali się do ataku z wielkim hałasem, lecz tuż przed samym lasem znów przywarli do ziemi. Odcinek ten został już umocniony przez stu AL-owców, którzy ze zmrużonymi oczyma wyczekiwali rozkazu otwarcia ognia. Serca wszystkich były niecierpliwie, każdy pragnął, by rozkaz ten padł jak najprędzej.

Nastała chwila zupełnej ciszy i nagle Niemcy poderwali się, tym razem już po to, by dobiec do samego lasu. Było ich około 300—400. Biegli ławą, w hełmach, z pistoletami maszynowymi w dłoniach.

Już byli zupełnie blisko, gdy padła wreszcie komenda: „Ognia!”

Tysiące pocisków wyleciało wrogowi na spotkanie. Pewna część Niemców, gnana siłą już nie odwagi, ale impetu, wpadła do lasu. Rozpoczęła się walka wręcz, lecz trwała ona zaledwie kilkadziesiąt sekund. AL-owcy rozstrzygnęli ją na swoją korzyść. Kto żyw z Niemców uciekał teraz bez broni, skąd przed chwilą przybył.

Dziesiątki żołnierzy niemieckich padło. Okazało się, że bijemy się z osłabioną SS-owską dywizją „Wiking”, która specjalnie została przysłana na tereny Lubelszczyzny do tak zwanej pacyfikacji...

Autor opisuje wlokące się godziny po odparciu niemieckiego szturm, które dzieła przeszło tysięcosobowy otoczony oddział od nocy mającej osłonić manewr wyrwania się z okrążenia. Niemcy co chwila wznowiają ataki, załamujące się jednak w ogniu broni partyzantów AL. Otoczonym głód i brak amunicji dają się coraz bardziej we znaki. Naboje i granaty zabierają zabitym Niemcom, a głód oszukują żując gałazki świerkowe.

160 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY BATALIONÓW CHŁOPSKICH

Poniżej zamieszczamy charakterystykę Batalionów Chłopskich, dokonaną przez jednego ze współorganizatorów tej armii chłopskiej — Kazimierza BANACHA. Autor urodził się w Korytkowie pow. opoczyński w 1904 r. Przed wojną należał do radykalnej grupy działaczy ludowych. W czasie okupacji jako major Rosnowicz był szefem sztabu Komendy Głównej Batalionów Chłopskich.

— O Batalionach Chłopskich wiadomo dziś w Polsce i dużo, i mało. Był Pan Szefem Sztabu Komendy Głównej Batalionów Chłopskich. Czy nie zechciałby nam Pan wyjaśnić, co stało u podstaw chęci posiadania własnej, odrębnej siły zbrojnej?

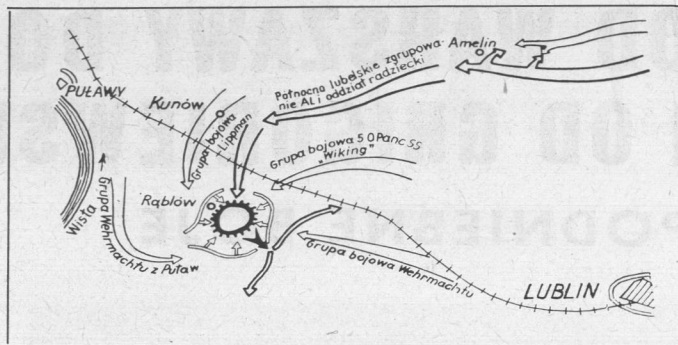
— Bataliony Chłopskie były pierwszą w dziejach wielką armią chłopską, z własnym kierownictwem i pod własnym dowództwem. Mały udział inteligencji w ruchu ludowym, niewielka ilość własnej kadry oficerskiej sprawiły, że Komendy i Dowództwa Batalionów Chłopskich, od Komendy Głównej począwszy, były bardzo nieliczne, zwłaszcza w stosunku do liczby szeregowych żołnierzy BCH. Komendy te składały się z nielicznej grupy akademickiej młodzieży chłopskiej i ludowców, którzy pokończyli szkoły podchorążych rezerwy, oraz z nauczycieli — oficerów rezerwy. To co wiemy dziś w Polsce o Batalionach Chłopskich, zawdzięczamy żywej w narodzie pamięci o ich walce, przekazywanej młodemu pokoleniu głównie drogą ustnych wspomnień i relacji. Mała kadra kierownicza i dowódcza BCH nie zaprawiona była do chwytania za pióro. Ale jest już lepiej niż było. Pojawia się coraz więcej pamiętników, wspomnień, opracowań o BCH.

Naraz hitlerowcy wznowiają silny ogień z dział i moździerzy, a na niebie znów ukazują się samoloty. Czytamy dalej:

...Dokonałiśmy przegrupowania sił pod ogniem. Tymczasem obsługi rusznic przeciwpancernych z oddziału Czepigi przygotowywały się do należytego powitania samolotów, które obniżyły lot, zamierzając obrzucić nas bombami. Wytrawni partyzanci radzieccy wodzili po niebie długimi łufami rusznic, oczekując dogodnej chwili. Jeden tylko celny pocisk wystarczył do unieszkodliwienia powietrznego pirata.

Zachowanie się obsługi rusznic przeciwpancernych było spokojne. Dopiero kiedy niemieccy piloci pozwolili sobie zbyt wiele, zniżając lot swych maszyn tuż nad wierzchołki drzew, rusznicę postawili pociski w górę. Jeden z samolotów został trafiony i z mocno kopącym ogonem odleciał z lasu. Poczuliśmy się jeszcze silniejsi: skończyła się niedosiężność powietrznego wroga. Radość z powodu uszkodzonego samolotu była tym większa, że i druga maszyna oddaliła się w ślad za pierwszą. Samoloty więcej już nie powróciły, mimo że Niemcy atakowali nas jeszcze czterokrotnie.

Wszystkie te ataki kończyły się sromotną porażką wroga, choć hitlerowcy niejednokrotnie wdzierali się do lasu i spotykali się z nami w walce wręcz. Na ataki odpowiadaliśmy z kolei kontratakami, których siłę Niemcy kwitowali dużymi stratami. Gdy zaistniała pilna potrzeba dostarczenia rannym wody, po trzecim z kolei ataku zdobyliśmy szturmem płonącą zagrodę, gdzie znajdowała się studnia. Wróg nie zdobył się już na obronę tego miejsca, choć na pewno zorientował się, o co nam chodzi.



Płk. M. Moczar — „Mietek”, dowódca II obwodu Armii Ludowej, kierował bezpośrednio wieloma akcjami zbrojnymi ludowej partyzantki, a także koordynował szereg zbrojnych poczynań na Kielecczyźnie i w Krakowskim

Nadszedł wreszcie wieczór. Gdzieś po dziesiątej odbyła się ostateczna narada, na której ustalono, że przebijemy się na południe nie całym oddziałem, lecz członami. Pierwszy z nich stanowić mieli żołnierze najlepiej uzbrojeni, zdolni do przetrwania ewentualnego okrążenia.

Z okrążenia wyszliśmy bez żadnych strat.

(Dokończenie na str. 22)

Płk. Korczyński — „Grzegorz”, dowódca oddziału partyzanckiego AL im. Tadeusza Kościuszki na Zamojszczyźnie, częstymi atakami na nowo założone niemieckie kolonie rozbił plany stworzenia tu ośrodków germaństwa

Niemniej wróg zbliżał się według prawideł taktyki: po przebiegnięciu kilkudziesięciu metrów natychmiast, jak robią to wyszkoleni żołnierze, Niemcy padali, okopując się. Pojawiali się po pięciu, dziesięciu, biegli kilkanaście kroków, po czym padali na ziemię. Inni znów czołgali się, a nasze milczenie dodawało im najprawdopodobniej animuszu i odwagi. Sądziłem z pewnością, że z tej strony las nie jest obsadzony przez „bandytów” i uda im się doń wtargnąć.

Milczeliśmy nadal. Wszyscy dowódcy, oficerowie i żołnierze otrzymali kategorię rozkaz: nie strzelać lekomyślnie na wiatr, nie marnować niepotrzebnie amunicji, nie denerwować się, lecz podpuścić „fryców” jak najbliżej, aby nasz ogień odniósł skutek piorunujący. Niemieckie moździerze przestały ostrzeliwać las, co dało nam do zrozumienia, że Niemcy będą się przygotowywać do szturm. Zaczynały się szczególnie gorące chwile.

Hitlerowcy poczynali sobie coraz odważniej. Zbliżali się do lasu skokami, nie schylając się już nawet, jak czynili to poprzednio. Zachowywali się

Brak kadry oficerskiej i podoficerskiej to była główna bolączka chłopskiego wojska — Batalionów Chłopskich. Nic więc dziwnego, że do partyzanckiej Szkoły Podchorążych BCH w Kabensbrodach kierowano najbardziej bojowych i doświadczonych partyzantów, z których wyrosło wielu ofiarnych dowódców



ZYGMUNT BIESZCZANIN płk BITWA O SKALBMIERZ

Autor wspomnień płk. Zygmunt Bieszczanin, pseudonim „Adam” i „Zyga” ze wspólnych walk oddziałów AL, AK i BCh w słynnej „Republiki Pińczowskiej”. Ur. w 1923 r. płk. Bieszczanin dwukrotnie uciekał z przymusowych robót w Niemczech, walczył w partyzantce Gwardii Ludowej od 1944, dowodził oddziałem, który wchodził w skład 1 Brygady AL Ziemi Krakowskiej. Oddział ten stoczył kilka zwycięskich bitew.

2.8.1944 udałem się wraz z grupą 35 ludzi do Kazimierzy Wielkiej, zajętej przez miejscowe oddziały AK i BCh, w celu nawiązania z nimi kontaktu i sprowadzenia pewnej ilości cukru, który potem rozdaliśmy ludności. Był to okres, kiedy od Pińczowa do Kazimierzy Wielkiej cały teren zajęty został przez partyzantów i tworzył tzw. Republikę Pińczowską. Wyruszyliśmy kolejką o pięciu wagonach ze Złotej Pińczowskiej. Na miejsce przybyliśmy ok. godz. 10 rano. W cukrowni, gdzie mieściła się kwatera dowództwa AK z płk. „Sewerem” — dowódcą kompanii AK miejscowego garnizonu, Franciszkiem Palusem — ps. „Bałycki” i jego zastępcą Podgóreckim — ps. „Wszębórz” — ustaliliśmy formy współdziałania na wypadek, gdyby Niemcy usiłowali ponownie wkroczyć na nasz rejon. M.in. ustalono, że oddział AK przekaże nam 35 jeńców ukraińskich z b. posterunku żandarmerii w Kazimierzy Wlk. do naprawy drogi ze Złotej do Grabów, gdzie mieściła się nasza główna kwatera zwana „stolicą”. (Przekazanie nastąpiło nazajutrz przez oddział AK „Odwet”). Załadowaliśmy 4 wagony cukru i po południu odjechaliśmy do Złotej.

oddziały AK, jak również pojedynczy żołnierze opuszczali stanowiska. Trzech młodych ludzi ciągnęło za sobą ckm. Na zapytanie, dokąd idą — jeden z nich oświadczył, że „ma dość tej nierównej walki”. Kazałem im więc pozostawić ckm. Sami poszli dalej. Moja kompania zajęła pozycje z południowo-wschodniej strony Skalbmierza, obok cmentarza i drogi do Proszowic. Na prawo była kompania ppor. Dobrowolskiego, a dalej kompania por. Siatko. Ok. godz. 12 na pomoc okrążonym oddziałom niemieckim przybyły dwa samoloty dwukadłubowe, tzw. „ramy”. Stanowiska nasze znajdowały się na otwartym polu, jedynie ich część przy drodze proszowickiej osłaniały zboża. Samoloty raz po raz schodziły na wysokość 300 m i prażyły ogniem karabinów maszynowych. Sytuacja była bardzo ciężka. Okresami przez kilkanaście minut leżeliśmy płackiem na ziemi pod silnym ogniem z powietrza, odpierając równocześnie usiłujące się przedrzeć z miasta oddziały niemieckie. Tymczasem dowództwo brygady wezwało na pomoc czołgi radzieckie z Wiślicy. Przybyły one ok. godz. 17. W tym czasie zdołałem już opanować przejście przez drogę w kierunku Proszowic i wyprzeć Niemców



Poważną siłą zbrojną walczącego w konspiracji narodu były oddziały bojowe PPR — Gwardii Ludowej. Archiwalne zdjęcie ukazuje dowódców GL na odprawie u sekretarza Komitetu Centralnego „Wiesława” — Gomułki

KAWALERIA AK W WALCE

Za czasopismem „Więź” drukujemy opis walk „Grupy Kampinos” AK w lasach kieleckich. Autorem jest Marian PODGÓRECCZY — „Dolina”, który przeżył partyzancki szlak od Puszczy Nalibockiej poprzez Puszcze Kampinoską do lasów kieleckich aż do chwili rozwiązania oddziału 17 stycz-

nia 1945 r. Grupa ta stoczyła bardzo ciężką bitwę pod Jaktorowem 29 września 1944 r. i została prawie całkowicie rozbita. Niezłomemu oddziałowi por. „Dolina” udało się wydostać z okrążenia i dotrzeć do Gór Świętokrzyskich.

WYBRALIŚMY WALKĘ. Zostało nas niewiele. W sumie 60 ludzi, wszyscy na koniach. Już nie baonem, lecz szwadronem „Kampinos” powinniśmy się nazywać. A Niemcy ścignęli w te okolice oddziały, które otrzymały zadanie zlikwidowania całego pułku.

Całą noc spędziliśmy w marszu i w bitwach. Ostrzelani z jednej strony, zeskakujemy z siodła, otwieramy ogień i znowu na koń, zmieniając kierunek. Wychodzimy na rozległą polanę. Przed nami szosa, którą przesuwa się sznur przyćmionych świateł. Gdyby nie warkot motorów, można by pomyśleć, że ciągnie tamtędy olbrzymie stado wygłodniałych wilków, świecąc ognistymi ślepiami.

Cofamy się z powrotem w gęszcz. Moja sekcja z porucznikiem „Dąbrową” jedzie na zwiał. Bór szumi cicho. Nagle zaszczekał wściekłe pies i w jednej chwili las zabrział hukami wystrzałów. Wydaje się, że strzelanina ogarnęła cały świat.

Znowu z powrotem i znowu wpadamy na Niemców. Kontratak w walce pieszej. Jesteśmy uzbrojeni świetnie, 30 automatów, 10 kaemów, 20-kb-ków. Hałas robimy nie mniejszy niż tamci. Księżyc wytacza się zza chmur. Tego jeszcze brakowało.

Mamy jedno wyjście: przez szosę i dalej już tylko tory kolejowe. Od skraju lasu zaledwie 300 metrów do tej szosy.

Nagle w jednostajny stukot kopyt końskich wdarły się niezsynchronizowane, oderwane okrzyki, przypominające do złudzenia psie ujadanie: Halt, Halt! Halt!

— Tyraliera! Galopem! Naprzód! — zawołał „Dolina”.

Jeszcze nie tak dawno narzekałem, że nie skosztowałem ułańskiej szarży. Konie, dżgane ostrogami, zrywają się do cwału, rozsypując się w szerokie półkole. Lekko popuszczam wodze. Odbezpieczony automat trzęsie się na karku „Katuszy”. Dudni zmarnięta ziemia tętentem dwustu czterdziestu kopyt.

Padł koń pod „Doliną”, którego wziął na swoje siodło „Dąbrowa”, i jeszcze pod kimś. Pozycje dudniące wystrzałami rosła, zbliżają się do nas w zawrotnym tempie. Tuż naprzeciw polyskujące drgającym płomieniem stanowisko karabinu maszynowego, jeszcze sto metrów... pięćdziesiąt... trzydzieści...

I nagle huk strzałów na całej linii przygłuszyło nasze: — Hurra!

— Hurra!

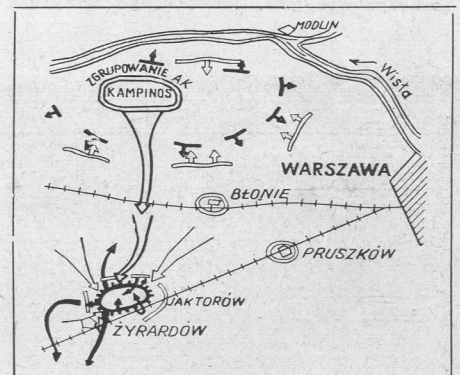
Koń zawisł w powietrzu. Pod nim rozległ się histeryczny, obrzydliwy, wibrujący strachem krzyk. Wyrwałem zębami sznur zapalnika, cisnąłem w dół, pod siebie. Jeszcze jeden skok przez następny rów po drugiej stronie szosy i dalej naprzód czystym polem. Grzmot granatów rozległ się daleko w tyle.

„Dolina” sprawdza obecnych. W mojej sekcji wszyscy. W innych też. Padły tylko trzy konie.

Nasyp kolejowy wzięliśmy stępa. Gdyby i tu byli Niemcy, konie nie byłyby zdolne do powtórnej szarży. Ale hitlerowcy sądzili śnać, że jedna, gę-

sto naszpikowana kulami linia oblawy, wystarczy...

Więcej niż połowa ludzi nie jest zdolna do dalszej walki. Jurek „Dudak” ma gorączkę i majaczy. Chor. „Nieczej” złamał nogę, inni mają owrzodzone ciała do tego stopnia, że nie mogą dosiąść koni. W połowie grudnia „Dolina” zdecydował się jeszcze bardziej zmniejszyć stan baonu. Oddział skurczył się tym razem do 17 ludzi.



Tyłu tylko z potężnej Grupy Kampinosu, która w pierwszym miesiącu powstania warszawskiego liczyła ponad dwa tysiące ludzi.

Przemierzamy Kielecczynę wzdłuż i wszerz, od północy na południe, z zachodu na wschód i z powrotem. Nic dziwnego, że Niemcy nie mogą ustalić nigdy naszego miejsca postoju, a każda potyczka pocztytują za dzieło innego oddziału. Najczęstszymi gośćmi jesteśmy jednak w Adamowie, Modrzewku, Julianowie, Libiszewie, Trzebinie, Zdyszewicach.

Aż nagle, któregoś dnia przyszła wiadomość, że zza Wisły ruszył front.

Marian PODGÓRECCZY — Dolina
— porucznik

27 wołyńska Dywizja AK ma chlubną kartę zarówno w walkach z okupantem, jak też jako samoobrona polskiej ludności przeciwko faszystom ukraińskim. Biwak nad Bugiem, w czasie przebijania się do środkowej Polski



To nie, że nie mieli jednolitych mundurów, że broń ich pochodziła z różnych wytwórni, że zrzutów sojusznicych i z wypadów na okupanta. Brygada AL im. Bartosza Głowackiego pod dowództwem płk. Bieszczanina stanowiła w Kieleckiem twardy orzech do zgryzienia dla doborowych formacji okupanta

W nocy z 2 na 3.8. otrzymaliśmy zrzut broni i amunicji. Przyjeźliśmy go na polach dworskich w Złotej. Równocześnie zakończone zostało formowanie brygady. 4.8. kwatrując w Grabach, otrzymaliśmy informację, że do Wiślicy, ok. 10 km od nas, przybyły 4 radzieckie czołgi. Wieczorem udałem się konno z por. Janczakiem, por. Siatko i ppor. Dobrowolskim do Wiślicy w celu nawiązania z nimi kontaktu.

Nie bardzo orientowaliśmy się, co mogło się stać, że czołgi te dotarły tak daleko. Front w tym czasie znajdował się jeszcze w rej. Pacanowa. Okazało się, że czołgiści należeli do rozbitego przez Niemców w rej. Stopnicy i Topoli pułku piechoty radzieckiej. Następnego dnia czołgi te bardzo się nam przydały i wspólnie z nami uratowały od niechybnej zagłady kilka tysięcy mieszkańców Skalbmierza.

5.8.1944 r. kwatrowaliśmy wraz z całą brygadą w lesie w rej. wsi Korce i Wola Chrobberska. Ok. godz. 9 rano przybył do nas goniec z AK z prośbą o udzielenie pomocy w walce z Niemcami w Skalbmierzu. Stacjonował tam wtedy oddział AK pod dowództwem por. „Sokoła”. Niemcy wkroczywszy do miasta rozpoczęli pacyfikację. Oddział AK bronił się dzielnie, został jednak prawie całkowicie rozbity, a dowódca zginął. 700 Niemców zaczęło plądrować miasto, pałac i rabując. Na rynek ściągnięto kobiety, starców i dzieci, mężczyzn rozstrzelano.

Natychmiast wyruszyłem ze swoją kompanią w kierunku Skalbmierza. Koło Sielca spotkałem płk. „Sewera” z AK. Siedział na przydrożnym kamieniu z mapą na kolanach. Niektóre

z cmentarza do miasta. Ale pojedynczym grupom wroga udało się pod osłoną ognia samolotów wycofać w kierunku Raławic. Od strony Działoszyc dzielnie nacierała, wspólnie z oddziałami BCh i AK, kompania por. Siatko.

Po przybyciu czołgów zorganizowaliśmy wspólnie z ppor. Dobrowolskim desant i po ostrzelaniu przez czołgi pozycji niemieckich wkroczyliśmy do miasta. Tu wywiązała się śmiertelna walka. Niemcy okrążeni ze wszystkich stron bronili się, jak mogli.

Po dwugodzinnym zmaganiu Skalbierz był znowu w polskich rękach. Część żołnierzy niemieckich poległa, większość jednak przedarła się w kierunku Słaboszowa i Raławic i uciekała polami aż do Miechowa. Ludność natychmiast przystąpiła do gaszenia pożarów. Mimo wszystko część zabudowań spłonęła. W czasie, kiedy oddziały nasze likwidowały resztki oddziałów niemieckich, okoliczne garnizony AL i BCh organizowały za Skalbierzem zasadzki na uciekających do Miechowa Niemców.

W rezultacie zdobyliśmy masę sprzętu wojskowego, w tym 4 samochody osobowe, 4 samochody ciężarowe, dwa terenowe „Mercedesy” oraz 12 beczek benzyny i dwa motocykle DKW. Z naszej strony został lekko ranny sierż. Kwiatkowski z grupy por. Janczaka.

Wieczorem w Sielcach wzniesiliśmy z AKowcami i Bechowcami toast za współdziałanie i zwycięstwo w Skalbierzu.

Od pierwszych wystrzałów września 1939 roku do ostatecznej kapitulacji hitlerowskich Niemiec 9 maja 1945 roku byli wszędzie. Różne mieli mundury, różne hełmy, różną broń. Bili się na wszystkich frontach, wchodząc w skład różnych armii. Cenili ich wszyscy dowódcy, wiedząc, że gdzie diabeł rady nie da, tam Polak przejdzie. Kilkanaście wybranych przez nas zdjęć archiwalnych przypomina wysiłek zbrojny narodu, którego ruch oporu i partyzantka zaliczały się do najsilniejszych i najbardziej aktywnych w Europie, a który potrafił jeszcze wystawić w ostatniej fazie wojny 600.000 żołnierzy regularnych jednostek. Krótki mieli wzrok autorzy „wojennego” cyklu w „Paris-Match”, skoro ich nie dojrżeli ani pod Tobrukiem, ani we Włoszech, ani w Normandii, ani pod Colmarem, ani w Wilhelmshaven, ani nawet w Berlinie, gdzie 2 maja tylko biało-czerwony sztandar łopotał obok czerwonej flagi...



General Władysław Sikorski nie doczekał powrotu do wyzwolonej Polski. Chciał, aby żołnierz polski doszedł do Kraju najkrótszą drogą. Włożył więc wiele wysiłku i serca w utworzenie Armii Polskiej na terenie ZSRR. Powyżej widzimy go wizytującego jedną z jednostek, którą wbrew jego woli Anders wyprowadził potem ze Związku Radzieckiego. Później żołnierze ci stanowili trzon 2 Korpusu, który odegrał wielką rolę w kampanii włoskiej. Poniżej: premier Churchill w towarzystwie gen. Sikorskiego wizytuje w Anglii jednostki 1 Korpusu Polskiego



Gdzieś w Anglii gen. Eisenhower wizytuje 1 Dywizję Pancerną gen. Maczka



Już w 1939 r. na ziemi francuskiej odrodziła się Armia Polska. Powyżej ppłk. Władysław Dec, wówczas d-ca 2 batalionu Strzelców Podhalańskich, bohaterów spod Narwiku, po dekoracji w 1940 r.

Nieraz jeszcze losy sprzegły Francuzów i Polaków. Poniżej gen. Kopański, d-ca Dywizji Strzelców Karpackich, i generał de Larminat podczas kampanii w Afryce



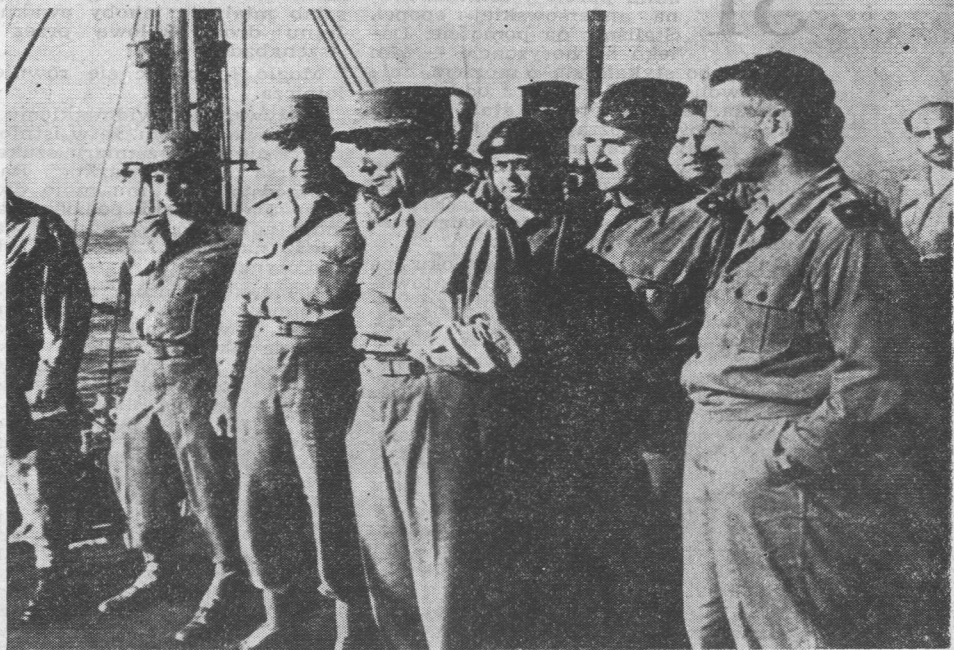
Tragiczna defilada. Bohaterscy powstańcy Warszawy po 63 dniach bojów skapitulowali. W drodze do niemieckiej niewoli przechodzą przed dowódcą AK, któremu historia wystawiła świadectwo — generałem Borem-Komorowskim





Oni doszli do Kraju najkrótszą drogą... Latem 1944 roku część Polski już była wolna. Powyżej: dowódcy Wojska Polskiego, od lewej — płk. Marian Spychalski (dziś Marszałek i Minister Obrony Narodowej), gen. Karol Świerczewski (bohater walk o wolność Hiszpanii, później d-ca 2 Armii WP, poległ w 1947 roku), gen. Aleksander Zawadzki (zmarł w ub. roku Przewodniczący Rady Państwa), gen. Michał Żymierski (później Marszałek i Minister ON) oraz gen. Zygmunt Berling, który po wyjściu Andersa został d-cą Korpusu Polskiego utworzonego w ZSRR. Z lewej: Kraj już wyzwolony — dowódcy zwycięskich wojsk polskich nad Nysą, rzeką jak Odra, graniczną

Sur le Batory en vue des côtes de France : les généraux de LARMINAT, de LATTRE, DROMARD, CARPENTIER.



Na horyzoncie widać już wybrzeże południowej Francji. Dowódcy armii francuskiej, która wylądowała w Ojczyźnie, płyną na pokładzie polskiego statku, sławnego „Batorego”. Obok generała de Lattre de Tassigny (w skład dowodzonej przez niego I. Armii Francuskiej wejdą wkrótce dwa Zgrupowania Piechoty Polskiej, złożone z byłych „maquisardów”) generałowie de Larminat, Dromard i Carpentier

Marsz. Montgomery otrzymuje Virtuti Militari z rąk gen. Maczka

Dowódca 1 Armii WP gen. Stanisław Popławski i szef sztabu gen. Strażewski pozują do zdjęcia już na przedpolach Berlina



Generał de Gaulle entuzjastycznie witany w wyzwolonym Paryżu. Wśród paryskich FFI nie brak było również Polaków, którzy przez cały okres okupacji walczyli ramie w ramie ze swymi francuskimi towarzyszami



Angielski gen. Browning wizytuje w Szkocji polskich żołnierzy Samodzielnej Brygady Spadochronowej dowodzonej przez generała Sosabowskiego, która wkrótce wsławi się bojami pod Arnhem





Z Archangielska, Irkucka, Omska, Syberii i Kazachstanu ciągnęły do Sielc nad Oką na apel Związku Patriotów Polskich setki tysięcy Polaków, którzy po wyjściu Andersa zostali nadal w ZSRR. Tu, na wydzielonym skrawku nad Oką, mieli kawałek Polski. Tu gen. Berling tworzył 1 Dywizję Polską

31

SIERPNIĄ 1942 r. rozebrała się w krasnowodzkim porcie¹⁾ ostatnia scena andersowskiej epopei. Staliśmy na pomoście. Daleko na horyzoncie — tam gdzie niebo stykało się z morzem, zniknął powoli ostatni statek z oddziałami Andersa. Godzinę temu stali jeszcze przy pomoście rozradowani i rozspiewani. Kiedy statek odbił i zaczął powoli manewrować ku wyjściu z portu, radosna wrzawa cichła stopniowo, aż rozplynęła się w morzu. Od czasu do czasu zakwiliła mewa. Na wodzie pozostał tylko spieniony szlak.

Oderwałem wzrok od widoku na morzu i spojrzałem na swoich towarzyszy. Juśkiewicz²⁾ stał błądząc z oczami utkwionymi w znikający statek. Zaciśnął pięści, aż pobieły stawy palców, i przez zwarłe zęby coś szepotał. Tadeusz³⁾ wypluł tylko jedno zdanie: „No i pojechali!” ...a Maria⁴⁾ stała z pochyloną głową, zasłaniając zapłakane oczy ręką. Pomiędzy palcami ciekły wolno i spadały na pomost łzy. Cichutko kłaka.

Z armii Andersa na brzegu radzieckim pozostało nas czworo. Wiedzieliśmy od dawna, że ten moment nadejdzie, i byliśmy na to przygotowani, ale kiedy nadszedł, ugodził w nas jak śmiertelny cios.

Ta wielka gromada ludzi, wśród których żyliśmy przez ostatnie miesiące — to była Polska, to część naszej Ojczyzny na ziemi nie naszej. — I z tym właśnie trzeba było się rozstać.

W milczeniu zesłaliśmy z pomostu i skierowaliśmy się ku miastu. Maria z Juśkiewiczem i Tadeuszem poszła do domu, a ja udałem się do Dawidowskiego⁵⁾, by go powiadomić o odplynięciu ostatniego statku i oficjalnym zakończeniu czynności bazy oraz zgodnie z powziętym zamiarem zgłosić się ochotniczo do Czerwonej Armii z prośbą o wysłanie na front, choćby w charakterze szeregowca.

Z obu pozostałymi towarzyszami niedoli miałem porozmawiać po wizycie u Dawidowskiego i postawić ich wobec faktu dokonanego. Nie mieli skonkretyzowanych zamiarów, a ja nie chciałem na ich decyzję wpływać.

Tymczasem rozmowa z Dawidowskim przybrała najzupełniej nieoczekiwany obrót. Wiedział on o rozkazie, jaki otrzymałem ze sztabu armii⁶⁾, że po odplynięciu ostatniego statku — co miało zgodnie z planem nastąpić 30 sierpnia — i przekazaniu bazy władzom radzieckim mam się udać do Jangi-Jul koło Taszkientu i zameldować w sztabie armii najpóźniej 1 września.

Ostateczne przekazanie bazy było właściwie tylko formalnością, bo była ona przekazywana sukcesywnie i z chwilą odejścia ostatniego statku pozostawało tylko podpisać dokument. Zaszły jednak pewne komplikacje, które formalnie uropięły sprawę mego pozostania w Związku Radzieckim. Ostatni statek mógł odejść z przyczyn obiektywnych dopiero 31 sierpnia. Ten fakt uniemożliwił mi wcześniejsze podpisanie dokumentów przekazania bazy i w konsekwencji rozkaz przybycia do Jangi-Jul na dzień 1 września stał się niewykonalny, ponieważ przebycie odległości Krasnowodsk — Jangi-Jul (przeszło 2000 km) w ciągu kilku godzin było niemożliwe.

Z drugiej strony, wiedziałem oficjalnie, że dzień 1 września był, zgodnie

z kategorycznym żądaniem rządu radzieckiego, ostatnim dniem pobytu sztabu armii w Jangi-Jul, po czym sztab miał się jakoby ewakuować do Iranu drogą kołową przez bazę w Aszchabadzie.

Mogło to odbyć się również drogą lotniczą.

Złożywszy Dawidowskiemu meldunek, oświadczyłem, że w istniejącej sytuacji nie mam zamiaru szukać sztabu Andersa po Związku Radzieckim i przedstawiłem mu moje dwie prośby⁷⁾. Dawidowski podziękował mi za moją gotowość i przyrzekł dać odpowiedź nazajutrz. Wróciłem do domu z niczym...

Następnego dnia rano zjawił się u mnie oficer jego sztabu, major Szafir. Powiadomił mnie o wyjeździe Dawidowskiego z Krasnowodsk ubiegłej nocy i zaproponował, byśmy we czwórkę pojechali na lotnisko pod Aszchabadem na kilkudniowy odpoczynek. Zgodziliśmy się i następnego dnia znaleźliśmy się 30 km od Aszchabadu w Firuzie, przepięknej letniskowej miejscowości, wśród niebotycznych gór. Trzeciego lub czwartego dnia naszego pobytu w Firuzie przyjechał na lotnisko Dawidowski z całą rodziną i zaprosił mnie z Marią na obiad. Przy stole Dawidowski opowiadał o szczerem żartowaniu gen. Szyzko-Bohusza i szefa II Oddziału płk. Bąkiewicza, spowodowanym moim zniknięciem. Dawidowski wiedział tylko, że miałem rozkaz meldować się w Jangi-Jul i przypuszczał, że tam pojechałem. Jedyny człowiek, który mógł dać informacje, mjr Szafir — był nieobecny. Wyjechał służbowo do Taszkientu. Dziś rano wrócił i Dawidowski dowiedział się, gdzie jestem, ale już było za późno, bo gen. Szyzko-Bohusz wraz ze sztabem poprzedniego dnia opuścił już niestety Związek Radziecki. Opowiadał barwnie i z humorem, zwłaszcza opisując błądzą z wściekłości twarz Bąkiewicza, który nie mógł sobie darować, że nie przyślął po mnie do Krasnowodsk „oficera łącznikowego”. Słuchałem jego opowiadań z zainteresowaniem, ale siedziałem jak na szpilkach, czekając na decyzję w sprawie, którą mu przedstawiłem w Krasnowodsku.

Dopiero po obiedzie, gdy usiadł przy herbacie na oszklonej werandzie, Dawidowski podjął najpilniejszy z tej chwili dla mnie temat. Rozpoczął od pytania, dlaczego chcę iść do Czerwonej Armii. Na froncie jeden człowiek więcej to sprawa bez znaczenia, a jest przecież inna, ważniejsza sprawa. Czy ja jej nie widzę.

Odpowiedziałem, że ani na chwilę nie zapominam o milionowej chyba rzeszy moich rodaków w Związku Radzieckim. Zdaje sobie sprawę z tego, że trzeba im pomóc, zorganizować ich i przygotować do powrotu do Kraju, że część z nich powinna razem ze zwycięską Armią Czerwoną wrócić do Ojczyzny z bronią w ręku, ale sam tego zrobić nie mogę. Moje stanowisko w tej sprawie jest znane władzom radzieckim, ale wydaje mi się, że dla ZSRR w obecnej sytuacji jest to sprawa bądź co bądź drugiego rzędu, że trzeba odczekać, aż przevali się to, co najgorsze. Tymczasem zaś nie chcę siedzieć beczynnie i chcę Związkowi Radzieckiemu zaofiarować swoją pracę, tę którą umiem najlepiej, i dlatego proszę o przyjęcie do Armii Czerwonej.

Zaprotestował przeciw mojej ocenie stosunku Związku Radzieckiego do naszej sprawy. Uważał, że nic nie stoi na przeszkodzie, by przystąpić do pra-

ZYGMUNT BERLING generał broni

Zygmunt BERLING ur. w 1896 w Limanowej. Od 1914 r. w II Brygadzie Legionów; trzykrotnie ranny, udział w walkach o Lwów w 1920 r. W 1925 r. ukończył wyższą szkołę wojenną. Po 1926 r. pełnił funkcje wojskowe, zaś w 1930 r. za odmowę udziału w pocięciu posła Dąbskiego przeniesiono go na zastępcę dowódcy pułku do Wilna. W 1939 r. internowany przez wojska radzieckie, od 1940 r. współtworzył polską dywizję: w korpusie Andersa był szefem sztabu 5 dyw. i komendantem bazy ewa-

kuacyjnej w Krasnowodsku. W 1943 r., kiedy rząd radziecki na skutek starań Związku Patriotów Polskich, utworzonego przez polskich komunistów w ZSRR, wyraził zgodę na organizację 1 Dywizji im. T. Kościuszki, gen. Berling objął dowództwo dywizji, a następnie Korpusu Polskiego. W 1945 został zastępcą naczelnego dowódcy WP. Zamieszczony poniżej artykuł jest fragmentem wspomnień generała. Przypisy opracowano na podstawie autoryzowanych wyjaśnień autora.

OD KRASNOWODSKA DO MOSKWY

cy, o której mówię. On sam niewiele mi może o tym powiedzieć, ale jest przekonany, że w Moskwie chętnie na ten temat ze mną porozmawiają, i czy wobec tego nie zdecydowałbym się wyjechać w tym celu do Moskwy.

Na to pytanie miałem oczywiście tylko jedną odpowiedź, ale byłem tak zaskoczony i tak pod wpływem mrocznych perspektyw spowodowanych ucieczką Andersa, że chwilowo straciłem zdolność do odpowiedzi. Stary wyga przyglądał się z uśmiechem efektowi swojej propozycji, a kiedy wreszcie odezwałem się i pośpiesznie wyraziłem swoją radość i zgodę, zauważył, że wobec tego uważa moje krasnowodskie prośby za załatwione. Był upoważniony do tego, by nas skierować do Moskwy.

Sytuacja rozwijała się więc w sposób nieoczekiwanie pomyślny i stawała nas wobec konieczności całkowitego przemyslenia od nowa naszych zamierzeń. Wyłaniały się realne możliwości działania, działania, które wymagały jakiegoś planu.

Kolegów zawiadomiłem o zapadłej decyzji, oczywiście i oni zgodzili się na wyjazd do Moskwy. Dyskusje, jakie prowadziliśmy nad nową sytuacją i wynikającymi z niej wnioskami, zakończyliśmy dopiero w Taszkencie. Ale w Taszkencie wsiedliśmy do pociągu już z pewnym — co prawda bardzo ogólnym — programem.

Siedzieliśmy oboje z Marią godzinami, wspomagani cennymi, choć sporadycznie rzuconymi myślami Juśkiewicza i ostatecznie doszliśmy do wniosku, że usłownia rządu radzieckiego nawiązania współpracy z naszym londyńskim przedstawicielstwem, łącznie z Andersem, dobiegły końca.

Jeżeli teraz Związek Radziecki zechce udzielać swego poparcia, tym razem demokratycznej części społeczeństwa, to mogą nastąpić drastyczne posunięcia, a w miejsce powstałej próżni musi się narodzić coś nowego. Ale jak i co? Czy można myśleć o tym, że gen. Sikorski, zgodnie ze swą zapowiedzią, przyjechałby do Związku Radzieckiego w nowo powstałych warunkach? By odpowiedzieć sobie na to pytanie — bardzo istotne dla nas wtedy — musieliśmy rozpatrzyć wszystkie związane z nim okoliczności.

Na mój list z Dżalał-Abadu Sikorski nie odpowiedział i przebieg wypadków nie wskazuje na to, by wyciągnął z niego jakikolwiek wnioski⁸⁾. Teraz Anders ogłosił moje postępowanie jako dezercję i zdradę. To stworzyło niewątpliwie nowe trudności. Ale z drugiej strony przecież Sikorski jest w Londynie właściwie sam. Ma przeciw sobie wszystkich, z sojusznikami włącznie. Znalezł się w ślepej zaułku i jedynym jego wyjściem, które widział zresztą — nie wiem, może podświadomie — było objęcie dowództwa nad Armią Polską w ZSRR. Tę możliwość pozwolił sobie wytrącić z rąk. To niewątpliwie początek końca jego londyńskiej kariery. Chyba to widzi. A jeżeli tak jest, to nie może nie widzieć konieczności powzięcia nowej, wielkiej decyzji. Ma wszystkie jej elementy i wie, że w Związku Radzieckim znajdzie dla niej oparcie. Ale czy zechce, czy starczy mu sił i woli, by oderwać się od starego? Przecież to nie lada wężw będzie musiał zerwać. I wie, że spali z sobą mosty. Stąd na tamtą stronę nie ma powrotu. Jego dotychczasowa ustępliwość i miękkość wobec polityków polskich w Londynie mówi, że twardziej decyzyjnie powęźmie. Będzie się chwiał, będzie stosował uniki i to będzie jego koniec. Dla

nas jego osoba byłaby niewątpliwie bardzo cenna, zwłaszcza gdyby między nim a londyńskim kiermaszem powstała przepaść, ale wstawić go w rachunek jako pozycję byłoby błędem.

Wniosek stąd prosty: jeżeli nawet istnieje cię możliwości, że Sikorski znajdzie się między nami, to nie możemy się na to oglądać. Musimy być gotowi, od zaraz, iść bez niego, a może nawet mimo całego dla niego szacunku — przeciw niemu. Z naszej drogi zejść nam nie wolno. Oparcia musimy szukać i znajdziemy je w walczącym Kraju, a tu w emigracji w Związku Radzieckim. Ona musi rozpocząć. A spośród tamtych mądrzy i uczciwi pójdą za nami. Reszta się nie liczy.

To określało nasz stosunek do Londynu i do Sikorskiego.

Był głos w dyskusji wyrażający obawę, czy po zwycięstwie Związku Radzieckiego nie grozi nam 17 republika i że to także należy rozpatrzyć jako możliwość. Oczywiście 17 republika jako rozwiązanie naszej sprawy — była dla nas jak i w Polsce nie do przyjęcia. Doszliśmy do wniosku, że cała sprawa Małachówki⁹⁾ temu przeczy.

Wojsko jest atrybutem suwerenności państwowej, a więc obawy są próżne. Poza tym zaprzecza tym obawom nasza obecna sytuacja. Dla 17 republiki nie jest potrzebny nasz teraźniejszy bezpartyjny zespół z dwoma przedwojennymi zawodowymi oficerami. A przecież z nami właśnie chcą mówić w Moskwie. Zatem nasz stosunek do Związku Radzieckiego, jako przyszłego przyjaciela i sojusznika wolnej Polski, określa właściwie sytuację w tym względzie.

PRZYPISY

- 1) Na wschodnim brzegu Morza Kaspijskiego.
- 2) Dwaj oficerowie i żona autora.
- 3) Minister spraw wewn. Turkmeńskiej Republiki.
- 4) Armii gen. Andersa.
- 5) Chodziło o pracę dla żony B. i przyjęcie do armii.
- 6) Dotyczy listu gen. Berlinga (wówczas ppłk) do gen. Sikorskiego w styczniu 1942 r. W czasie pobytu gen. Sikorskiego w ZSRR w 1941 r. zażądał on od autora wyjaśnień co do tworzenia dywizji polskiej przed czerwcem 1941. Po ich usłyszeniu, przed odlotem z Saratowa, wezwał ppłk. Berlinga i pożegnał słowami: „Zegnaj się teraz z panem, pułkowniku, ale niech pan pamięta, że liczę na pana”. Po wyjeździe służba oświatowa Andersa rozpoczęła akcję przeciwko gen. Sikorskiemu i jego współpracy z ZSRR. Określenia „Sikorski przyjechał izać buty Stalinowi”, czy też „przyjechał tu nas sprzedać bolszewikom” — należały do porządku dziennego. Ppłk. Berling pomyślnie pożegnał z Naczelnym Wodzem przesłał mu meldunek o powstałej sytuacji, który, aby uniknąć cenzury Andersa, skierował drogą dyplomatyczną i otrzymał potwierdzenie doręczenia.
- 7) Władze radzieckie od 1940 r. rozmawiały z internowanymi wyższymi oficerami polskimi na temat utworzenia w ZSRR jednostek WP. W wyniku tego od jesieni 1940 r. 16 oficerów polskich prowadziło w Małachówce pod Moskwą wstępne prace dla stworzenia jednej dywizji WP. W skład grupy wchodził m.in.: płk. L. Bukojemski, ppłk. Berling, ppłk. E. Górczyński, ppłk. L. Tyszyński, ppłk. Dudziński, por. R. Imach, ppor. Szczypiński, ppor. Kukuliński, por. Szumiński.

W sprawie granic byliśmy zgodni. Na wschodzie granica etnograficzna będzie wyrazem sprawiedliwości dziejowej. Inaczej jednak wyglądała sprawa na zachodzie.

Od wieków, aż do 1939 roku wisiała nad nami groźba „Drang nach Osten”. Naród Polski poniósł z tego powodu wielkie ofiary. Zostały nam przemocą lub podstępem wydarte stare nasze ziemie. Nasza granica bezpieczeństwa winna przebiegać Odrą i wybrzeżem Bałtyku, Prusy Wschodnie i Wolne Miasto Gdańsk winny się znaleźć w naszych granicach.

Równie długo dyskutowaliśmy nad koniecznością zmian w strukturze naszego społeczeństwa. Byliśmy zgodni, że muszą zniknąć pozostałości feudalizmu w postaci majątków obszarowych. Ich ziemia musi przejść do chłopów. Dalej, że musi być ograniczony wpływ wielkiej-burżuazji na losy państwa. Głos decydujący powinien przyspaść inteligencji pracującej, robotnikom i chłopom. Jak mają być osiągnięte te cele, winien zdecydować po wojnie Sejm.

Ostatni wreszcie nasz wniosek mówił o konieczności przystąpienia niezwłocznie do formowania jednostek wojska polskiego i konieczności wzię-

cia przez nie udziału w wyzwoleniu naszego kraju z rąk okupanta.

Ktoś patrząc z boku na naszą trójkę szarych ludzi, dyskutujących z powagą i przejęciem nad sprawami państwowymi pierwszorzędnej wagi, mógłby na pewno wysunąć dużo zastrzeżeń. Ale my mieliśmy swoje słuszne powody i uzasadnienia.

Tak w telegraficznym skrócie wyglądały nasze długie rozmowy i dociekania. Wyrazem tych dyskusji był krótki program wyrażony w następujących siedmiu punktach:

- 1) Przystępujemy do pracy w całkowitej niezależności od rządu polskiego w Londynie, który przestał reprezentować interesy narodu polskiego.
- 2) Polska jest parlamentarną republiką, wolną i suwerenną, w której władza należy do ludu pracującego.
- 3) Polska demokratyczna pozostaje w trwałym, nierozdzielalnym sojuszu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim.
- 4) Polska demokratyczna nie zgłasza pretensji do ziem zamieszkałych przez większość ukraińską, białoruską i litewską i uznaje ich słuszne prawo do połączenia się ze swymi państwami.
- 5) Polska demokratyczna winna być uwolniona od trwającej od wieków groźby najazdu ze strony Niemiec. W tym celu winna być:
 - a) zlikwidowana na korzyść Polski enklawa Prus Wschodnich i Wolnego Miasta Gdańska,

b) powinny wrócić do Polski i znaleźć się w jej granicach stare piastowskie ziemie nad Nysą, Odrą i Bałtykiem.

6) Ostateczna decyzja o ustroju Polski należy do swobodnie wybranego Sejmu.

7) U boku Armii Czerwonej stanie do walki z Niemcami Wojsko Polskie, zorganizowane w Związku Radzieckim.

Oczywiście ten program nie był żadnym objawieniem, lecz wynikiem konfrontacji myśli wielu ludzi. Zrodził się jako embriom w dniach katastrofy wrześniowej. Rósł i rozwijał się, cofał w rozwoju i znów dojrzewał w swej długiej drodze przez obozy, więzienie, Małachówkę i andersowską tragi-farsę polsko-radzieckiego sojuszu. Opierał się na zrozumieniu naszej pozycji między Niemcami i Związkiem Radzieckim i jedynym stałym wynikiem logicznego wniosku. Wychodził z założenia, że szukanie bardzo drogich i w dodatku wątpliwych a raczej niewątpliwych wartości poduszek, dla ochrony przed ciosami z obu stron, za górami i za morzami, gdy groźba wisiała niestannie nad naszymi głowami, było politycznym absurdem.

Z tym skarbem naszych myśli opuściliśmy Taszkent. Była to również ewangelia, której będą wierni przez cały czas mego przebywania wśród głównych aktorów na wielkiej arenie naszej historii. Będę o jej realizację

walczył i ostatecznie jej idea zwycięży — choć ani mnie, ani Marii, ani Juśkiewiczza wśród zwycięzców nie będzie.

W Aszchabadzie wsiedliśmy do pociągu z pewnym wzruszeniem.

Był to przecież początek naszej wielkiej drogi i jechaliśmy w znane-nieznane. W drugiej połowie września wsiedliśmy do pociągu i zamieszkaliśmy w nim na cały siedem dni podróży do Moskwy. Zmęczeni całonocnym mieszkaniem w wagonie, wyglądaliśmy dworca moskiewskiego z mieszanymi uczuciami. Cała ta andersowska emigracja ciążyła nam jak nieznosne brzemie. Czuliśmy się jakby współodpowiedzialni za to, co się stało. W rozmowach, jakie prowadziliśmy, wyrażało się i uczucie wstydu za tamtych, którzy też byli Polakami, i gniew, i nadzieja, i niepewność tego, co będzie dalej. Chyba podobnie musi się czuć ktoś, kto pierwszy raz wyskoczył z samolotu ze spadochronem i spadochron jeszcze się nie rozwinął. Czy się rozwinie, a jeżeli tak, to gdzie mnie zaniesie?

W tym podświadomym poczuciu osamotnienia błysnęła i równie szybko zgasła myśl, by po przyjeździe do Moskwy poszukać sposobu porozumienia z Sikorskim. Jak w Dział-Abadzie.

Oczywiście to było bez sensu.

Wagon zadgrał raz, drugi, trzeci. Zgubił się rytmiczny stuk. Koła zagrzecotały pośpiesznie na zwrotnicach i rozjazdach olbrzymiego dworca. Dojechalśmy do Moskwy...

DROGA WIODŁA OD LENINO

7 PAŹDZIERNIKA 1 Dywizję przydzielono do 33 armii radzieckiej. Gen. Berling otrzymał od jej dowódcy rozkaz wzięcia udziału w bitwie. Tego samego dnia wieczorem w Nikołajewce, gdzie znajdował się sztab dywizji, jej szef sztabu płk. Kieniewicz, wyjaśniał zebranym dowódcom pułków i samodzielnych oddziałów zadanie jednostki w bitwie.

— Na odcinku frontu 33 armii — mówił on — nieprzyjaciel broni się siłami 337, 352 i 152 dywizji, 15 batalionu karnego i 356 batalionu marszowego. Dywizja przełamuje pozycje przeciwnika na linii Połuchy i naciera w dalszym ciągu w kierunku Łosiewka, Czuryłowa. Od strony prawej naciera 42 dywizja radziecka, od strony lewej 290 dywizja. Zadanie nasze będzie wymagało bardzo wielkiego wysiłku. Teren jest trudny. Należy uprzedzić ludzi, że nasze środki ogniowe nadszarpną tylko opór nieprzyjaciela i że droga będzie ustatna nie różami, lecz kaemami.

10 października dowódca dywizji gen. Berling podjął decyzję w sprawie bitwy, a 11 października, w ostatni wieczór przed bitwą, odczytany został rozkaz gen. Berlinga do dywizji:

„Nadszedł nareszcie upragniony czas zmierzenia się z Niemcami, nadszedł czas krwawej pomsty za tzy, pogorzelska, cmentarze...”

Nasz odwet musi odpowiadać ogromowi cierpienia, jakie zadał Niemiec naszej Ojczyźnie. Na zimno i z wyrachowaniem będziemy zadawać ciosy. Wielkie i trudne jest nasze zadanie. Naprzód, do walki, żołnierze 1 Dywizji! Przed nami wielki, święty cel, a na drodze śmiertelny wróg. Po jego trupie droga do Polski...”

Nazajutrz dywizja, pierwsza regularna jednostka przyszłego ludowego Wojska Polskiego, przeszła swój chrzest bojowy. O godz. 6.00 1 batalion, przy wsparciu 1 dywizjonu pułku artylerii lekkiej siłami dwóch kompanii, przeprowadził rozpoznanie bojem, zajęł wschodnie stoki wzgórza 215,5 i opanował pierwszą linię obrony wroga. Nieprzyjaciel zaczął obchodzić skrzydła 1 batalionu. Aby nie dać się okrążyć, kompanie wycofały się o 150 m i okopały się.

O godz. 9.20 rozpoczyna się przygotowanie artyleryjskie. W 40 minut póź-

niej artyleria przenosi swój ogień w głąb. Piechota rozpoczyna szturm. 1 batalion dotarł do Trigubowej. Przeciwnik kontratakował z lewego skrzydła niewielkimi grupami fizylierów.

Czołgi ugrzęzły w błocie. Artyleria zatrzymała się przy przeprawie przez Miereję. Nadciągnął 2 batalion. Wspólnie z 1 batalionem przypuścił atak na nieprzyjaciela, którego odrzucono o 200 m. Polegli dowódcy dwóch batalionów, zginęło wielu dowódców kompanii. Pojawili się wreszcie czołgi, skoncentrowały się na wzgórzu 215,5 i rozpoczęły ogień. Gdy zabrakło dowódców, szyki zmieszały się. Lewy sąsiad (290 dywizja) pozostał w tyle nie osiągnąwszy Trigubowej. Wieś zdobył 1 pp. Nastąpiły kontrataki hitlerowców. Pod osłoną czołgów, wspierana silnym ogniem artylerii i moździerzy, piechota nieprzyjaciela usiłowała odzyskać utraconą wieś. Lotnictwo wroga nieustannie bombardowało polskie pozycje. Wyczerpała się doszczętnie amunicja. 1 pp. musiał wycofać się na zachodnie stoki wzgórza 215,5, gdzie wykorzystując zdobytą broń i amunicję bronił się do godziny 2.00 w nocy. Wtedy wycofano go na wschodni skraj Mojsiejewa. Z pułku sformowano batalion. 2 pp. zdobył i utrzymał wieś Połuchy.

13 października w oddziałach znów odczytano rozkaz dowódcy dywizji. Oddziały były mocno przeredzone. Głos dowódcy kompanii brzmiał twardo:

Zadanie postawione dywizji, przerwanie frontu pod Lenino, wypełniliście po bohatersku. Daliście dowód, że Polska żyje, chce wolności i walczy o nią. Daliście dowód, że Polacy biją i bić będą Niemców zawsze...

Obrona nieprzyjaciela została przełamana, oddziały dywizji wdarły się w jej głąb na 1,5—2,5 km.

Żołnierze dywizji oczywiście wiedzieli, że stoczona siłami niewielkiej jednostki bitwa nie może odegrać rozstrzygającej roli na takim froncie jak front radziecko-niemiecki. Nie przeceniali jej znaczenia, ale była to pierwsza zwycięska bitwa ich dywizji, pierwsza zwycięska bitwa, w której żołnierz polski walczył ramieniem w ramieniu z żołnierzem Armii Radzieckiej.

Opracowane na podstawie książki „Ludowe Wojsko Polskie”.

8 maja 1943 r. rząd Związku Radzieckiego, popierając inicjatywę Związku Patriotów Polskich, wyraził zgodę na utworzenie polskiej dywizji. W okresie maj — lipiec powstała na terenie ZSRR, w obozie ślepieckim nad Oką, 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem pułkownika Zygmunta Berlinga. W lipcu dywizja liczyła już 15,7 tys. żołnierzy, wyposażonych w nowoczesny sprzęt bojowy.

12 i 13 października 1 dywizja stoczyła pod Lenino pierwszy bój, który stał się symbolem polsko-radzieckiego braterstwa broni. Otrzymała ona zadanie przełamania

głęboko rozbudowanej obrony niemieckiej nad rzeką Miereją i opanowania wsi Połuchy i Trigubowo oraz rozwinięcia natarcia w kierunku Dniepru. Przed jej frontem broniły się jednostki niemieckiego 89 korpusu 4 armii, dysponujące dużą ilością artylerii i dział pancernych. Obrona niemiecka rozbudowana była w oparciu o podmokłą dolinę rzeki Mierej i umocnione wsie.

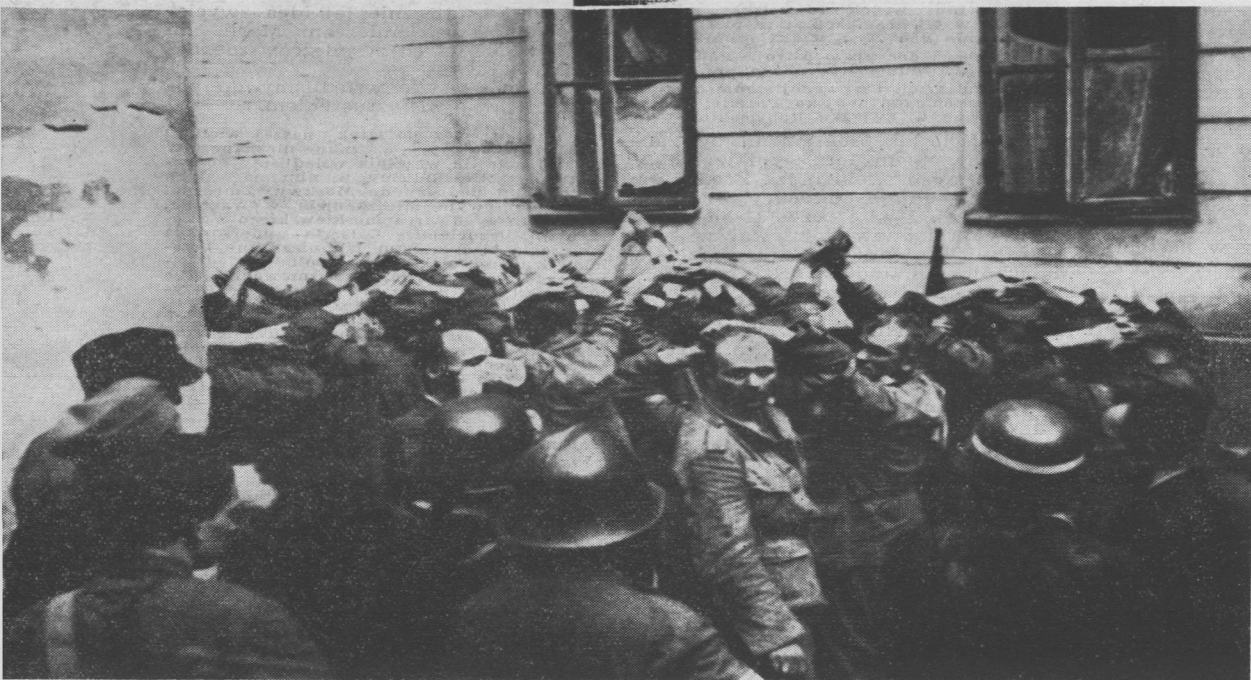
W walce pod Lenino 1 DP zadała nieprzyjacielowi następujące straty: około 1500 zabitych, 329 jeńców, zdobyła — 58 dział i moździerzy. Straty 1 DP wyniosły 502 zabitych i 1776 rannych.



Nie było Polski, ale były polskie dywizje, korpusy, armie, były polskie flagi, sztandary i polska krew przelewana na wszystkich polach walki. Ten sztandar 1 Dywizji WP nad Oką pierwszy dotarł do wyzwolonego Kraju



Ale zanim to nastąpiło, Dywizja musiała stoczyć wiele bitew. Pierwszą z nich było Lenino — bojowy chrzest Dywizji, gdzie padło w walce wielu Polaków



Grupa Niemców wziętych do niewoli w czasie Powstania Warszawskiego w Gmachu PAST-y przy ul. Zielnej, z którego górnych pięter przez wiele dni terroryzowali oni śródmieście Stolicy

2 KORPUS POLSKI WE WŁOSZECH

2 KORPUS po wyjściu ze Związku Radzieckiego i przejściu przez Środkowy Wschód w lutym 1944 znalazł się pod dowództwem gen. Andersa na ziemi włoskiej. W drugiej połowie marca zajął pozycję nad rzeką Sangro od Capracota aż po Acquafondata z zadaniem obrony tego odcinka. W kwietniu żołnierze polscy we Włoszech stanęli przed zadaniem otwarcia drogi do Rzymu przez Monte Cassino. Poprzednio sprzymierzeni trzykrotnie podejmowali próby zdobycia wzgórza zagrażającego drogę na północ. W styczniu 1944 r. czynili to Amerykanie i Francuzi; po olbrzymich stratach i bohaterskich walkach sforsowano wtedy rzekę Rapido; Francuzi dotarli do Castellone, a Amerykanie do miasta Cassino u podnóża klasztornej masywu. Wzgórza jednak nie osiągnięto. Druga próba w lutym; po zombardowaniu klasztoru też nie było wyniku. Trzecia próba — najbardziej krwawa, była dziełem Nowozelandczyków, Hindusów i Anglików, których wspierało 514 bombowców. I znowu bez skutku.

Przygotowania polskie do bojowego przejścia przez tę potworną zapórę, na której utknęli sprzymierzeni, trwały od 8 do 23 kwietnia 1944. Bojowa wspinaczka po stokach Monte Cassino, okupiona największą daniną krwi, przeciągnęła się do 18 maja. W dniu tym na ruinach tysiącletniego opactwa zawisła polska flaga, a świat dowiedział się o bohaterstwie Polaków. W walkach o zdobycie wzgórza współdziałali Anglicy. Na sukces, który pochłonął z szeregów 2 Korpusu 4290 ludzi, w tym 948 poległych, złożył się i poprzedni wysiłek Francuzów, Nowozelandczyków, Hindusów, Amerykanów. W kilka dni później oddziały polskie zdobyły w walkach Piedimonte i Monte Cairo, przełamując tzw. „Linie Gustawa”.

W czerwcu formacje 2 Korpusu przeszły na odcinek adriatycki i ruszyły w pościg za cofającym się nieprzyjacielem. W lipcu doszło do bitwy o Ankonę, gdzie Niemcy skoncentrowali znaczne siły. Miasto, a co ważniejsze port



dostały się w dniach 17 i 18 lipca w ręce Polaków. Do pierwszych dni września żołnierze polscy przepędzili jeszcze Niemców na froncie adriatyckim z Senigallia, Fano i Pessaro.

Jesienią 2 Korpus Polski zdobył m. in. Forlì i Faenza na pogórzu apenińskim. Dopelnienie kampanii włoskiej nastąpiło w kwietniu 1945. Jej końcowym akordem było zdobycie Bolonii, o czym rokrocznie w dniu 21 kwietnia jej mieszkańcy przypominają specjalną uroczystością, czcąc pamięć Polaków i włoskich partyzantów poległych w walkach o wyzwolenie miasta.



Później spiętrzona góra Monte Cassino (po lewej) ryglowała drogi prowadzące do Rzymu. Zdobycie klasztoru i góry było konieczne. Gdy nie powiodło się to innym, dokonali tego po krwawym wielotygodniowym boju Polacy z 2 Korpusu, tracąc w walce ponad 900 zabitych



POWSTANIE WARSZAWSKIE

63 DNI WALK POWSTAŃCZYCH W WARSZAWIE stanowi w dziejach okupowanej przez Niemców Europy jeden z największych bojowych zrywów podziemnego ruchu. Bez względu na to, jaka jest czy będzie w historii jego polityczna i strategiczna wymowa, jaka w tych dziedzinach ocena czy militarny sens. W chwili, gdy 1 sierpnia 1944 podjęto w Warszawie walkę powstańczą, włączyła się do niej z pełnym oddaniem zdecydowana większość mieszkańców Stolicy. Ten bojowy zryw był spełnieniem długiego oczekiwania na powszechną rozprawę ze śmiertelnym wrogiem, spełnieniem nadziei na pomszczenie strasznych krzywd zadawanych Polakom przez Niemców od 1939 r.

O Powstaniu Warszawskim pisaliśmy już niejednokrotnie i nieraz jeszcze pisać będziemy. Podobnie jak inne wielkie wydarzenia drugiej wojny światowej z udziałem Polaków, jest ono wciąż niewyczerpanym tematem. W ramach naszych publikacji związanych z wkładem Polaków do walki z hitleryzmem, w jednym z następnych numerów „Tygodnika” zamieszcimy ciekawe wspomnienia z Powstania podch. „Nałęcz” ze staromiejskiego zgrupowania Armii Krajowej majora Rogo. „Nałęcz” — prawdziwe imię i nazwisko Stanisław Komornicki — to późniejszy uczestnik walk o wyzwolenie Kołobrzegu w szeregach 1 Armii Wojska Polskiego, wówczas porucznik, a obecnie pułkownik dyplomowany.



Po największej bitwie czołgów jednostek Pierwszej Armii WP z niemiecką dywizją pancerną pod Studziankami i walkach o Warszawę, oddziały polskie odbyły pierwszą defiladę w wyzwolonej stolicy 19 stycznia 1945 r. Natychmiast potem jednostki Pierwszej Armii ruszyły dalej na Bydgoszcz

O POLSKICH BOHATERACH RUCHU OPORU NA NORDZIE

BRUAY-EN-ARTOIS. „Tablice powitalne” informują, że jest tu basen i park, ratusz, tyle i tyle mieszkańców. Pozwólcie jednak, że tym razem ominiemy neony, wystawy, samochody i gwar centrum miasta. Określna droga, i oto trochę za miastem, tuż pod majestatycznymi, stożkowatymi hałdami „trójki”, wchodzimy na rozległy cmentarz komunalny.

Trawa, kwiaty, inne cmentarne rośliny kwitną na nowo — po raz dwudziesty pierwszy już od tamtej wiosny, która była ostatnią wiosną, jaką dane im było kochać. Jesteśmy przy końcu cmentarza — oto ich groby: Stanisław Cuber — młody porucznik F.T.P.F., Konstanty Koryciński, Mieczysław Tomaszewicz, Bronisław Krupa. Wszyscy padli tego samego dnia, razem z wieloma znajomymi i przyjaciółmi o „łatwiejszych do zapamiętania”, bo rdzennie francuskich nazwiskach. Było to 1 września 1944 r.

„Pamiętajcie — powiada jeden z napisów wrytych przy głównej bramie ratusza — w tym ratuszu faszcyści zamordowali...” — następują nazwiska, „łatwe” nazwiska Francuzów, „trudne” nazwiska Polaków. „Pamiętajcie...” — nalega tablica pamiątkowa.

Starajmy się pamiętać. Usiłujemy sobie przypomnieć. Okolice Bruay-en-Artois. Przeszłość, którą chcemy odtworzyć, jest tak „młoda” —

ma zaledwie dwadzieścia parę lat — a przecież ustawicznie potykamy się na: „nie, o tym nieświety, nie wiemy”. „To już tak dawno temu, że...” — brzmi najczęściej odpowiedź, albo też: „to była wojna, o tym, co się robiło w ruchu oporu, o tym nie mówiło się nikomu, ani nawet własnej żonie, ani nawet własnemu bratu”.

Na pomniku ku czci poległych w Houdain figuruje 15 nazwisk polskich: Gorwa, Grochowski, Kanduia, Wesolek, Krystkowiak, Ratajczyk... żołnierze Legii Cudzoziemskiej, członkowie FTP, deportowani, rozstrzelani w Arras — jak Józef Krystkowiak. Na stromym zboczu cmentarza komunalnego spoczywa ich tylko pięciu — pozostali nigdy nie wrócili do Houdain, lotsiwie ręce obcych ludzi pogrzebały ich daleko od Nordu.

W BARLIN na wysokiej steli przy murze cmentarnym wryte są nazwiska licznych żołnierzy, jeńców i ofiar cywilnych pochodzenia polskiego, a nieco dalej, w HERSIN-COUPIGNY, w maleńkiej skromnej mogile spoczywają dwaj polscy bohaterowie francuskiego ruchu oporu: Bronisław Kania (regionalny dowódca FTP, ścięty w Douai 21.8.1943) i Franciszek Papież (zamordowany 22.8.1942 w Carency, dowódca okręgu Bruay FTP).

(Dokończenie na str. 22)

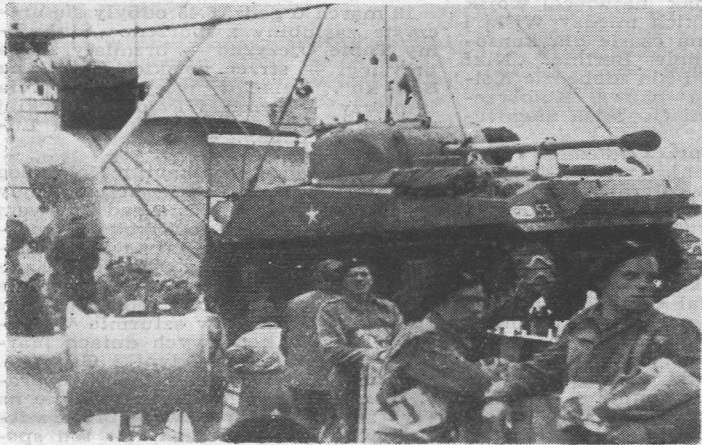
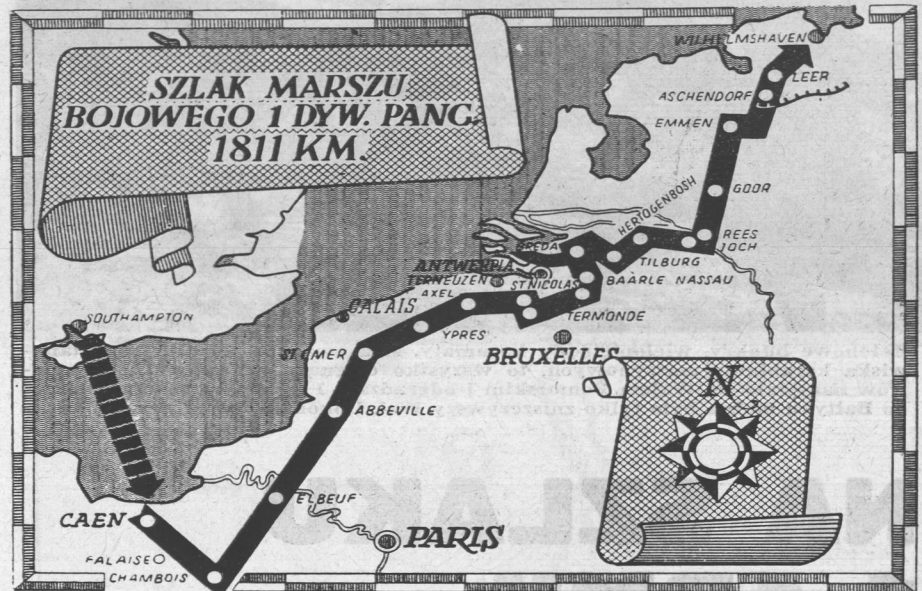
PIERWSZA PANCERNA

Od Caen do Wilhelmshaven

I DYWIZJA PANCERNA uformowana w Szkocji, dowodzona przez gen. Stanisława Maczka, wzięła udział w inwazji alianckiej na kontynent, wpisując się złotymi zgłoskami na karty dziejów oręża polskiego. W jej skład wchodziły: 10 brygada kawalerii pod dow. płk. Majewskiego, a od 16.I.1945 płk. Skibińskiego; 3 brygada strzelców zmotoryzowanych dowodzona przez płk. Wierońskiego, a od 24.VIII.1944 do 13.I.1945 przez płk. Skibińskiego, później płk. Deca; artyleria dywizyjna pod dow. płk. Noela, 10 pułk strzelców konnych (pancerny pułk rozpoznawczy) z mjr Maciejewskim na czele, saperzy dywizyjni, oddziały łączności itd. Stan dywizji wynosił 885 oficerów i 15 210 szeregowych. W jej posiadaniu było 4431 pojazdów mechanicznych, w tym 381 czołgów typu „Sherman” i Cromwell”.

Od wylądowania w Normandii dywizja walczyła przez 283 dni, pokonując w ściganiu wroga przestrzeń 1811 km, stacząc wiele krwawych i zwycięskich bitew, forsując na swym szlaku rzeki i kanały, wyzwalając zgnębione okupacją miasta, miasteczka i wsie Francji, Belgii, Holandii, a w Niemczech docierając do miasta i portu Wilhelmshaven.

Na polu chwały padło na zwycięskim szlaku 1 Dywizji 1053 jej żołnierzy i oficerów, 3405 zostało rannych, a 208 zaginęło. Do niewoli wzięła dywizja ok. 18 tys. jeńców, zniszczyła ponad 100 czołgów, 62 działa samobieżne, 446 innych dział.



W dniach między 29 lipca a 3 sierpnia 1944 roku oddziały Pierwszej Dywizji Pancernej przepłynęły kanał La Manche i wylądowały się na zdobytych uprzędnio przyczółkach. Walki na ziemi francuskiej trwały już od „najdłuższego dnia” — 6 czerwca, a pierwszym ich celem było opanowanie Normandii. Był to jednak twardy „orzec” do zgryzienia. Zmasowane wojska niemieckie zamykały wyjście z półwyspu na zachód. W sztabie sojuszniczym szykowano decydujące uderzenie, w którym nader ważna rola przypadała polskim jednostkom pancernym

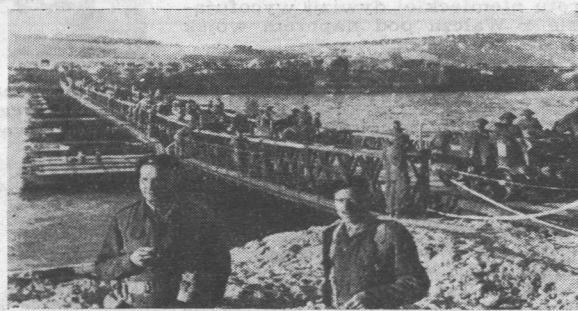
Nocą z 7 na 8 sierpnia 1 Dywizja osłagnała pozycje wyjściowe pod Caen. Plan przewidywał przecięcie linii komunikacyjnych nieprzyjaciela i jego okrążenie między Falaise a Avranches. Walki trwały do 21 sierpnia. Ich losy rozstrzygnęli Polacy, którzy najkrwawszą bitwę stoczyli w dniach 20 i 21 sierpnia w rejonie Chambois o sławne otądz wzgórze Maczugi. Polscy pancernicy (poniżej) zamknęli żelazny pierścień wokół wroga, odcinając mu odwrót i uniemożliwiając przegrupowanie



Straty 1 Dywizji były bardzo znaczne, lecz polskie czarne berety zadały Niemcom daleko dotkliwsze ciosy. Oprócz zabitych i rannych żołnierzy i oficerów hitlerowskich, którzy gęsto zasiali pola okalające Chambois, do niewoli dostało się przeszło pięć tysięcy jeńców. Zdjęcie nasze ukazuje właśnie grupę jakże do niedawna butnych Niemców, teraz pokornie podnoszących ręce, aby pójść do polskiej niewoli. Ponadto Polacy zniszczyli tutaj siedemdziesiąt czołgów i ponad sto dział



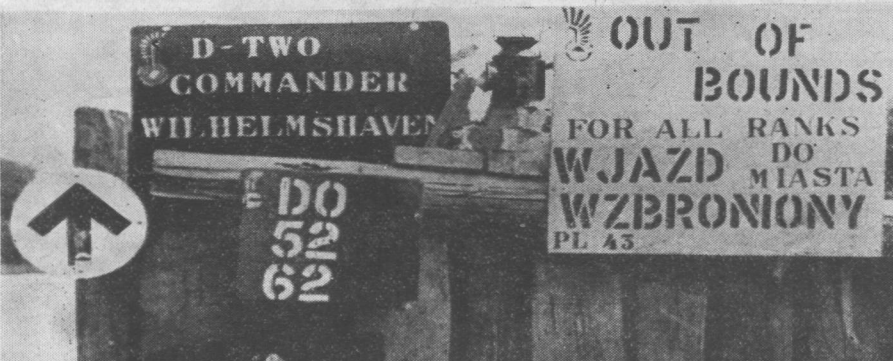
Po tygodniowym odpoczynku, 29 sierpnia Pierwsza Dywizja włączyła się do pościgu za Niemcami. W ciągu dwunastu dni polscy żołnierze przebyli 524 km. W niełatwych warunkach. Na zdjęciu — most zbudowany „w marszu” przez polskich saperów na Sekwanie pod Criquebeuf-sur-Seine. Pierwszego września, w piątą rocznicę napadu Hitlera na Polskę, Pierwsza Dywizja Pancerne była już pod Abbeville, które uwolniła w dwa dni później. Był to jednak tylko etap w nieprzerwanym pościgu za nieprzyjacielem. U boku sprzymierzonych Polacy ruszyli dalej, wiedząc już w głębi serca, że zatrzymają się dopiero w kraju wroga. Jakże w ciągu tych pięciu lat zmieniły się role... „Niepokonani” Niemcy w swych komunikatach donosili już jedynie o „z góry przygotowanym odwrócie”



6 września Pierwsza Pancerna przekroczyła granicę belgijską, zdobyła Ypres, gdzie gen. Maczek wprowadził na Ratusz dawnego burmistrza, i 7 dotarła do kanału gandawskiego. W krwawych walkach uwolniła północną część Gandawy, po 6 dniach zmagania sforsowała kanał Axel-Hulst, uwolniła Hulst i dotarła do morza. Nastąpiły ciężkie boje w rejonie Antwerpii. W końcu września polscy żołnierze przekroczyli kolejną granicę, niosąc wolność radośnie ich witającym mieszkańcom Holandii. W październiku walki toczyły się najpierw w rejonie Baarle-Nassau, potem wyzwolona została Breda i już w początku listopada Moerdijk



Udział w „operacji fryzyjskiej” wiosną 1945 roku stanowił ostatnią fazę bojów Pierwszej Pancernej, 11 kwietnia Polacy przekroczyli rzekę Ems i w ciągu czterech dni dotarli do Morza Północnego. Od 19 kwietnia do 1 maja po ciężkich zmaganiach sforsowali kanały Kursten i Hault-Fehn oraz rzeki Ledę, Leca i Jumme. Czwartego maja rozpoczęli bój o Wilhelmshaven, potężny niemiecki port wojenny, jedną z baz hitlerowskich piratów — śmiercionośnych łodzi podwodnych. Następnego dnia załoga Wilhelmshaven skapitulowała. Na zdjęciu z prawej parlamentarzyste niemieckie meldują się u przedstawicieli 1 Dywizji





Betonowe bunkry, wielopiętrowe kazamaty, zmasowane baterie dział i stanowiska karabinów maszynowych, to wszystko ciągnące się dziesiątki kilometrów nazywało się Wałem Pomorskim i odgradzało 1 Armię od morza. Dotrzeć do Bałtyku można było tylko zniszczywszy Wał. Dokonała tego 1 Armia Polska

NA SZLAKU 1 ARMII WOJSKA POLSKIEGO



„Cofnąć się możecie tylko na noszach” — tak brzmiał rozkaz Hitlera dla doborowych oddziałów broniących Kołobrzegu. Każdy dom był tu twierdzą. Mimo to 1 Armia Wojska Polskiego zdobyła miasto, płacąc obfitą daninę krwi.

PRZEŁAMANIE WAŁU POMORSKIEGO

1 ARMIA WOJSKA POLSKIEGO po wyzwoleniu Warszawy 17 stycznia 1945, działając w ramach pierwszego rzutu wojsk radzieckich 1 Frontu Białoruskiego, przekroczyła na Pomorzu dawną granicę polsko-niemiecką, rozpoczynając tym samym dzieło przywracania Polsce ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich. 30 stycznia 1945 na Ziemi Żółtowskiej, zamieszkałej od wieków przez Polaków, którzy na próżno oczekiwali powrotu do Polski po wojnie światowej 1914—1918, padli pierwsi żołnierze polscy o wyzwolenie ziem zachodnich: 90 strzelców i podoficerów z 4 dywizji piechoty im. Jana Kilińskiego.

31.I. czołowe oddziały 1 Armii WP przekroczyły rzekę Gwdę, za którą przebiegał tzw. pas przesłaniania Wału Pomorskiego — linia stałych umocnień niemieckich, zbudowanych jeszcze przed 1939 r. nad wersalską granicą Polski, a w czasie działań drugiej wojny światowej zmodernizowanych. Trzy dni trwały niezwykle krwawe walki o ważne strategiczne węzły oporu na tym pasie — miejscowości Podgaje i Jastrowie. Na jejcach polskich Niemcy dopuszczają się tu potwornych

mordów, podpalając wziętych do niewoli w zamkniętej stodołę. Za cenę dużych ofiar obie miejscowości zostają zdobyte, po czym 1 Armia przechodzi do szturmów na główne pozycje Wału Pomorskiego. Kilkundniowe, niezwykle zacięte walki uwieńczone zostają sukcesem żołnierza polskiego.

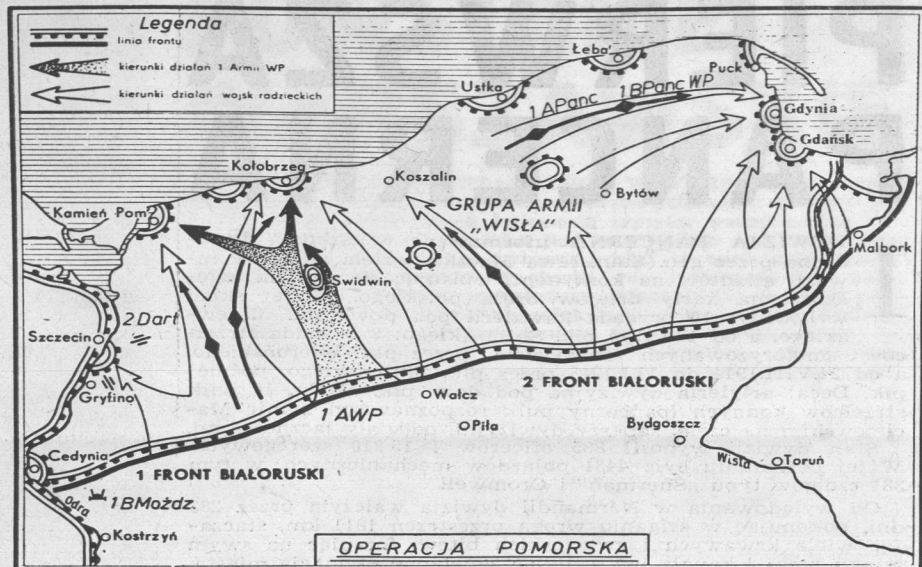
W ten sposób odcięte zostają drogi odwrotu niemieckiej dywizji wycofującej się z Wałcza pod naporem wojsk 47 armii radzieckiej.

Do końca lutego jednostki 1 Armii WP pozostają na szerokim froncie od Nadarzac do Mirosławca na stanowiskach obronnych, tocząc lokalne walki, niszcząc na tyłach grupy wojsk hitlerowskich i przygotowując się do dalszych działań ofensywnych, które rozpoczęły się 1 marca. Przełamanie pozycji ryglowej Wału Pomorskiego, zdobycie Złocienka i Drawska (3.III.) otwierają jednostkom polskim drogę w kierunku Kołobrzegu i nad Zalew Szczeciński. Trwająca ponad miesiąc bitwa o Wał Pomorski, w której zaangażowane były dziesiątki tysięcy żołnierzy 1 Armii WP, kończy się pełnym sukcesem oręża polskiego. Żołnierz polski rozpoczyna swój zwycięski marsz nad Bałtyk.

KOŁOBRZEG

O DDZIAŁY POLSKIE po przełamaniu Wału Pomorskiego, prowadząc forsowny pościg za rozbitym wrogiem i wyzwalając po drodze wiele wsi i miasteczek pomorskich, podeszły 8 marca pod silnie broniony Kołobrzeg. Próba opanowania miasta z marszu nie udała się, otoczone było bowiem trzema pierścieniami pozycji obronnych, opartych na warun-

kach terenowych. Niemcy rozbudowali tu system barykad oraz przystosowali do obrony wszystkie budynki i stare forty ziemne, położone w węzłowych punktach. Miasto broniła załoga ok. 10 tysięcy ludzi, uzbrojonych w ciężkie i średnie wyrzutnie pocisków rakietowych, czołgi, działa pancerne itp., wspierana od strony morza artylerią okrętową. W sumie Kołobrzeg przedstawiał bardzo silny punkt nie-



przyjacielskiego oporu. Podobnie jak Poznań, Głogów i Wrocław, stanowił on na ziemiach polskich jedno z miast-twierdz, których Hitler rozkazał bronić „do ostatniego żołnierza”. Twierdze te miały wiązać jak najwięcej wojsk radzieckich i polskich między Wisłą i Odrą, by zyskać na czasie dla konsolidacji sił w obronie Berlina. „Nikt i nigdy nie zdobył i nie zdobędzie Kołobrzegu” (niemiecka nazwa Kołobrzegu) — łągał ustami Goebelsa niemieckie radio.

Szturm miasta przez oddziały 1 Armii WP trwał 11 dni. Krok za krokiem żołnierze polscy wdierali się w głąb twierdzy, wzdłuż płonących budowli. Padły kolejne punkty oporu wroga, walczono o każdą ulicę i dom. Generalne natarcie odbyło się w nocy z 17 na 18 marca. Na krótko przed kapitulacją Hitler zakazał ewakuacji miasta, przysyłając na pomoc drogą morską bataliony SS ze Swinoujścia. Na ostatnie punkty oporu wroga posypał się grad pocisków, a następnie do szturmów wyruszyły pułki i dywizje. Nieprzyjaciel bronił się jeszcze uporczywie, ale nie był już w stanie powstrzymać huraganowego ataku. Rano oddziały polskie wyszły nad morze. **Kołobrzeg** — prastary gród piastowski nad Bałtykiem — **był wolny**. Wróg stracił ponad 4 tysiące za-

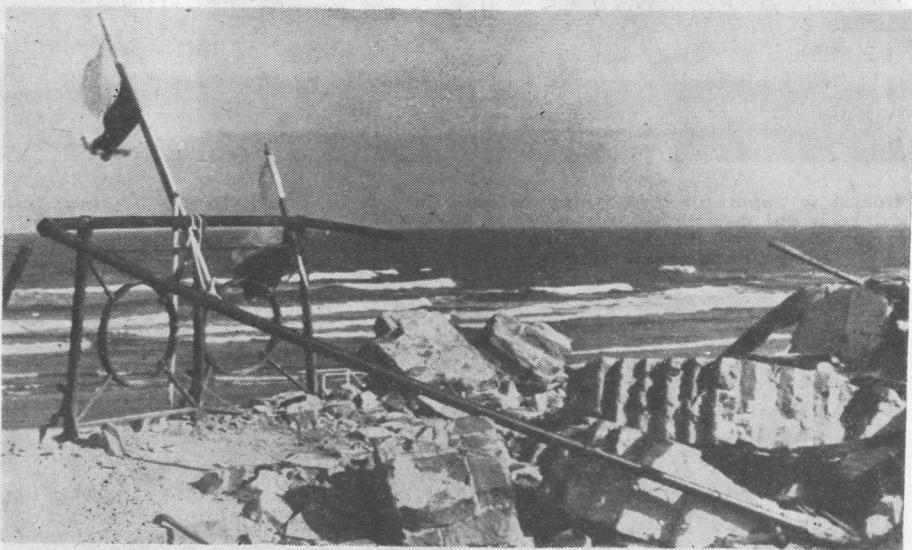
bitych, reszta, która ocalała, poszła do niewoli, a tylko część zdołała uciec nad morze. Zdobyto między innymi 40 czołgów, 100 dział, 22 transporty kolejowe, 48 parowozów, setki wagonów.

18 marca o godz. 6.45 odbyły się uroczyste zaślubiny z morzem. „**Słubujemy Tobie Ojczyzno** — brzmiały słowa przysięgi — **strzec polskich granic na Bałtyku**”. Dziś w miejscu dotarcia żołnierzy 1 Armii WP do bałtyckiej toni stoi pomnik zaślubin Polski Ludowej z morzem.

Równocześnie z walkami o Kołobrzeg jednostki 1 Armii WP uczestniczyły też w boju o inne miasta nad Zalewem Szczecińskim, m. in. o Kamień Pomorski, a 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte walczyła wraz z wojskami radzieckimi o wyzwolenie Pomorza Gdańskiego. Czołgiści polscy brali m. in. udział w szturmie Wejherowa oraz w końcowych dniach marca w wyzwolaniu Gdyni i Gdańska. Jednym z końcowych etapów operacji pomorskiej było zorganizowanie na Wybrzeżu Bałtyku obrony przeciwdesantowej i zabezpieczenie w ten sposób od północy przygotowań do uderzenia na Berlin. Artyleria 1 Armii WP prowadziła pojedynki ogniowe z nieprzyjacielskimi jednostkami pływającymi, niejedną z nich zatapiając.



Po sześciu latach żołnierze w rogatywkach stanęli znów nad Bałtykiem — morzem, którego brzeg długości ponad 400 kilometrów wywalczyli dla Polski. Biało-czerwona flaga ponownie łopoce nad Bałtykiem — morzem pokoju



SŁUPY GRANICZNE NA ODRZE I NYSIE

„Nasz oddział jako pierwszy...”

16 kwietnia 1945 r. armie radzieckie ruszyły znowu na Odrę i Nysę do ostatecznego rozgromienia hitlerowskich Niemiec. W ofensywie tej brało udział również Wojsko Polskie. W dniach od 8 do 13 kwietnia 1 Armia WP wykonała nocami 200-kilometrowy marsz z Bałtyku, skoncentrowała się nad Odrą i z 14 na 15 kwietnia jednostki lewego skrzydła armii przeprawiły się w rejonie Gozdowic na przyczółek uchwycyony przez oddziały sąsiadującej 47 Armii wojsk radzieckich. Z tego przyczółka 1 Armia WP wykonała uderzenie, przełamała główny pas obrony nieprzyjaciela i całością sił wyszła na wschodni brzeg Starej Odry. Po sforsowaniu Odry i Starej Odry oddziały 1 Armii WP prowadziły pościg w

kierunku Oranienburga i Berlina. 2 Armia WP wchodziła w skład zgrupowania 1 Frontu Ukraińskiego. W nocy z 10 na 11 kwietnia oddziały 2 Armii WP złuzowały jednostki 13 Armii wojsk radzieckich nad Nysą i z 14 na 15 uchwyciły przyczółki za Nysą w rejonie Rothenburga i Predocic. 16 kwietnia pod osłoną ognia artylerii i dymów bojowych piechota i czołgi 16 Brygady pancernej WP przeprawiły się w boju na zachodni brzeg Nysy. W wyniku zdecydowanego natarcia oddziały 2 Armii przełamały taktyczną strefę obrony, rozszerzyły wyłom i rozpoczęły pościg w kierunku Dreżna.

Ale nad Odrą i Nysą żołnierze polski stanął wcześniej. Było to już w końcu lutego.

NAD RZEKĄ rozrzucona była wieś Czelin. Budynki zostały zniszczone, ludność uciekła przed zbliżającym się frontem. Na skraju wsi zatrzymał się samochód, z którego wyskoczyła grupa polskich żołnierzy. Chwilę rozmawiali, po czym wyciągnęli z wozu długi klocek, zarzucili go sobie na plecy i pomaszcerowali w kierunku Odry. Szli cicho wąskimi ścieżkami wśród krzaków, wreszcie zatrzymali się na wysokim brzegu rzeki. Kilku żołnierzy łopatami wykopało dół. Spokojnie choć pośpiesznie wykonywali swoją robotę, cały czas znajdując się w zasięgu ognia nieprzyjaciela. Kiedy wykop był gotowy, na jego dnie złożyli butelkę z kartką. Jej treść brzmiała:

„Nasz oddział, jako pierwszy oddział Wojska Polskiego, który dotarł do zachodnich rubieży Rzeczypospolitej Polskiej, ku wiecznej rzeczy pamiętce wbił graniczny słup na starej polskiej rzece Odrze. Staraniem oficerów — podoficerów i szeregowców stawiamy tę pamiątkę jako symbol Narodu Polskiego na granicy Odry. Szczęśliwego znalazcę tego dokumentu prosimy o zawiadomienie władz miejscowych, że wyżej podpisani byli dotychczas żywi i poszli do dalszej walki, by pomścić krew swych towarzyszy broni... 27 lutego 1945”.

Dokument zawierał własnoręczne podpisy wszystkich pozostałych przy życiu, w tym i rannych, żołnierzy 6 Samodzielnego Zmotoryzowanego Batalionu Pontonowo-Mostowego, który jako pierwszy z polskich oddziałów dotarł do Odry i wspólnie z wojskami radzieckimi bronił przyczółka czelińskiego.

Po złożeniu w dole butelki z dokumentem wbito słup graniczny. Słup — symbol powrotu Polski na Nadodrze, pomalowany w biało-czerwone pasy, jak przystało na prawdziwy słup graniczny.

Zanim jednak doszło do jego wzbicia i zakopania butelki, wytypowano do tej czynności imiennie grupę ludzi, szczególnie wyróżnionych w akcjach bojowych. W skład grupy weszli m.in.: ppor. Władysław Cieślak, były partyzant z Jugosławii, chorąży Stefan Kobek, plut. Zenon Janicki i Henryk Kalinowski.

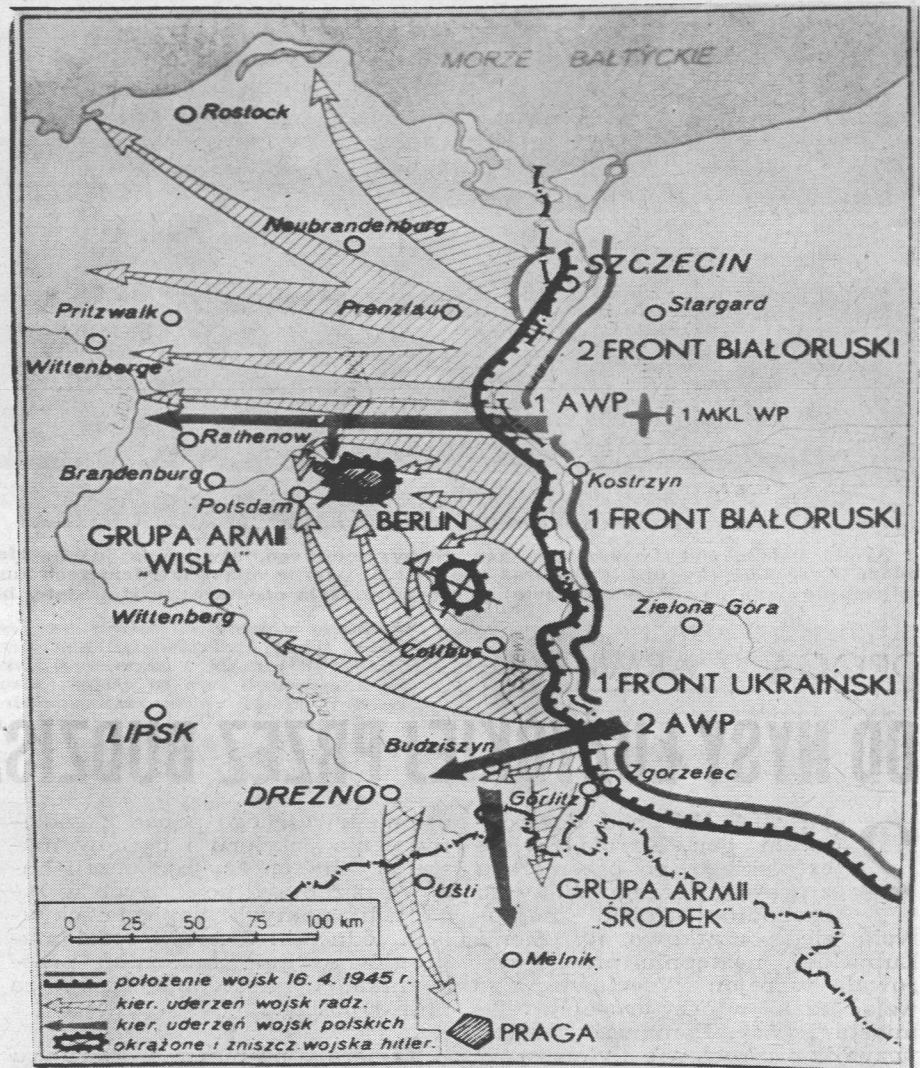
Kiedy praca została wykonana, żołnierze polscy stanęli naprzeciw symbolu i zaszalutowali. W tym miejscu nad Odrą, tyle że tysiąc lat wcześniej,

święcił triumf oręż Słowian. Zastępy polskie Mieszka I pod wodzą jego brata Cибора rozgromiły pod Cedynią w 972 r. germańskie hordy Hodona i Wichmana, wdzierające się na słowiańskie ziemie. Na słupie granicznym żołnierze polscy zawiesili jeszcze drogową wskaz z napisem: Warszawa 474 km, Berlin — 64 km.

Następnego dnia, kiedy nad Odrą opadła mgła, Niemcy ze zdumieniem spostrzegli... graniczny słup Polski. Natychmiast otworzyli ze swych sąsiednich pozycji nad Odrą intensywny ogień z dział i moździerzy. Słup-symbol został ścięty pociskami. Ale wkrótce nie opadał tego miejsca Polacy postawili drugi słup. Niebawem ruszyła ofensywa. Odra została sforsowana. Jedną z polskich jednostek, które uczestniczyły w szturmie Berlina, był 6 Samodzielnny Zmotoryzowany Batalion Pontonowo-Mostowy.

W 1947 r. podczas wytyczania granicy państwowej nad Odrą odnaleziono w Czelinie butelkę wraz z pamiątkową zawartością. Drogię dziś Polakom pamiątkę przekazano do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, gdzie można je oglądać obok pamiątek z miejsc chwały oręża polskiego w II wojnie światowej. A na miejscu słupa-symbolu we wsi Czelin postawiono pomnik-obelisk.

EDMUND ORKISZEWSKI



PRZEZ KANAŁ HOHENZOLLERNÓW DO STOLICY NIEMIEC

16 KWIETNIA w rejonie Gozdowic i Siekierok (woj. szczecińskie) po silnym lotniczo-artyleryjskim przygotowaniu ataku żołnierze polscy 1 Armii rozpoczęli forsowanie Odry i wkrótce, mimo zaciętego oporu wroga, uchwycili pierwsze przyczółki na jej lewym brzegu. Napór polski potęgował się systematycznie i do walki wchodziły coraz to nowe siły. Do godzin wieczornych zdołano przełamać hitlerowską obronę w całym pasie natarcia.

Następnego dnia, 17 kwietnia,

oddziały polskie, współdziałając z radzieckimi jednostkami, ruszyły w pościg za rozpaczliwie broniącym się nieprzyjacielem. 22 kwietnia Polacy osiągnęli kanał Hohenzollernów i po przełamaniu silnego oporu oddziałów SS sforsowali go pomiędzy Oranienburgiem a Berlinem, uwalniając po drodze więźniów z oranienburskiej katowni.

Po przejściu kanału Hohenzollernów 1 Armia WP przeszła na kilka dni do obrony, tworząc zewnętrzny pierścień okrążenia wokół Berlina od północy. Odparto

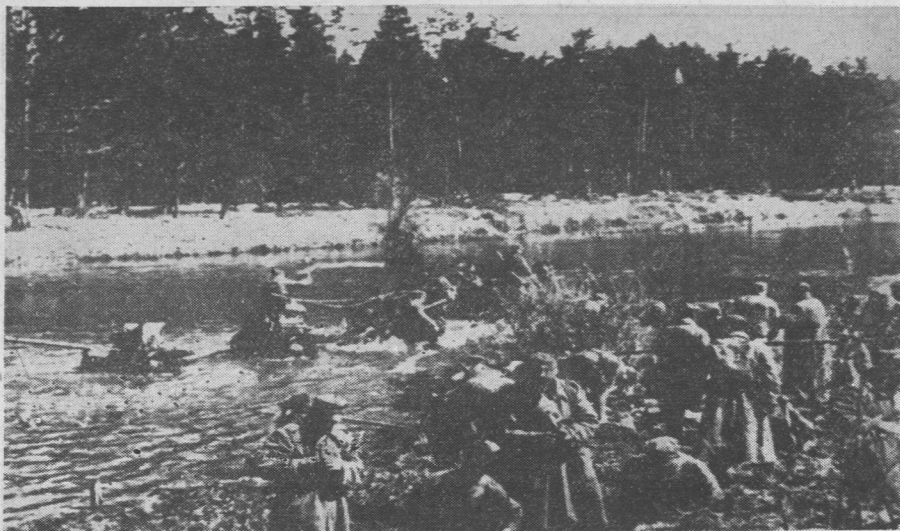
wówczas jedną z niemieckich prób odsieczy dla Berlina, by następnie wziąć udział w zdobyciu stolicy Rzeszy.

Z kolei 3 maja Polacy sforsowali Hawelę i łamiąc opór wroga na północ od Magdeburga wyszli nad Łabę, gdzie na lewym jej brzegu znajdowały się już jednostki 9 armii amerykańskiej. Zdobyciem miejscowości Kietz w dniu 6 maja zakończyła 1 Armia WP swój około 750-kilometrowy szlak bojowy wiodący od Warszawy.

ARNHEM

Operacja spadochronowa pod Arnhem w Holandii jesienią 1944, choć zakończona niepowodzeniem, zyskała wśród polskiego społeczeństwa dużą sławę ze względu na postawę i nieprzeciętne walory bojowe oraz nadzwyczajne poświęcenie żołnierzy polskich z 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej, dowodzonej przez gen. Stanisława Sosabowskiego. Krótki rys historyczny tej jedynej na Zachodzie w czasie ostatniej wojny polskiej formacji spadochronowej oraz osobiste wspomnienia płk. Jana Kamińskiego, jednego z jej oficerów i dowódców, zamieścimy w następnym numerze.





2 Armia Polska pod dowództwem gen. Świerczewskiego, utworzona już na ziemiach polskich, zdążyła przejść swój chrzest bojowy, forsując desperacko broń Nysę Łużycką (na lewo) oraz zdobywając szereg miast w Niemczech (m. in. Drezno) i w Czechosłowacji. Swój bojowy szlak zakończyła w Mielniku (na zdjęciu defilada po zdobyciu miasta), o który walczyła najdłużej w II wojnie, bo jeszcze po podpisaniu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec — 9 maja 1945 roku



DROGA 2 ARMII WP

OD NYSY ŁUŻYCKIEJ PRZEZ BUDZISZYN DO MIELNIKA

2 ARMIA WP pod dowództwem gen. Karola Świerczewskiego po przemarszu z prawego brzegu Wisły do zachodniej Polski znajdowała się początkowo na Ziemi Lubuskiej, następnie przemaszerowała w rejon Wrocławia, aby wziąć udział w przywróceniu tego miasta Polsce. Ponieważ Niemcy uczynili z Wrocławia twierdzę, w której zostali otoczeni i los ich był już i tak przesądzony, gdyż front przesunął się na zachód, 2 Armia dokonała przemarszu nad Nysę Łużycką na północ od Zgorzelca, by tu przejść swój chrzest bojowy.

Przeprawy przez Nysę Łużycką broniły hitlerowskie oddziały zmechanizowane i pancerne. Wykorzystując dogodne warunki terenowe nieprzyjaciel zorganizował tu silną obronę. Ogólne natarcie wojska polskiego rozpoczęło się o świcie 15 kwietnia. Pod

osłoną trwającego ponad 2 godzinny ognia artylerii i dymów maskujących saperzy rozpoczęli budowę przepraw, po których w zaciętych, pełnych napięcia chwilach jednostki 2 Armii przełamały główne linie umocnień przeciwnika, by następnie ruszyć z nim w pościg.

Nacierali najpierw w kierunku autostrady Budziszyn—Drezno, a później, 19 kwietnia, stoczyli zaciętą bitwę z pancernymi jednostkami feldmarszałka Schörnera, spieszącymi na pomoc stolicy Rzeszy z terenów Czechosłowacji. Niemcy za wszelką cenę usiłowali przedrzeć się na tyły zgrupowania uderzeniowego 1 Frontu Ukraińskiego, w skład którego operacyjnie wchodziła 2 Armia WP. 21 kwietnia podjęli taką próbę pod Budziszynem. 2 Armia WP znalazła się wówczas w trudnej sytuacji. Zetknęła się

bowiem z dużymi siłami pancernymi nieprzyjaciela. Żołnierze polscy, współdziałając z jednostkami radzieckimi, po ośmiu dniach zaciętych bojów złamali jednak opór nieprzyjaciela. Po obu stronach zanotowano duże straty.

W pierwszych dniach maja 2 Armia WP prowadziła lokalne działania zaczepne, 7 maja jednostki polskie wyszły nad Łabę, oparowały Budziszyn i przekroczyły granicę Czechosłowacji. Ponieważ Niemcy, mimo podpisania kapitulacji, nie zaniechali stawiania oporu w tym rejonie, dywizje polskie w ciągu następnych dni kontynuowały pościg w kierunku południowym. 10 maja weszły do miasta Mielnik o 30 km na północ od Pragi. Tu też zakończyły swój zwycięski szlak bojowy.

W 20 ROCZNICĘ ZAKOŃCZENIA II WOJNY ŚWIATOWEJ „Tygodnik” ogłasza WIELKI KONKURS „Wspomnienie z lat wojny”

W dwudziestolecie zakończenia drugiej wojny światowej w prasie i na półkach księgarskich ukazują się nader liczne wspomnienia, artykuły, reportaże, prace historyczne, pamiętniki z lat 1939—1945.

Wspomnienia Polaków z lat wojny są ciekawym i cennym przypomnieniem tego okresu historii. **Pragniemy więc zachęcić naszych Czytelników, aby sięgnęli do swych wspomnień.** Jedni przeżywali drugą wojnę światową na różnych frontach, inni dostali się do niewoli. Niektórzy byli w Polsce czy we Francji, w Anglii lub może w innym jeszcze kraju. A jeszcze inni znaleźli się w Niemczech — deportowani, na robotach przymusowych, w obozach koncentracyjnych. Zbiór tych wspomnień mógłby być drukowany w „Tygodniku”, a numer stanowiąc osobną publikację książkową.

Ogłaszając konkurs na „Wspomnienie z lat wojny” pozostawiamy Wam zupełną swobodę wyboru. **Opiszcie wydarzenia, które uważacie za najciekawsze, które pozostawiło Wam w pamięci najtrwalszy ślad.** Uważamy, że zbiór wspomnień Polaków, różnych ludzi, wspomnień z tego samego okresu może stanowić bardzo interesującą lekturę jako dokument, jako autentyczne świadectwo minionych lat. **Na tę stronę zagadnienia kładziemy nacisk: prawdziwe, autentyczne świadectwo wydarzeń.** O gładkość literacką czy piękno stylu nam nie chodzi w tym wypadku zupełnie. Takie postawienie sprawy pozwala na wzięcie udziału w konkursie wszystkim: i tym, którzy piszą z większą swobodą, i tym, którzy nieczęsto mają z piórem do czynienia.

Dla uczestników konkursu przewidziane są liczne cenne nagrody, jak np.: bilet na podróż do Polski (w obie strony), nowoczesne piece kuchenne (gazowe — 4-palnikowe z piekarnikiem) oraz szereg innych cennych nagród rzeczowych, jak wyroby polskiej sztuki ludowej itp.

Zamknięcie konkursu nastąpi 31 lipca 1965 r. Przed upływem tego terminu należy więc przesyłać prace konkursowe pod adresem „Tygodnika Polskiego” — „LA SEMAINE POLONAISE”, 23, rue Taitbout, Paris IX. Prosimy o niewysyłanie prac konkursowych razem z korespondencją na inny temat czy listami do administracji pisma. Na kopercie obok adresu prosimy zaznaczyć: „Konkurs wspomnień”.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

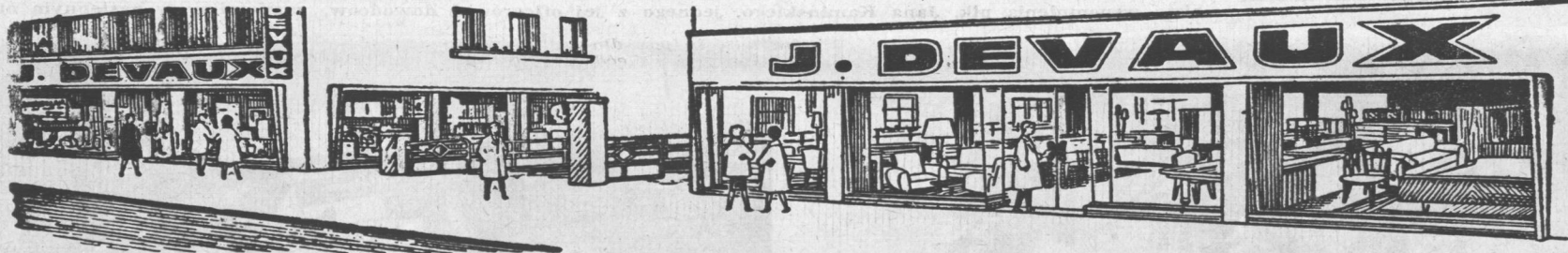
LODÓWKI, MASZYNY DO PRANIA

== I INNE ARTYKUŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO ==

LENG-PICARD ET C-je 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) —

Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10



Dla narodu polskiego kampania wrześniowa była jedynie przegraną bitwą. W sześć lat potem żołnierze z orzełkami na rogatywkach i furazerkach brali odwet w Berlinie. Białe-czerwone flagi powiewały nad Reichstagiem, czołgi i działania I Armii WP przeciągały pod Bramą Brandenburską, a polscy generałowie Michał Żymierski i Marian Spychalski odbywali po zdobyciu niemieckiej stolicy spacerek, który nabierał cech symbolicznej spłaty za ową buńczuczna paradę odbieraną przez Hitlera w 1939 r. w warszawskich Al. Ujazdowskich. Nawet drogowskazy miały swoją wymowę



UDZIAŁ POLAKÓW W ZDOBYCIU BERLINA

21 kwietnia rozpoczęły się walki o Berlin, a pod koniec tego miesiąca stolica Rzeszy została całkowicie okrążona. W historycznym akcie zwycięskiego szturm na Berlin uczestniczyło również kilka jednostek polskich. Były to: 1 Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki, 1 Brygada Moździerzy, 2 Brygada Artylerii Haubic oraz 6 Batalionu Pontonowo-Mostowy. Hasło „Na Berlin”, które wiodło żołnierzy od dalekiej Oki, miało się wreszcie urzeczywistnić. 1 Dywizja atakowała śródmieście, zdobyła gmach politechniki, park Tiergarten, stacje metra i wiele rewirów mieszkalnych. Zdobyła przy tym 36 kompleksów gmachów, 7 brzońonych fabryk, 4 stacje metra, dużą ilość broni i sprzętu, wzięła do niewoli 2500 oficerów i żołnierzy, a 1 tysiąc zlikwidowała.

1 Samodzielna Brygada Moździerzy wspierała ogniem oddziały wojsk radzieckich, okrążające Berlin. Polscy moździerzyści walczyli pod Spandau, Poczdamem, Bernau i Glienicke i zamykali wewnętrzny pierścień wokół Berlina.

2 Brygada Artylerii Haubic walczyła w Berlinie od 27 kwietnia. Wspierała ogniem radzieckie oddziały pancerne w dzielnicy Charlottenburg, ale żołnierze nieraz byli zmuszeni do walk wręcz.

6 Zmotoryzowany Batalion Pontonowo-Mostowy został skierowany do walk o Berlin spod Oranienburga, gdzie ukończył właśnie budowę mostów pontonowych na Kanale Hohenzollernów. Przydzielony został do dyspozycji dowódcy jednej z radzieckich armii pancernych. Do armii przybyli polscy saperzy w momencie, gdy toczyła jeszcze walki na podejściach do Szprewy. Wzięli oni udział w tych walkach, rozminowując teren, usuwając barykady, a 26 kwietnia rozpoczęli budowę — pod ogniem artylerii i karabinów maszynowych — mostu przez Szprewę w dzielnicy Moabit. Zadania zostały wykonane.

Na gruzach hitlerowskiego Berlina powiewał biało-czerwony sztandar.



LISTY Józefa Grzybka

Na Wschodzie i Zachodzie krew była jednej barwy

Panie Redaktorze!

Jak już wspominałem o tym w poprzednim „liście”, 2 maja minęło akurat dwadzieścia lat od chwili wkroczenia do Berlina wojsk radzieckich i polskich i upadku stolicy III Rzeszy. A 7 maja bieżącego roku minie okrągłe dwadzieścia lat od chwili podpisania w Reims bezwarunkowej kapitulacji całej armii hitlerowskich Niemiec. Mamy oto dwudziestolecie zakończenia wojny. W Polsce, we Francji, na całym świecie odbywają się i będą się odbywały uroczystości wspomnieniowe. Od dłuższego już czasu prasa i wydawnictwa całej zachodniej Europy publikują wspomnienia, monografie, opracowania historyczne. Wszystko to jest jak najbardziej słuszne, potrzebne, pasjonujące i — zwłaszcza dla nas, to jest dla ludzi, którzy dziś dobiegają do pięćdziesiątki — wzruszające.

Wszelako cała ta wspomnieniowa literatura przyprawia mnie — i chyba nie tylko mnie — to o bolesne rozczarowanie, to o zaprawioną gorczą złość. Jak z pewnością zdolałście już zauważyć, wszystkie prawie ukazujące się na Zachodzie publikacje prasowe i książkowe poświęcone drugiej wojnie cechuje żenujące, nieusprawiedliwione, ba — dżons le mot — nieuczciwe przemilczanie wkładu Polaków.

Nie jestem szowinistą, brzydzę się każdym nacjonalizmem, jakim by on nie był. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że Polacy nie są bez wad i nigdy nie wyznawałem poglądu, że „lepsze polskie g... w polu, niż fiolki w Neapolu” (Tetmajer). Ale wydaje mi się, że pisząc o drugiej wojnie światowej nie można — tak jak to uczynił np. „Paris-Match” — ignorować faktów takich, jak udział Polaków w bitwie

o Wielką Brytanię, zdobycie Monte Cassino, jak Dieuze, Tobruk, Narvik, Lenino, Falaise, gdzie — nie tylko za „Danzig” — tyle polato się ofiarnej polskiej krwi.

Czy nie ma tu czasem i naszej winy? Polacy bili się na wszystkich frontach. Gdyby tak zebrać tę wszystką polską krew, która została w tej wojnie z hitlerowskim faszyzmem przelana... Ba, ale byli i ciągle jeszcze są wśród nas tacy, którzy nie chcą, aby krew spod Lenino i krew spod Falaise jeden stanowiły strumień. Choć przecież jest pewne, że i tu i tam, na Wschodzie i na Zachodzie, ta przelana krew była tej samej barwy, że jeden tylko był wróg, że i tu i tam walczący żołnierze ginęli za wolność i za Polskę. I jakże mają się w tym rozróżnić cudzoziemcy?

Doprawdy, czas najwyższy, abyśmy wszyscy pojęli, że krew polska jest tylko jedna i że dzielenie przelanej w wojnie z hitlerowskim faszyzmem krwi polskiej na „gorszą” i „lepszą” jest potwornym nonsensem, że stanowi ono uwłaczanie pamięci wszystkich naszych poległych. Umierać było na pewno równie trudno tym, którzy śpiewali: „Płynie, płynie Oka; jak Wisła szeroka, jak Wisła głęboka”, jak i tym, o których mówi piosenka o „czerwonych makach na Monte Cassino”.

Obyśmy w dwudziestą rocznicę zakończenia wojny wszyscy zdolali wreszcie to pojąć: tęsknota miała ten sam smak nad Oką i nad Morzem Śródziemnym, śmierć za wolność wszędzie miała to samo oblicze. Krew i łzy Polaków nie lały się „prawicowo” i „lewicowo”.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi!

Józef Grzybek z Nordu

BIURO PODRÓŻY

TRANSTOURS

22, rue du 4 septembre - PARIS II - tél. RIC. 77-40
49, av. de l'Opéra - PARIS II - tél. RIC. 47-39
(metro: OPERA)

Oficjalny Przedstawiciel „ORBIS” Licencja 132

NOWOŚĆ!

Od 30 maja 1965 r. bezpośrednio (bez przesiadek)
połączenie z PARYŻA i METZ'u

do WROCŁAWIA i KRAKOWA oraz POZNANIA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe związane z podróżą
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote
- przekazuje pieniądze do POLSKI po bardzo korzystnej relacji
- organizuje wyjazdy indywidualne i zbiorowe do Polski

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS oraz nasi Korespondenci terenowi

O POLSKICH BOHATERACH NA NORDZIE

(Dokończenie ze str. 16)

WSZYSTKIE TE SZLAKI wspomnień zdają się wieść do fos CYTADELI w ARRAS, stanowiących jak gdyby dramatyczny skrót historii Nordu, ba, dziejów Francji w ogóle, w latach 1940—1944. Tam przy kracie rozegrała się tragedia, dwieście dwadzieścia tragedii. Spójrzcie: „W tym miejsu od sierpnia 1941 r. do lipca 1944 r. — za swoją własną wolność — i za wolność waszą — rozstrzelanych zostało przez hitlerowców 220 patriotów”.

Listowie wielkich drzew, które z tą samą niezmienną i niezmaconą obojętnością oglądała śmierć tych, których nazwiska wymawia się „bez trudu” i tych, których „trudne” dla francuskiego ucha nazwiska kończą się na „ski” lub na „ez”, egzekucję tych, „którzy wierzyli w niebo” i tych, „którzy w niebo nie wierzyli” — ogarnia przelotny popłoch. Czy drżało ono tak samo owego 13 sierpnia 1943, kiedy rozstrzelani zostali dwaj polscy górnicy z Sallauminies, *Feliks Burczykowski*, który miał zaledwie 22 lata, i *Feliks Zalczkowski*? Albo owego 29 września 1942, kiedy zamordowani zostali *Czesław Fiołka*, *Franciszek Antkowiak*, *Tomasz Wasieła* i *Tadeusz Łapiński z Libercourt*?

Zdzisława Ziarnkowskiego rozstrzelali, *Wacława Szymańskiego*, *Michała Mazura*, *Zygmunta Garskę* i *Michała Pietrowskiego* deportowali; *Antoniego Króla* i *Jerzego Barasia* zabili 1 września 1941 r. Ich nazwiska wyrzyto — wśród nazwisk francuskich towarzyszy walki — na steli cmentarnej w Harnes, przed którą troskliwie dionie z pietyzmem złożony urnę z prochami męczenników z hitlerowskiego obozu śmierci w Dachau. Pojedźcie do Harnes, żeby zobaczyć; młodzi ludzie, którzy na dźwięk nazwiska Hitlera, replikują: „Connais pas”.

Tuż przy Harnes — w SALLAUMINES — ponad siedemdziesięciu Polaków „sont morts pour que vive la France”. Zginęła cała siedmiuosobowa rodzina *Burczykowskich*: ojciec i starsi synowie — *Edwin*, *Feliks* i *Grzegorz* — zostali rozstrzelani; matka, córka i najmłodszy syn zginęli od bomb. *Roman Kowalski* zginął w Oranienburgu, a jego syn *Mieczysław* — w Mathausen. *Józefa Kundę* zamordowali w Laon, *Witolda Supernaka* rozstrzelali — razem z *Grzegorzem Burczykowskim* — w Loos. *Duda*, *Zalczkowski*, *Stelmasiak*, *Zenon Pletko* i *Piechowiak*... „Ils sont morts pour que vive la France” — głosi napis na miejscowym pomniku ku czci poległych.

Oignies, *Ostricourt*, *Carvin*. W 1940 r. Niemcy rozstrzelali tutaj dziesiątki niewinnych ludzi. Wielu z nich nie znało dobrze języka francuskiego.

W Aubry, na Nordzie, w 1944 r., tuż przed wyzwoleniem, padło od kul niemieckich kiliście członków FFI, m.in.: *Władysław Szafraniec*, *Franciszek Świech*, *Jan Wójcik*. Spoczywają we wspólnym grobowcu na miejscowym cmentarzu. Nazwiska ich wyrzyto na pomniku ku czci poległych członków ruchu oporu pod napisem: „A tous nos vaillants patriotes morts pour que vive la France”. Obok nazwisk francuskich wyrzyto jeszcze nazwiska członków FFI *Władysława Sternickiego*, *Józefa Tomczyka*, który nie wrócił z deportacji, *Edwarda Zielińskiego* i *Mariana Janowicza*. „Morts pour la Libération de la France...”

Zaraz za Aubry leży górnicza miejscina Montigny-en-Ostrevent. Spoczywa tu — wiemy o tym wszyscy — poległy „w walce o wolność Polski i Francji” odważny kapitan „Tygrys” z POWN, który nazywał się naprawdę *Władysław Ważny*.

Zginęli za Francję, w której znaleźli pracę i przyjaźń, i za Polskę, o której nigdy nie przestali marzyć.

Stanisław KOCIK

Od Warszawy do Berchtesgaden i od Grigoriewskoje do Berlina

(Dokończenie ze str. 9)

kich zostaje zestrzelonych. W dwa miesiące później to samo Skrzydło, pod dowództwem płk. A. Gabszewicza, wchodzi na teren Rzeszy i na zdobytym przez siebie niemieckim lotnisku zatyka polski sztandar lotniczy.

Wojna dobiega końca. Dywizjon bombowy nr 300, ten sam który jako pierwszy bombardował Berlin, na zakończenie swych działań bojowych bierze udział w ataku na Berchtesgaden, siedzibę Hitlera. W osłonie tej ostatniej wyprawy bombowej biorą udział polskie myśliwskie dywizjony 303, 306, 309, 315.

I tak kończy się epopeja lotnictwa polskiego na Zachodzie, zacząta nad Warszawą, a kończona nad Berchtesgaden. Pamiętając tamtych dni, które już dzisiaj należą do historii, jest pomnik ku czci poległych lotników polskich w Northolt pod Londynem.

Wraz z tworzeniem na terenie Związku Radzieckiego jednostek wojska polskiego zorganizowano w lipcu 1943 r. w Grigoriewskoje 1 polską eskadrę lotnictwa myśliwskiego pod dowództwem kpt. Kozłowskiego. W krótkim czasie

przekształcono ją w 1 pułk myśliwski „Warszawa”. Wiosną 1944 r. rozpoczął szkolenie 2 pułk nocnych bombowców „Kraków”.

W sierpniu tego samego roku na lotnisku Dys w woj. lubelskim powstała 1 Polska Mieszana Dywizja Lotnicza, która w rejonie Płońska przeszła swój pierwszy chrzest bojowy. Lotnicy polscy pomagali w działaniach 1 Armii WP na przyczółkach warszawskich, szli z pomocą powstańcom stolicy, dokonując zrzutów broni i żywności, atakowali pozycje nieprzyjacielskie, chronili obszar powietrzny.

W październiku 1944 r. zostały utworzone Wojska Lotnicze WP. Polskie załogi uczestniczyły w wyzwoleniu Warszawy, wspierały działania w walkach o przełamanie Wału Pomorskiego, zdobycie Kołobrzegu oraz oczyszczali wybrzeże Bałtyku. Ukoronowaniem walk powietrznych był udział w bitwie nad Berlinem, kiedy to polskie jednostki lotnicze wykonały 2282 loty bojowe, niszcząc 126 dziań, 40 moździerzy, 505 samochodów, 20 czołgów, 12 samolotów i wiele innego sprzętu bojowego.

Władysław LENY-KISIELEWSKI

160 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY BATALIONÓW CHŁOPSKICH

(Dokończenie ze str. 10)

dal w konspiracji władzę, a chłopcy mieli spełniać znowu rolę biernej masy rekruczkowej. Coraz bardziej stawało się widoczne, że cała ta sprawa z „wojskiem polskim w konspiracji” to nie tylko sprawa naszego dalszego udziału w wojnie, ale że to przede wszystkim sprawa odbudowy i obrony starego ustroju Polski.

Chłopcy pamiętali dobre sanacyjną Polskę i chcieli walczyć o Polskę sprawiedliwą dla ludzi pracy, o ojczyznę ludową. W tej sytuacji radykalni chłopcy coraz częściej wysuwali projekty powołania samodzielnej, zbrojnej organizacji chłopskiej. Rozumieli oni, że wzmocni to radykalnie siły w ruchu podziemnym i osłabi pozycję sił broniących starego porządku. Na tej drodze zrodziła się idea powołania do życia Straży Chłopskiej — później Batalionów Chłopskich.

— *Czym Pan tłumaczy zjawisko rozwoju patriotyzmu wśród chłopów w ostatnim wieku? Przecież poza wyjątkowym porwaniem ludu przez Kościuszkę udział chłopów w Powstaniu Listopadowym i styczniowym był raczej nikły. Tymczasem już pierwsza wojna światowa ujawniła początek rozbudzenia patriotycznego wsi, a masowy udział w konspiracji w drugiej, i to konspiracji o własnym ludowym charakterze, osiągnął wysoki poziom. A działo się to po urzędniowej klęsce.*

— *Chłopi polskiemu uczuciu patriotyzmu znane było od dawna. Wprawdzie sami przedstawiciele szlachty pisali już przed 100 laty, że „chłop niewolnik nie zna ojczyzny, która nie jest mu matką, ale barbarzyńska macochą, która zamiast opieki ma dla niego tylko medzę i hańbę niewoli, ucisk i plagi”. Ale choć tak było istotnie na przestrzeni całych stuleci, chłop krwi Polsce nie szczydził.*

O narodowe i społeczne wyzwolenie walczyli chłopcy nie tylko pod Racławicami, ale i pod Stoczką, Miłostawami, Księżem, Sokołowem. Nie można pominąć walki z prusaczną — „Placówka” *Bolesława Prusa*, wóz *Drzymały* — to symbole tej walki. I wojna światowa przyniosła nowy zryw patriotyzmu — poważną część polskich drużyn *Bartoszewych*, *Strzelca*, *POW*, organizacji sokolich, *Powstańców Wielkopolskich* i *Śląskich* stanowili chłopcy.

Oczywiście nie był to tak powszechny wyraz patriotyzmu wsi polskiej, jakim w czasie II wojny były BCh. Było to zjawisko dziejowe bez precedensu, fakt historyczny najwyższej wagi. To już nie tylko synowskie przywiązanie do Polski, to także decyzja wzięcia odpowiedzialności za losy Ojczyzny. W latach okupacji chłopcy nie chcieli czekać na moment, który gdzieś, kiedyś, ktoś im wyznaczy. Oni wiedzieli, że czekać nie wolno. W warunkach napastniczej wojny, gdy wróg atakuje i morduje, ten, kto chce ocalić swoje życie i życie swych dzieci — musi walczyć wszędzie na

każdym miejscu, w lesie czy na progu własnej chaty i to przy pomocy takiego uzbrojenia, jakie posiada. Jedyna szansa ocalenia — w natychmiastowej walce. Taka była postawa świadomych mas chłopskich, zorganizowanych w BCh. Taki był ich ofiarny i płomienny patriotyzm.

— *Bataliony Chłopskie uczestniczyły w wielu akcjach zbrojnych, dywersyjnych i obronie ludności wiejskiej przed represjami okupanta. Mają one niewątpliwie swój wielki wkład w ogólnej walce Polaków przeciwko hitleryzmowi w II wojnie światowej. Jak Pan jako oficer — pułkownik i jeden z dowódców, znający dziś całokształt zbrojnego wysiłku Polaków, ocenia tę walkę Batalionów Chłopskich?*

— *Nielatwo nawet po dwudziestu przeszło latach określić wkład Batalionów Chłopskich do całokształtu zbrojnego wysiłku naszego narodu w II wojnie. Mieliśmy ofiarną młodzież wiejską, rwącą się do walki z najeźdźcą, choć oficerów było brak. Za fakt historyczny o wielkim znaczeniu uważam podjęcie przez BCh powszechnej walki partyzanckiej. A walka była twarda, bezpardonowa, i Bataliony Chłopskie zdały w niej egzamin już od 1942 r.*

30 grudnia tego roku BCh stoczyły pod Wojdą na Zamojszczyźnie pierwszą po kampanii wrześniowej wielką bitwę z regularnymi oddziałami niemieckimi w otwartym polu. 1 lutego 1943 r. podobna bitwa ro-

zegrała się pod Zaborecznem i Różą. W rezultacie tych dwóch bitew, stoczonych w obronie wysiedlonej ludności Zamojszczyzny, wśród kierownictwa hitlerowskiego na tamtych terenach powstał alarm. Przeraziło ich to chłopskie powstanie.

Osiągnięcie w warunkach okupacji ponad 160-tysięcznej organizacji BCh, działającej w 166 powiatach, w tym i na terenach włączonych do Reichu, daje już — być może — jakiś obraz, czym były BCh.

Oddziały Batalionów Chłopskich, obok licznych otwartych bitew z wrogiem, obok wysadzania pociągów hitlerowskich, zdających z amunicją na front (np. pod Gołębiem), obok rozbijania więzień i uwalniania więźniów (np. w Krasnymstawie) organizowały wypadki na posterunki żandarmerii, zasadki na drogach, niszczenie torów, mostów i urządzeń stacyjnych. Pod koniec wojny na terenie kraju walczyły 84 oddziały partyzanckie BCh, z których 53 liczyły każdy ponad 100 żołnierzy, jeden — do 200, jeden — do 600, jeden — do 700. Stoczyły one ponad 1400 bitew i potyczek, a poza tym przeprowadziły niezliczoną ilość akcji sabotażowych. W walce tej poległo ok. 10 tysięcy żołnierzy BCh.

Rozmawiał
Cezary CHLEBOWSKI

W pierwszej części artykułu na str. 10 w podpisie pod zdjęciem zamiast Kabensbrody winno być Kolembrody, powiat Biała Podlaska.

ZDJĘCIA: CENTRALNA AGENCJA FOTOGRAFICZNA, WOJSKOWA AGENCJA FOTOGRAFICZNA, KEYSTONE, REVUE HISTORIQUE DE L'ARMEE, „POLISH TROOPS IN NORVEY” — Londyn 1943, „DAS KAMPFENDE POLEN” — Żurich, „DYWIZJA PANCERNA W WALCE” — Bruksela 1947, Andrzej Liebieh: „NA OBCEJ ZIEMI” — Londyn 1947, M. WALENTYNOWICZ, JABŁOŃSKI, ARCHIWUM „TYGODNIKA POLSKIEGO”.

JEŚLI CHCESZ

- **KUPIĆ TANIO**
Załatwaj swoje zakupy w NOUVELLES GALERIES NAJLEPSZA JAKOŚĆ — NAJNIŻSZE CENY
- **ZAOSZCZĘDZIĆ CZAS**
Załatwaj swoje zakupy w NOUVELLES GALERIES WIELKI WYBÓR, WSZYSTKIE NOWOŚCI
- **TOWAR OTRZYMAĆ W DOMU**
Załatwaj swoje zakupy w NOUVELLES GALERIES DOSTARCZAMY POD KAŻDYM ADRESEM W CAŁYM REJONIE
- **UDOGODNIENIE W PŁATNOŚCI**
Załatwaj swoje zakupy w NOUVELLES GALERIES NAJLEPSZE WARUNKI SPRZEDAŻY NA KREDYT

NOUVELLES GALERIES LENS



W celu urządzenia mieszkania



lub pokrycia wyjątkowych wydatków...

žadajcie osobistej pożyczki zwrotnej w okresie od 3 miesięcy do 2 lat w banku

CRÉDIT DU NORD

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilecza 46

Directeur de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

**POUR
LEUR LIBERTE
POUR
LA VOTRE**

Une page de l'histoire tournait, l'hallali de la féroce bête nazie allait bientôt sonner. Sur tous les fronts il y avait des soldats polonais. Aussi bien en Italie qu'en Normandie et en Provence, en Biélorussie qu'en Ukraine. Il y eut encore l'héroïque Insurrection de la capitale polonaise, noyée dans le sang par les Allemands, mais bientôt — Varsovie libérée — le drapeau polonais allait flotter sur Berlin...

Les durs et sanglants combats sont terminés. Le cloître de Monte Cassino, transformé en forteresse par les nazis, est aux mains des Polonais. Bientôt l'offensive reprendra



Le 1-er août 1944 Varsovie s'insurgeait. Pendant tout un mois, les Allemands durent faire face à une ville où chaque être humain était un combattant, chaque rue un champ de bataille, chaque maison, chaque logement une citadelle



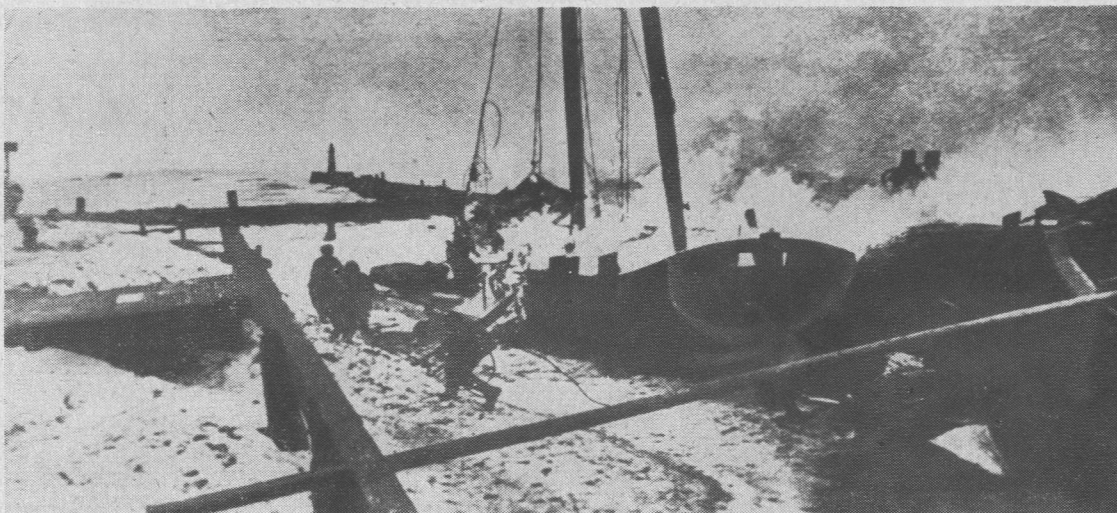
A l'autre extrémité de l'Europe le débarquement a réussi. Après „le jour le plus long”, les blindés polonais roulent vers Falaise. Leur rôle dans la bataille sera décisif



Enfin Varsovie est libre. En ce jour de janvier 1945 c'est le premier défilé des troupes polonaises dans la capitale



La puissance de feu des unités polonaises engagées dans la bataille de Lenino en 1943, aux côtés de l'Armée Soviétique, était déjà plus grande que celle de toute l'armée polonaise en 1939



Contre les hommes — l'eau, le feu et les Allemands. Mais déjà cette plage normande est libre. La vague suivante des troupes polonaises poussera de l'avant pour terminer son combat à Wilhelmshaven, loin au coeur de l'Allemagne, enfin vaincue



Ce modeste panneau rappelle que c'est ici que le 2 Rgt d'Infanterie de la 1e Division Polonaise „Tadeusz Kościuszko” franchit l'Oder et pénétra sur le sol allemand

Les premiers jours de mai... Berlin a capitulé. Infanterie, blindés et aviation polonais ont participé à la prise de la ville sur laquelle claqué l'étendard blanc et rouge





ŻOŁNIERZ POLSKI NA KONTYNENCIE EUROPY W DNIU 9 MAJA 1945 ROKU

Choć kraj cały był okupowany, pokryty niezliczonymi obozami, więzieniami i katowniami, to do walki z hitlerowcami wystawił nie tylko oddziały, pułki i dywizje partyzanckie. Na wszystkich frontach, na ziemi, w powietrzu i na morzu, na wschodzie i zachodzie północy i południu, walczyły regularne jednostki polskie. Między innymi dzięki napływowi Rodaków rozsiągniętych po całym świecie stanowiły one liczebnością i wyposażeniem najpotężniejszą siłę wojskową aliantów, po ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii. Mapa nasza obrazuje w głównych zarysach liczebność i dyslokację sił polskich w dniu zwycięstwa, 9 maja 1945 roku. Ludowe Wojsko Polskie liczyło już wówczas ponad 400 tysięcy żołnierzy. 1 Armia WP była już za Berlinem, 2 Armia WP — pod Pragę czeską, zaś myśliwce i bombowce 1 Korpusu Lotniczego na różnych lotniskach okupowanych Niemiec. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie liczyły ponad 200 tysięcy ludzi. Część 1 Korpusu i Jednostki Wojsk Terytorialnych były jeszcze w Anglii, 1 Dywizja Pancerna aż w Wilhelmshaven. Lotnictwo Bombowe oraz 131 i 133 skrzydła lotnictwa myśliwskiego na różnych lotniskach wyzwolonej Europy, 19 i 29 Zgrupowanie Piechoty Polskiej przy 1 Armii Francuskiej stanowiły część wojsk okupujących Palatynat, 2 Korpus Polski był w północnych Włoszech.

La Pologne entière était occupée, le pays couvert de camps de concentration, de prisons, de lieux de torture. Mais, en dehors des détachements, des régiments et même des divisions de partisans il y avait sur tous les fronts — sur terre, dans les airs et sur mer, à l'est et à l'ouest, au nord et au sud — des unités régulières. Levées grâce au courage de ceux qui s'échappaient du pays envahi, grâce aussi à l'afflux des Polonais du monde entier, les armées polonaises constituaient en 1944/45 — par le nombre et l'armement — la plus importante des forces alliées, après l'URSS, les États-Unis et la Grande Bretagne. Au 9 mai 1945 la Première Armée Polonaise avait dépassé Berlin, la Deuxième Armée Polonaise campait sous Prague, les avions du Premier Corps Aérien basaient sur des aérodromes conquis sur les Allemands. A l'Ouest une partie du Premier Corps Polonais était encore en Gde-Bretagne avec les unités territoriales. L'Aviation de Bombardement et les 131e et 133e „ailes” de chasse basait sur différents terrains de l'Europe libérée, la Première Division Blindée était à Wilhelmshaven, les 19e et 29e Groupements d'Infanterie Polonais auprès de la Première Armée Française participaient à l'occupation du Palatinat. Le Second Corps Polonais occupait l'Italie du Nord. Au total — plus de 400 mill soldats à l'Est, plus de 200 mille à l'Ouest.